

Kaye Marilyn

Druga matka

- Replika 08 -

*Z uściskami i catusami
dla moich cudownych chrześniaków
Mariiek i Alexa Van Houten-
Anselme*

Rozdział pierwszy

W poniedziałek, dokładnie o piątej trzydzieści po południu, Amy spojrzała w lewy górny róg monitora stojącego na jej biurku. Nie minęła sekunda, a pojawiło się tam oczekiwane przez nią okienko.

WIADOMOŚĆ DLA ACANDLER!

ERICM: CZEŚĆ.

Po chwili w okienku pojawiła się odpowiedź Amy.

ACANDLER: CZEŚĆ. CO ROBISZ?

ERICM: NIC. A TY?

ACANDLER: NIC. JAK BYŁO NA TRENINGU KOSZYKÓWKI?

ERICM: W PORZAŚIU. DUŻO MASZ ZADANE?

ACANDLER: MNÓSTWO. PIĘCDZIESIĄT STRON DO PRZECZYTANIA NA ANGIELSKI, TRYLIARD ZADAŃ Z MATMY I OSIEM CZASOWNIKÓW ZWROTNYCH DO NAUCZENIA SIĘ NA FRANCUSKI.

ERICM; TO WSZYSTKO ZAJMIE CI, NIECH ZGADNĘ, MNIEJ WIĘCEJ PIĘĆ MINUT?

Amy zastanowiła się nad odpowiedzią. Eric, oczywiście, przesadzał. Na pracę domową będzie musiała poświęcić co najmniej dziesięć minut. Nie chciała jednak przechwalać się przed swoim chłopakiem. Postanowiła zignorować jego uwagę i zmienić temat.

ACANDLER: A TOBIE DUŻO ZADALI?

ERICM: NIEZBYT. ALE W PIĄTEK MUSZĘ ODDAĆ PRACĘ Z HISTORII AMERYKI. MOŻE NAPISAŁABYŚ JĄ ZA MNIE? :)

Erie żartował - świadczyła o tym uśmiechnięta buźka z dwukropka i nawiasu, którą umieścił na końcu wiadomości. Amy starała się wymyślić jakąś zabawną ripostę, ale przeszkodził jej w tym głośny okrzyk.

- Amy!

Odwróciła się i zobaczyła mamę, stojącą z zachmurzonym czołem w drzwiach.

- Znowu rozmawiasz przez Internet z Erikiem? - spytała Nancy Candler.

Nie było sensu temu zaprzeczać ani tego potwierdzać. Mama dokładnie widziała cały ekran.

Jej następne pytanie także nie wymagało odpowiedzi.

- Co ci wczoraj powiedziałam?

Amy odwróciła się z powrotem do ekranu i pośpiesznie napisała:

ACANDLER: PRZEPRASZAM, MUSZĘ KOŃCZYĆ, ZR, PP.

Po czym rozłączyła się z serwerem.

PP był standardowym internetowym skrótem oznaczającym „pogadamy później”. Co innego ZR, wymyślony i stosowany wyłącznie przez Amy i Erica, zastępujący określenie „zakłócenia rodzinne”. Dzięki niemu zawsze wiadomo było, co jest przyczyną nagłego przerwania rozmowy.

Nancy odgarnęła kosmyk włosów ze swoich zmęczonych oczu.

- Amy, czy koniecznie musisz codziennie rozmawiać z Erikiem przez Internet? Przecież on mieszka w domu obok!

Dziewczyna tylko wzruszyła ramionami. Nie mogła dać na to pytanie odpowiedzi, którą mama byłaby

w stanie zrozumieć. Jak miała wyjaśnić, że praktycznie wszyscy uczniowie gimnazjum Parkside całymi wieczorami gadają przez Internet z kolegami, z którymi dopiero co przesiedzieli cały dzień w szkole? Amy była zdania, że mama jest wobec niej nieco zbyt surowa.

- Przynajmniej nie rozmawiam przez telefon - powiedziała.

- To jedno i to samo! I tak blokujesz linię telefoniczną. - W głosie Nancy zabrzmiała irytacja. - Jak na kogoś tak inteligentnego jak ty czasami potrafisz być naprawdę... - W porę ugryzła się w język, ale córka dokończyła za nią.

- Bezmyślna? Tępa? Głupia?

Nancy westchnęła.

- Przepraszam, kochanie. Mam dużo spraw na głowie i czekam na ważny telefon.

Wydawało się, że to najważniejszy moment, by porozmawiać o nowym pomysle Amy.

- Wiesz, Morganowie załatwili Tashy i Ericowi oddzielną linię telefoniczną ~ zaczęła, po czym zamilkła. Z miny matki wynikało, że od razu domyśliła się, o co chodzi, i wcale nie jest tą sugestią zachwycona.

- Nie potrzebujesz oddzielnej Unii - oświadczyła twardo Nancy. - Wystarczy, żebyś krócej blokowała tę, którą mamy. - W tej chwili zadzwonił telefon, więc rzuciła się w jego stronę. - Halo? - Zacisnęła usta. - Chwileczkę, Tasha. - Wyciągnęła słuchawkę

do córki. - Mogłabyś jej powiedzieć, że oddzwonisz później?

Amy wzięła słuchawkę.

- Cześć, Tasha, jesteś w domu?

- Nie, jeszcze łazimy z mamą po centrum handlowym. Pamiętasz te buty, które oglądałyśmy w zeszły weekend?

- Te na koturnach, z paskiem?

- No. Mama mówi, że może mi je kupić, ale ja nie mogę się zdecydować, czy wziąć czarne, czy czerwone. Co zrobiłabyś na moim miejscu?

- No wiesz, czarne pasowałyby do wszystkiego - powiedziała Amy po krótkim namyśle. - Ale czerwone wyglądałyby super z twoją długą dzinsową spódnicą.

- Amy! Proszę, kończ rozmowę!

- O, wszystko słyszałam - powiedziała Tasha.

- Nie mogę teraz rozmawiać - rzuciła pośpiesznie Amy. - Mama czeka na ważny telefon. - Odłożyła słuchawkę, nie kryjąc złości. Co innego prosić, żeby nie gadała za długo, a co innego brutalnie przerywać rozmowę i narażać na publiczne upokorzenie, nawet jeśli „publiczność” składała się tylko i wyłącznie z najlepszej przyjaciółki.

Amy nie miała jednak okazji, by wytknąć to mamie, ponieważ znów zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Witaj, Amy, mówi doktor Phyllis Crain z uniwersytetu. Zastałam mamę?

- Tak, pani doktor, jest tu ze mną.

- Odbiorę w moim pokoju - powiedziała Nancy, wychodząc pospiesznie.

Amy zaczekała, aż usłyszy trzask towarzyszący podniesieniu słuchawki drugiego telefonu, po czym odłożyła swoją, choć miała ochotę cisnąć ją na widełki.

Kiedy wzięła się za odrabianie lekcji, wciąż była w ponurym nastroju. Przez to ślęczała nad książkami i zeszytami niemal piętnaście minut, a świadomość, że innym siódmoklasistom z pewnością zajmuje to co najmniej dwie godziny, nie poprawiła jej humoru. Właśnie skończyła uczyć się ostatniego z zadanych francuskich czasowników, kiedy w drzwiach pokoju stanęła jej matka.

- Amy, doktor Crain mówiła, że próbowała się ze mną skontaktować od przeszło godziny!

- Niemożliwe - zaprotestowała córka. - Wcale tak długo nie rozmawiałam z Erikiem! -Zaraz jednak sumienie podpowiedziało jej, że wcześniej zaglądała na strony internetowe swoich ulubionych seriali i programów telewizyjnych. -Wiesz, mamo, gdybyśmy w telefonie miały zainstalowane połączenie oczekujące...

- W tym domu nie będzie żadnego połączenia oczekującego - oświadczyła Nancy. -Nie chcę w trakcie ważnej rozmowy usłyszeć głosu kogoś z twoich

kolegów. I nie mów mi więcej o Morganach i ich dwóch Uniach. Tam mieszkają cztery osoby, a tu dwie. Jedna linia nam z powodzeniem wystarczy. A teraz proszę, żebyś nakryła stół do kolacji.

Amy odprowadziła ją ponurym wzrokiem. Ostatnio mama naprawdę dawała jej w kość. Było to coraz bardziej denerwujące. Jak można być na bieżąco z rewolucją technologiczną, nie korzystając od czasu do czasu z Internetu? Dlaczegoż to rozmowy matki miały być ważniejsze od jej rozmów?

W takich chwilach jak ta Amy zastanawiała się, czy oprócz tego, że jest sprawniejsza i bardziej inteligentna od innych ludzi, przewyższa ich także siłą swoich uczuć. Tak czy inaczej musiała nieco ochłonać. Wstała od biurka, zbiegła schodami na parter i wymknęła się z domu. Usiadła na schodach i wzięła kilka głębokich oddechów, próbując się uspokoić.

Kiedy nieco się odprężyła, złość na mamę zaczęła jej przechodzić. W końcu ich kłótnie nie były znowu takie poważne- ot, drobne sprzeczki, nic więcej. Wszystkie dziewczyny w jej wieku mają podobne kłopoty. W szkole bez przerwy słyszało się opowieści o sporach z rodzicami - a to nie podobało im się ubranie, a to nie rozumieli, po co w tym wieku się malować, a to drażniła ich zbyt głośna muzyka czy też za długie przesiadywanie przed telewizorem. No i, oczywiście, nie znosili blokowania telefonu.

Kiedy Amy słuchała tych opowieści, zawsze myśl-

łała, że ma nie lada szczęście. Nancy była wspaniałą matką, z którą bardzo dobrze żyło się pod jednym dachem. Amy przypomniała sobie, co powiedziała Tashy przed paroma tygodniami, kiedy ta posprze-
czała się ze swoją mamą.

- My z mamą prawie wcale się nie kłócimy. Chyba rozumiemy się lepiej niż większość matek z córkami.

- To dlatego, że nie jest twoją biologiczną matką - stwierdziła wtedy Tasha. - Ludzie o tych samych genach częściej się kłócą.

- Czemu?

- Nie wiem. Ale to prawda. Zwróć uwagę, że rodzeni bracia czy siostry częściej żrą się ze sobą niż ze znajomymi. Pewnie ma to coś wspólnego z więzami krwi.

Rodzeństwo. Amy była jedynym dzieckiem w domu, więc niewiele wiedziała na ten temat. Z drugiej strony może wiedziała aż za wiele. W końcu gdzieś tam po całym świecie rozsianych było jednaście jej sióstr. A może „siostry” to niewłaściwe słowo na określenie dwunastu identycznych klonów.

Mimo to w słowach Tashy mogło tkwić ziarnko prawdy. Dotychczasowe spotkania Amy z „siostrami” nie zawsze były miłe. A oprócz nich nie miała na tym świecie żadnych prawdziwych krewnych.

Dlaczego więc ostatnimi czasy między nią a Nancy tak bardzo iskrzyło? Amy wspomniała o tym przy-

jaciółce przed kilkoma godzinami, a ona jak zawsze miała gotową odpowiedź.

- Okres dojrzewania - powiedziała. -- Nastolatki doświadczają wtedy gwałtownych zmian nastroju. - Tasha niemal wszystkie zachodzące w nich zmiany składała na karb okresu dojrzewania.

Ale, jak zauważyła Amy, to mama wszczyniała wszystkie bitwy. A ona na pewno okres dojrzewania miała już za sobą.

Dziewczyna poderwała głowę na dźwięk klaksonu. Ulicą jechał jasnoniebieski samochód sportowy ze składanym dachem. Kobieta siedząca za kierownicą zatrzymała wóz i przywołała Amy skinieniem ręki.

- Przepraszam, młoda damo, czy mogłabyś mi pomóc?

Amy wstała i niespiesznie podeszła do samochodu. Podobały jej się jego opływowe kształty i fajne reflektory. Jadąca nim kobieta była bardzo atrakcyjna; miała blond włosy i oczy w kolorze swojego wozu.

- Zgubiłam się - powiedziała z uśmiechem. - Chyba przejechałam przez to osiedle już z kilkanaście razy!

- Czego pani szuka? - spytała Amy.

- Zjazdu na autostradę w kierunku północnym. Nie znam tych okolic, ciągle jeżdżę w kółko!

Amy pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Tak, te ulice są strasznie kręte, można się pogubić. - Zamknęła na chwilę oczy, by odtworzyć w pamięci trasę wiodącą do autostrady. - Pojedzie

pani tą ulicą. Za jakieś siedemset metrów skreći pani w lewo za stacją benzynową - powiedziała. - Potem w prawo na drugich światłach, a kiedy zobaczy pani duży kościół, proszę zjechać na prawy pas. Niech pani wypatruje McDonalda. Tuż przed nim, po prawej stronie, będzie szosa, którą dojedzie pani do samej autostrady.

Kobieta popatrzyła na nią z podziwem.

- Jak na kogoś, kto jest zbyt młody, by mieć prawo jazdy, doskonale znasz tę trasę.

- Często jeżdżę tamtędy z mamą - wyjaśniła Amy.

Wydawało się, że po twarzy kobiety przemknął cień, ale uśmiech nie zniknął z jej ust.

- Cóż, twoja mama powinna się cieszyć, że ma tak inteligentną córkę. Dziękuję! - Pomachała Amy i odjechała.

Dziewczyna skinęła głową, żałując, że Nancy nie usłyszała tych słów. Może wtedy zaczęłyby patrzeć na nią nieco przychylniej. Amy po chwili pomyślała, że zamiast powoływać się na opinie obcych ludzi, zrobi na mamie lepsze wrażenie, nakrywając do stołu. Ruszyła w stronę domu, gdy znów usłyszała odgłos klaksonu. Odwróciła się, oczekując, że powtórnie zobaczy kobietę w bajeranckim sportowym samochodzie. Tym razem jednak jej oczom ukazał się wóz pani Morgan, skręcający na podjazd przed sąsiednim budynkiem. Tasha machała do przyjaciółki z tylnego siedzenia.

- Które buty w końcu kupiłaś? - spytała Amy, kiedy Tasha z mamą wysiadły z wozu.

- I takie, i takie! - oznajmiła radośnie jej przyjaciółka.

- Była wyprzedaż - wyjaśniła pani Morgan. - Druga para za pół ceny.

- I wiesz co? - ciągnęła Tasha. - Przekłuję sobie uszy!

Amy otworzyła szeroko usta. Niemal wszystkie ich koleżanki miały przekłute uszy, dlatego też obie przyjaciółki od dawna już błagały rodziców o zgodę na ten drobny zabieg.

- Żartujesz!

- Jest pewien haczyk-powiedziała Tasha. - Muszę zapłacić za to ze swoich pieniędzy.

- I nie wolno ci zrobić tego w centrum handlowym - przypomniała jej pani Morgan. - Masz pójść do prawdziwego lekarza.

- Wiem, wiem. - Tasha westchnęła.

- To będzie dużo kosztować - zauważyła Amy.

Jej przyjaciółka pokiwała głową.

- Około pięćdziesięciu dolarów.

- Skąd weźmiesz tyle pieniędzy?

- Nie mam pojęcia - odparła Tasha wesoło. — Coś wymyślę. Tak się cieszę, że mama w końcu pozwoliła mi to zrobić!

W tej chwili z domu wyszła Nancy. Amy przyszło do głowy, że to może być odpowiedni moment na to, by poprosić ją o zgodę na przekłucie uszu.

Wystarczyło jednak, że zauważyła jej minę, a od razu zmieniła zdanie.

- Amy, zdaje się, że prosiłam cię, byś nakryła do stołu?

- Zaraz to zrobię - zapewniła ją córka. - Mamo, Tasha przekłuje sobie uszy!

- Dałam za wygraną - przyznała pani Morgan. - Tasha jednak sama musi zapłacić za zabieg.

- Jeśli uzbieram dość pieniędzy, będę mogła sobie przekłuć uszy? - spytała Amy.

- Nie - odparła jej matka. I nic więcej, suche „nie” bez żadnego uzasadnienia.

Amy obrzuciła ją najzimniejszym ze spojrzeń, jakie miała w swoim repertuarze, ale ta nawet tego nie zauważyła, zajęta rozmową z panią Morgan.

- Muszę cię ostrzec, że dzisiaj zadzwoni do ciebie Doris Bryant - powiedziała do matki Tashy.

- Nie zrobiłyśmy Jeanine nic złego! - zaprotestowała Tasha. - Cokolwiek o nas mówi, kłamie!

- Dzwoni do rodziców wszystkich siódmoklasistów w Parkside - oznajmiła Nancy.

- A o co chodzi? Możesz dać mi jakąś wskazówkę? - spytała pani Morgan.

Nancy zerknęła niepewnie na córkę i jej przyjaciółkę, po czym uległa.

- Właściwie to chce tylko, żebyśmy porozmawiały z naszymi dziećmi i poprosiły, by były wyjątkowo miłe dla Jeanine. Okazuje się, że Bryantowie w końcu postanowili wyznać córce, że jest adoptowana.

Pani Morgan wciągnęła powietrze do ust.

- Żartujesz! Jeanine jest adoptowanym dzieckiem, a oni nic jej o tym nie powiedzieli? Przecież ma już dwanaście lat! Wszyscy wiedzą, że adoptowane dzieci powinny poznać prawdę o sobie jak najwcześniej. Większość z nich dowiaduje się o tym w wieku dwóch lat.

- Wiem - powiedziała Nancy. - To nie do pojęcia, że Bryantowie zwlekali z tym tak długo.

- To będzie dla Jeanine prawdziwy wstrząs - skwitowała pani Morgan.

Nancy pokiwała głową.

- Dlatego właśnie jej matka obdzwania wszystkich po kolei. Chce, żeby koledzy i koleżanki Jeanine byli wobec niej delikatni.

Amy jęknęła. Miała być miła dla Jeanine? Będzie ją to kosztować wiele wysiłku.

Matka spojrzała na nią ostrym wzrokiem.

- Amy, pani Bryant jest bardzo zaniepokojona. Taka wiadomość może być dla młodego człowieka naprawdę wstrząsająca.

Dziewczyna zeszywniała. Kto jak kto, ale ona doskonale wiedziała, jaki wpływ na psychikę wywierają tego rodzaju informacje. Aż za dobrze pamiętała, w jak wielkim była szoku, kiedy poznała prawdę o swoich narodzinach, o swojej niezwykłej przeszłości.

Pani Morgan i Nancy odeszły od dziewcząt i zaczęły rozmawiać zniżonymi głosami. Dziewczęta usiadły na schodach.

- Nie do wiary - powiedziała Tasha. - Jeanine Bryant jest adoptowana. Nie ma w tym, oczywiście, nic złego - dodała pośpiesznie - ale sama wiesz, jaka ona jest. Gdyby to ktoś inny dowiedział się o sobie czegoś takiego, pierwsza zaczęłaby się z niego naśmiewać.

Amy przytaknęła.

- A my mamy być dla niej supermiłe. To nie fair.

- Założę się, że dostała świra, kiedy rodzice jej o tym powiedzieli - stwierdziła Tasha. - Prawie mi jej żal.

- Tak, rozumiem cię. Cóż, pewnie trzeba będzie spróbować zapomnieć, jaka z niej zołza.

- Może w weekend weźmiemy ją ze sobą do kina? - spytała Tasha.

Amy westchnęła.

- No dobra.

- Chodź, Tasha - powiedziała pani Morgan. - Zajmijmy się kolacją. Co chcesz dzisiaj zjeść?

- Makaron z serem? - spytała jej córka z nadzieją.

- To da się załatwić. Pogadamy później, Nancy. Trzymaj się, Amy.

Amy odprowadziła je pełnym żalu spojrzeniem. Szkoda, że nie zaprosiły jej na kolację.

- Amy, ile razy mam ci powtarzać, żebyś nakryła do stołu?

- No dobrze, już to robię.

- Nie mów do mnie takim tonem! - Nancy westchnęła głęboko. - Skarbie, nie kłóć się ze mną,

dobrze? Ostatnio żyję w ciągłym stresie. Muszę przygotować się do następnej rozmowy.

- Jakiej rozmowy?

- W sprawie awansu na kierownika wydziału! Przecież mówiłam ci o tym.

- Ach, zapomniałam. - Nie było to w pełni zgodne z prawdą, jako że Amy miała doskonałą pamięć i niemal niczego nie zapominała. Po prostu nie przyszło jej do głowy, że to ważna wiadomość.

Nancy zniżyła głos.

- Amy, ten awans wiele dla mnie znaczy. Dla ciebie zresztą też, bo obie odczujemy jego konsekwencje. Jeśli dostanę awans, będę więcej zarabiać i dużą część tych pieniędzy odłożę na twoje studia. Poza tym będę ciężiej pracować, więc będziesz mi musiała więcej pomagać.

Amy wiedziała, jak ma to rozumieć. Sprzątanie, zakupy... szczerze mówiąc, z dwojga złego wolałaby odpuścić sobie studia.

Nancy weszła z powrotem do domu, a córka podążyła za nią. Zamykając drzwi, zauważyła jasnoniebieski sportowy samochód, powoli jadący ulicą. Roztargniona nieznajoma najwyraźniej wciąż błędziła po okolicy.

- Amy! Stół! Dziewczyna

zaczisnęła pięści.

- Przecież idę!

2

Rozdział drugi

Następnego ranka po przebudzeniu Amy czuła straszny głód - prawdopodobnie dlatego, że kolacja nie była zbyt apetyczna. Jedząc lekko przypalone filety rybne, próbowała nie myśleć o Tashy i Ericu, pałaszujących pyszny makaron z serem. Ostatnimi czasy mama rzadko bywała w sklepie spożywczym. Schodząc na dół w kapciach i szlafroku, dziewczyna zastanawiała się, czy uda jej się przekonać matkę do przygotowania normalnego śniadania. Nałeśniki czy grzanki z jajkiem sadzonym - to by było to! Jednak, ku jej rozczarowaniu, na stole w kuchni nie stało prawie nic - nawet pojawiające się tam

każdego ranka szklanki z sokiem i pudełka płatków owsianych. Był za to pojemnik z mlekiem i kubek kawy, którą sączyła Nancy, stawiając ołówkiem znaczki na jakichś papierach.

Przynajmniej miała dość taktu, by podnieść głowę, gdy Amy weszła do kuchni.

- Kochanie, mogłabyś sama sobie zrobić śniadanie? Muszę poprawić ten życiorys, tak, żeby był idealny. Uczelniana komisja personalna jest potwornie drobiazgową. Nie chcę, żeby znalazła chociaż jedną literówkę czy niewłaściwie postawiony przecinek.

- Nie do wiary - mruknęła Amy, przekonana, że powinna coś powiedzieć, choć nie była pewna, o co właściwie chodzi. Podeszła do kredensu i wyciągnęła pudełko płatków owsianych. Niestety, zrobiła to trochę za mocno i opakowanie wysypało jej się z rąk. Połowa jego zawartości wysypała się na podłogę.

- Amy! - jęknęła Nancy.

- To było niechcący, mamo. Posprzątam to. Mogę najpierw coś zjeść? - Usiadła przy stole i wsypała resztkę płatków do talerza. Podejrzliwie powąchała mleko; od ostatniej wizyty mamy w supermarkecie minęło naprawdę sporo czasu. Zapach wydawał się jednak w porządku, więc dołała białego płynu do płatków i zaczęła jeść w milczeniu.

Nancy dalej ślęczała nad swoim życiorysem.

- Mamo...

- Hmm?

- Czy Bryantowie powiedzieli Jeanine, kim są jej prawdziwi rodzice?

Mama Amy zmarszczyła czoło, nie odrywając oczu od kartki papieru.

- Mamo?

Nancy podniosła głowę. Dziewczyna powtórzyła pytanie.

- Nie wiem, kochanie, pani Bryant nic mi o tym nie mówiła. –Matka jęknęła cicho. - Może miałaby ochotę nauczyć się na pamięć zasad interpunkcji i sprawdzić to, co napisałam?

Amy spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Mówisz poważnie?

- Żartuję - powiedziała pospiesznie Nancy, ale w jej oczach nie było wesołości. Podniosła się i zebrała papiery. - Idę na uczelnię. Wrócę około wpół do szóstej. Proszę, posprzątaj w kuchni po powrocie ze szkoły, dobrze?

- Dobrze - odparła Amy bez entuzjazmu.

- Włącz zmywarę. I nie zapomnij odstawić czystych naczyń do kredensu i zmieść płatków z podłogi.

- Dobrze - powtórzyła dziewczyna oschlej, niż zamierzała.

- Kochanie, jestem ci naprawdę wdzięczna za pomoc - powiedziała Nancy.

Amy zmusiła się do uśmiechu.

- Nie ma sprawy. Mamo, jak już dostaniesz ten awans i będziesz zarabiać więcej pieniędzy, to może zatrudnimy sprzątaczkę?

Stancy odwzajemniła uśmiech.

- Zobaczymy - powiedziała i szybkim krokiem wyszła z kuchni.

W drodze do szkoły Amy i Tasha rozmawiały o Jeanine. Zastanawiały się, czy powinny zdradzić, że wiedzą, iż została adoptowana.

- Myślę, że należałoby zaczekać, aż sama o tym wspomni - Dowiedziała Amy.

Jej przyjaciółka przytaknęła.

- Ale może powinniśmy się do niej uśmiechać, niech wie, że ma przyjaciół.

Razem z nimi szedł Eric. Nie mógł zrozumieć, czemu dziewczęta nagle zaczęły się troszczyć o Jeanine.

- Skąd wiecie, że ona chce waszej przyjaźni? Do tej pory radziła sobie bez niej. Zresztą założę się, że jest tak wredna jak zawsze.

Amy wzruszyła ramionami.

- Może nie. Taka wiadomość naprawdę może zmienić człowieka.

Erie nie był co do tego przekonany.

- Została adoptowana, wielkie rzeczy. Nie ona jedna. To nic takiego. Żyjemy pod koniec dwudziestego wieku, a nie w średniowieczu.

- Ale człowiekowi może być ciężko, kiedy taka wiadomość spada na niego jak grom z jasnego nieba - wyjaśniła mu siostra. - Jeanine niczego się nie spodziewała.

- Tasha ma rację - przytaknęła Amy. - Kiedy dowiedziałam się, że Nancy nie jest moją biologiczną matką, byłam w szoku.

- To co innego - upierał się Eric. - Ty dowiedziałas się nie tego, że zostałeś adoptowana, tylko że nawet nie urodziłaś się tak jak inni ludzie. Gdyby Jeanine usłyszała, że stworzyli ją naukowcy, zabawiający się genami w laboratorium, zgoda, mogłaby dostać szoku. A adopcja to normalna rzecz.

Amy uniosła brwi.

- Chcesz przez to powiedzieć, że sklonowani ludzie są nienormalni?

- Tak - pospiesznie odparł Eric. - Ale w sympatyczny sposób.

- Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby Jeanine odkryła, że ma takie zdolności jak ty? - Tashę przeszedł dreszcz. - Cały świat byłby zagrożony.

Jej przyjaciółka nie mogła temu zaprzeczyć.

- Wiem, że adopcja to nic niezwykłego. Ale kiedy człowiek dowiaduje się, że nie jest tym, za kogo się do tej pory uważał, może zmienić się jego poczucie własnej tożsamości.

Tasha skinęła głową.

- Co w przypadku Jeanine mogłoby być korzystne.

Amy westchnęła. Prawdę mówiąc, zgadzała się z Eriką. Szczerze wątpiła, by pod wpływem tej wiadomości Jeanine zmieniła się w łagodniejszą, miłszą osobę. Była najbardziej zarozumiałą, złośliwą

i zadzierając nosa dziewczyną w siódmej klasie, a może nawet w całej szkole. Ba, na całym świecie. Rozpuszczała plotki, obrażała ludzi i nabijała się ze wszystkich, którzy choć trochę się od niej różnili. No i od pierwszej klasy darzyła Amy w pełni odwzajemnioną nienawiścią. Trudno było o tym wszystkim zapomnieć z dnia na dzień. Z drugiej strony Amy wiedziała, jak to jest dowiedzieć się o sobie czegoś naprawdę zaskakującego, dlatego skłonna była dać Jeanine szansę.

Po wejściu do szkoły Eric poszedł do swoich kumpli z dziewiątej klasy, a dziewczęta zaczęły szukać Jeanine. Najpierw zajrzały do łazienki na korytarzu pod salą gimnastyczną- była to dobra kryjówka dla kogoś, kto chciałby się nad sobą po-użalać. Tam jej nie znalazły. Dalsze poszukiwania szybko przyniosły efekt. Jeanine była tam, gdzie każdego dnia przed lekcjami - w sali, w której razem z Amy miały spotkanie z wychowawcą. Otaczał ją wianuszek dziewczyn niemal równie wrednych i zarozumiałych jak ona.

Tasha i Amy bardzo szybko doszły do wniosku, że Jeanine nie potrzeba współczucia ani słów otuchy.

- Jestem taka podekscytowana! -mówiła do swoich przyjaciółek. - Zawsze miałam dziwne przeżycie, że ojciec i matka nie są moimi prawdziwymi rodzicami. To znaczy, nic im nie brakuje, ale nie są wyjątkowi, rozumiecie? I nie jestem ani trochę do nich podobna. Mój ojciec jest mańkutem, a matka

jest gruba! Kiedy w dzieciństwie uczestniczyłam w konkursach piękności, wszyscy dziwili się, po kim odziedziczyłam urodę, głos i zdolności taneczne. Pewnie od razu było widać, że nie po rodzicach! Teraz wszystko jest jasne: skoro nie są moimi biologicznymi rodzicami, nic dziwnego, że w niczym ich nie przypominam.

- O rety! - wykrztusiła jedna z jej koleżanek - Wyobrażasz sobie, jacy muszą być twoi prawdziwi rodzice?

Ani Amy, ani Tasha nie były ciekawe odpowiedzi Jeanine, więc wymknęły się z sali.

- Przyznaję to z bólem serca, ale Eric miał rację - powiedziała Tasha. - Nie zmieniła się.

- Jak ona może tak mówić o swoich rodzicach? - dziwiła się Amy. - Zupełnie jakby nagle stali się obcymi ludźmi! Nie przejęła się ani trochę! Myśli tylko o tym, jak wspaniali muszą być jej biologiczni rodzice.

- Czy zmieniłaś zdanie o swojej matce, kiedy dowiedziałaś się, że nie jesteś jej rodzoną córką? - spytała Tasha.

- Nie - powiedziała Amy. - Ale to co innego. Ja w ogóle nie mam biologicznych rodziców.

Przed oczami mignął jej obraz przystojnego mężczyzny w mundurze ze zdjęć, które kiedyś stało na honorowym miejscu na półce w kuchni. Miał on na imię Steven i rzekomo był ojcem Amy. Z opowieści słyszanych przez nią w dzieciństwie wynikało,

że zginął w wypadku samochodowym w jakimś obcym kraju, na wiele miesięcy przed jej narodzinami. Oczywiście, teraz znała już całą prawdę: był to mężczyzna, z którym jej matka spotkała się parę razy na studiach. Owszem, poniósł śmierć w wypadku samochodowym, ale nie był ojcem Amy. Ona nie miała ani ojca, ani matki.

Później, już w czasie lekcji, coś przyszło jej do głowy. Nancy była zaszokowana tym, że pani Bryant tak późno powiedziała córce, że została adoptowana. Tymczasem - o ironio - ona sama niemal równie długo zwlekała z wyznaniem Amy prawdy o jej pochodzeniu. Być może nigdy nie zrobiłaby tego, gdyby córka nie nabrała podejrzeń i sama nie zainteresowała się swoją przeszłością.

- Amii! - Akcent padał na drugą sylabę.

Amy podniosła oczy na jedną z jej ulubionych nauczycielek, elegancką madame Duquesne, patrzącą na nią z dezaprobatą.

- Amii, słyszałaś, co powiedziałam? - spytała *madame* Duquesne, mówiąca z ładnym francuskim akcentem. - Prosiłam cię, żebyś odmieniła czasownik *aller*, „iść”.

- *Excusez-moi, madame* - powiedziała Amy z pokorą. — *Aller. Je vais, tu vas, U va, nous alians, vous allez, ils vont.*

- *Tres bien*, Amii - pochwaliła ją *madame* Duquesne. Poleciała następnemu uczniowi odmienić jakiś inny czasownik, więc Amy znów popadła w zamyślenie.

Właściwie nie mogła winić mamy za to, że wcześniej nie powiedziała całej prawdy. Na pewno nie było łatwo jej wyznać, że córka jest siódmą z dwunastu klonów, przypadkowo uratowaną z płonącego laboratorium. Przyczyną pożaru był wybuch, spowodowany przez samych naukowców. Kiedy Nancy Candler i jej szef, doktor Jaleski, wraz z resztą współpracowników dowiedzieli się, że tajemnicza agencja rządowa finansująca ich prace - projekt Półksiężyc - dąży do stworzenia rasy nadludzi, która przejęłaby władzę nad światem, zniszczyli laboratorium i oddali klony do adopcji. Nancy zaopiekowała się Amy Numer Siedem. Równie dobrze jednak mogła wziąć Numer Dwa czy Numer Dziewięć. Właściwie tak naprawdę nic nie łączyło Nancy z jej córką.

Oprócz uczuć, które zrodziły się na przestrzeni lat, pomyślała Amy. Słyszac słowo „matka”, przed oczami stawała jej Nancy. Postanowiła od tej pory być dla niej bardziej wyrozumiała, mimo że nie do końca pojmowała jej rozterki. Matka miała dobrą pracę. I choć nie była bogata, dawała córce dość pieniędzy, by ta mogła sobie pozwolić na kupno wystarczającej liczby ciuchów, kompaktów i innych niezbędnych rzeczy. Do tego zawsze obсыpywała ją mnóstwem prezentów w Wigilię i urodziny.

Oczy Amy powędrowały ku oknu. Coś zwróciło jej uwagę. Na pobliskim parkingu szkolnym stał

jasnoniebieski sportowy wóz, taki sam jak ten, który widziała poprzedniego popołudnia. Na pewno w Los Angeles było wiele aut tej marki, ale Amy nie wyobrażała sobie, by którykolwiek z nauczycieli pracujących w jej szkole mógł jeździć tak fajnym samochodem.

3

Rozdział trzeci

Na długiej przerwie Amy przechodziła obok stolika, przy którym Jeanine raczyła przyjaciółki rojeniami na temat swojego pochodzenia.

- Znacie Roseanne, tę z telewizji? Na długo przed ślubem urodziła córeczkę i oddała ją do adopcji. Dziennikarze znaleźli tę dziewczynę i zaaranżowali ich spotkanie! Ale byłoby super, gdyby się okazało, że moja matka jest gwiazdą telewizji, nie? Oczywiście, nie chodzi mi o Roseanne. Może to być ktoś taki jak Pamela Anderson Lee. Albo Gillian Anderson.

W czasie lunchu Amy powtórzyła te słowa swojej najlepszej przyjaciółce.

- No tak - powiedziała Tasha sarkastycznym tonem. - Jeanine Bryant zaginionym dzieckiem Dany Scully i Foksa Muldera. - Przewróciła oczami. - Pomyśleć, że pani Bryant bała się, że jej ukochana córeczka znajdzie się na krawędzi załamania nerwowego.

- Matki nie zawsze znają swoje córki - powiedziała Amy i uświadomiła sobie, że myśli przede wszystkim o swojej mamie. - Może wpadniesz do mnie po szkole i pomożesz mi posprzątać w kuchni?

- Nie, dzięki - odparła Tasha. - Mam zebranie redakcji „Wiadomości Parkside”.

Amy oswoiła się z myślą, że do domu wróci sama, więc była mile zaskoczona, gdy przy swojej szafce spotkała czekającego na nią Erica.

- Wydawało mi się, że masz trening koszykówki - powiedziała.

- Został odwołany. Chodźmy do domu, pogramy w kosza.

- Najpierw muszę posprzątać w kuchni - powiedziała Amy, kiedy razem wyszli ze szkoły. - Wiesz, miałeś rację co do Jeanine, jest...

- Ja cię kręcę! - przerwał jej Eric. - Zobacz!

Przed szkołą stała długa czarna limuzyna. Szybko od strony pasażera opuściła się i w oknie ukazała się głowa Micka Jonesa, kolegi Erica.

- Hej, Morgan! To dopiero bryka, nie? Mój brat został szoferem. Jedziemy do centrum handlowego, może zabierzecie się z nami?

Amy mieszkała w Los Angeles, niedaleko Hollywood i Beverly Hills, więc widok limuzyny nie był dla niej czymś niezwykłym. Jednak nigdy jeszcze żadną nie jechała. Dlatego kiedy Eric złapał ją za rękę i krzyknął „Jedziemy!”, nie zaprotestowała.

Samochód był niesamowicie przestronny. Siedząc z tyłu ze swoim chłopakiem, Amy zauważyła, że razem z nimi zmieściłoby się tam jeszcze z sześć osób. Siedzenia były miękkie i pluszowe, takie, w których można się wygodnie rozsiąść, a do tego w kabinie zainstalowano dwa telefony, po jednym z każdej strony.

_ Obok znajdował się rząd przycisków. Amy i Eric zaczęli je wciskać, by sprawdzić, do czego służą. Jeden z nich otwierał okna - nic niezwykłego. Kiedy wcisnęli kolejny, z sufitu opadł telewizor. Po naciśnięciu innego odsuwała się płyta, za którą znajdowała się wieża z zestawem płyt kompaktowych. Następny otwierał schowek z butelkami i kieliszkami, a sąsiadujący z nim - minilodówkę. Przycisków było mnóstwo i Amy z Erikiem nie zdążyli sprawdzić wszystkich przed przyjazdem do centrum handlowego.

- Będziecie się mogli jeszcze pobawić w drodze powrotnej - powiedział Mick.

Jego brat miał za godzinę spotkanie z klientem, więc musiał odpowiednio wcześniej odwieźć wszystkich do domu.

- Nie mogę się spóźnić do pracy - powiedział

ostrzegawczym tonem. - Jeśli nie zjawicie się tu za czterdzieści minut, odjadę bez was. Idziemy z Mickiem do sklepu z narzędziami.

Amy i Eric obiecali, że wrócą za czterdzieści minut, po czym odeszli.

- Co chcesz robić? - spytał Eric, kiedy znaleźli się na głównym dziedzińcu centrum handlowego.

- Wszystko jedno, pospacerujmy sobie - odparła Amy. Rzadko przychodziła tu w dni powszednie, ale miło było połączyć po centrum handlowym i pogapić się na wystawy, nie czując na plecach naporu miliona klientów taszczących tryliardy toreb.

Kiedy poczuli głód, poszli do baru i po krótkiej dyskusji na temat, czy lepiej zjeść coś z kuchni chińskiej, czy też włoskiej, poszli na kompromis i zdecydowali się na meksykańską. Po chwili siedzieli już przy stoliku, zjadając taco.

Wtedy to Amy przypomniała sobie, co miała powiedzieć Ericowi, kiedy wychodzili ze szkoły.

- Miałaś rację co do Jeanine. Jest tak wredna jak zawsze. Myśli, że jej rodzicami są gwiazdy filmowe.

- Tak, zdaje się, że grali w „Gwiezdnym wojnach”. Jak nazywały się te stwory ze spiczastymi głowami?

Amy roześmiała się i zaczęli na zmianę wyliczać postacie z filmów. Chichocząc, wygłupiali się coraz bardziej, wyobrażając sobie Jeanine jako potomka istot z innej planety. Nagle Amy uświadomiła sobie, że ktoś na nią patrzy.

- O mój Boże - wyszeptała.
- Co jest? - spytał Eric.
- Tam... ta kobieta... - Miała na myśli kobietę, która właśnie zmierzała w ich kierunku z uśmiechem na ustach.
- Witam! - powiedziała. - Tak myślałam, że skądś cię znam. To ty wczoraj pokazałaś mi drogę!
- Amy skinęła głową.
- Ta pani wczoraj zablądziła na naszym osiedlu — wyjaśniła Ericowi. - Nie mogła znaleźć autostrady.
- A ta młoda dama udzieliła mi niezwykle wyczerpujących instrukcji - oznajmiła nieznamym.
- Amy była zbita z tropu.
- Nie mogły być aż tak wyczerpujące. Widziałam panią jakiś czas później na naszej ulicy.
- Kobieta zawahała się, po czym parsknęła miłym dla ucha, dźwięcznym śmiechem.
- Taka już jestem, zupełnie nie mam pamięci do kierunków i wstyd mi się do tego przyznać. W końcu dotarłam do domu, ale musiałam jeszcze dwa razy pytać ludzi o drogę. A propos, mam na imię Camilla.
- Jestem Amy. To mój przyjaciel, Eric.
- Miło mi cię poznać - zwróciła się Camilla do Erica, ale oczy miała utkwione w Amy. - A to niespodzianka. W Los Angeles są setki centrów handlowych; spotkanie kogoś znajomego w jednym z nich to prawdziwy zbieg okoliczności.
- Amy przytaknęła, ciekawa, co kobieta tu robi. Na

pewno nie mieszkała w pobliżu; gdyby tak było, nie zabłądziłaby poprzedniego dnia.

- Cieszę się, że panią widzę - powiedziała uprzejmie.

- Nawzajem. - Camilla przez chwilę patrzyła na jej twarz, po czym uśmiechnęła się szeroko. - Może któregoś dnia znowu wpadniemy na siebie. Do widzenia!

- Coś takiego można chyba nazwać prawdziwym zbiegiem okoliczności - stwierdziła Amy, odprowadzając kobietę spojrzeniem.

- No.

W głosie Erica było coś, co sprawiło, że Amy spojrzała na niego. Miał zmarszczone czoło.

- Co się stało?

- Nic. Chodzi tylko o to, że... nie wydawało ci się dziwne to, jak ona na ciebie patrzyła?

Amy wzruszyła ramionami.

- Pewnie nie spodziewała się, że mnie tu spotka. Dobrze, że ją w ogóle poznałam. Ma fajny samochód.

- Ach, tak? A co w nim takiego niezwykłego?

- To jasnoniebieski sportowy wóz ze składanym dachem. Mówię ci, wygląda rewelacyjnie. - Po chwili dodała: - Dziwne, nigdy wcześniej takiego nie widziałam. A dzisiaj znów zauważyłam wóz tej samej marki.

- Gdzie?

- Na parkingu szkolnym.

- Może to był ten sam samochód - stwierdził Erie. - Widziałas, czy ktoś w nim siedzi?

Amy potrząsnęła głową,

- Nie. Ten wóz na pewno należy do któregoś z pracowników Parkside, a nikt inny nie miałby powodu, by tam być.

- Chyba żeby szukał ciebie.

Amy nie posiadała się ze zdumienia.

- Po co ona miałaby mnie szukać?

~ Nie wiem - powiedział Eric. - Ale taki zbieg okoliczności jest nieprawdopodobny.

- W przeciwnym razie nie byłby zbiegiem okoliczności. - Amy roześmiała się.

Jej chłopakowi wyraźnie nie było do śmiechu. Nachylił się do mej.

- Ona może być jedną z nich. No, wiesz. Z organizacji - szepnął.

Amy nachmurzyła się.

~ Mówisz zupełnie jak moja matka. Nie miałam kłopotów z organizacją od niepamiętnych czasów, od, od...

- Od Dzikiej Przygody - przypomniał jej Eric. - A to wcale nie było tak dawno temu.

Amy zapragnęła zmienić temat.

- Erie, widzisz te dwie dziewczyny? - spytała.

- Tak, i co z tego?

- Ta brunetka ma fajną fryzurę.

- Może i tak. Nie podoba mi się jej grzywka.

- Ale reszta fryzury wygląda dobrze - skwitowała

- Ciekawe, jak wyglądałabym w krótkich włosach? Przez całe życie noszę długie. Chłopiec nie odezwał się.

- Erie? Słuchasz mnie? Jak myślisz, powinnam ściąć sobie włosy?

Najwyraźniej miał w tej chwili inne zmartwienia.

- Amy, która godzina? - spytał powoli.

Spojrzała na zegarek.

- Piąta za pięć. Czemu pytasz?

- O której .tu przyszliśmy?

Wtedy Amy zrozumiała, dlaczego nie odpowiadał na jej pytania. Z cichym okrzykiem przerażenia zerwała się z krzesła. Wybiegli z baru, przemknęli przez sklep, główny dziedziniec centrum handlowego i wypadli na parking.

- O nie - jęknął Eric. Nie musiał wyjaśniać, co go tak zmartwiło. Amy od razu zauważyła, że czarna limuzyna zniknęła.

- Mama zabije mnie, jeśli po powrocie z pracy nie zastanie mnie w domu - jęknęła. - Możesz zadzwonić do swojej mamy, żeby po nas przyjechała?

- Nie ma jej w domu - rzekł chłopiec ponuro. Włożył rękę do kieszeni i wyjął garść drobnych. - Masz pieniądze na taksówkę?

Amy sprawdziła.

- Za mało.

Oznaczało to, że musieli zdać się na środki publicznego transportu. W Los Angeles są to autobusy. Przejechali kawałek jednym z nich, potem musieli

zaczekać na następny. Minęto czterdzieści pięć minut, zanim wreszcie wysiedli na przystanku położonym najbliżej ich domów.

- Dopiero za piętnaście szósta - powiedział Eric. - Jeszcze zostało sporo czasu do kolacji. Rodzice nic nam nie zrobią.

- Tobie, owszem - odparła Amy posępnym tonem. - Ze mną może być gorzej.

I miała rację. Powiedzieć, że Nancy Candler była zdenerwowana, to za mało - ona była wściekła.

- Amy, mówiłaś, że ze szkoły wrócisz prosto do domu! Gdzie byłaś?

Dziewczyna próbowała się bronić.

- W centrum handlowym z Erikiem. Nie mam prawie nic zadane, a w dodatku pojechaliśmy tam limuzyną. Brat kolegi Erica pracuje jako szofer. Co w tym strasznego?

Mama bez słowa wyciągnęła rękę w stronę kuchni. Amy przypomniała sobie o rozsypanych płatkach owsianych i brudnych naczyniach.

- Ojej! Przepraszam, zupełnie zapomniałam.

- Zapomniałaś też posłać łóżko - zauważyła Nancy.

- To moje łóżko. Nie muszę go słać, jeśli nie chcę.

- Ale ja chcę, żebyś je posłała - oświadczyła twardo matka Amy. - W tym domu obowiązują pewne zasady, a ty doskonale je znasz!

- Dobrze, już dobrze - burknęła dziewczyna. -

Przecież przeprosiłam! - Pobiegła na górę do swojego pokoju i rzuciła się na nieposłane łóżko.

To było nie fair, po prostu nie fair. Zdawała sobie sprawę, że powinna pamiętać o posprzątaniu kuchni i pościeleniu łóżka. Wiedziała jednak, że nie to było właściwym powodem gniewu matki. Chodziło o to, że Amy nie zadzwoniła, by dać znać, gdzie jest. To właśnie było nie fair. Inne dzieciaki nie musiały informować rodziców o każdym swoim kroku.

Ale inne dzieciaki nie były klonami. Inne dzieciaki nie były nieustannie narażone na niebezpieczeństwo.

Co prawda, organizacja od dłuższego czasu nie nastąpiła na nią nikogo, ale Amy wiedziała, że ci ludzie gdzieś tam są. Patrzą. Czekają. Chcą dostać ją w swoje ręce - albo kogoś takiego jak ona.

Kiedy jej matka, doktor Jaleski i inni naukowcy przerwali projekt Półksiężyc, wysadzając w powietrze laboratorium, w którym pracowali, liczyli na to, że organizacja uzna, iż wszystkie klony poniosły śmierć. Przez dwanaście lat Nancy Candler była przekonana, że podstęp się powiódł.

Okazało się jednak, że była w błędzie. Ludzie z organizacji wiedzieli - a przynajmniej podejrzewali - że klony przetrwały. Że gdzieś w świecie żyje dwanaście Amy, identycznych dziewcząt ze znakiem półksiężyca na prawej łopacie. Dziewcząt o nadzwyczajnych zdolnościach, obdarzonych wyjątkową pamięcią i inteligencją. Być może istnieli też sklonowani chłopcy. Organizacja nie zrezygnowała z za-

miaru stworzenia rasy panów, która wzięłaby świat w swoje władanie.

Właśnie dlatego Nancy tak bardzo chciała wiedzieć, gdzie Amy jest o każdej porze. Dlatego nie pozwalała jej ani skrócić włosów, ani zrobić manicure. Amy mogłaby bowiem zostać zidentyfikowana na podstawie próbek DNA z obciętych włosów czy paznokci. Nancy nie chciała, by ktokolwiek mógł potwierdzić tożsamość jej córki.

Amy próbowała nie myśleć o tym za wiele. Była to tajemnica, którą musiała zachować dla swojego bezpieczeństwa -ba, od tego zależało jej przetrwanie. Mimo to zdradziła ją Tashy i Ericowi. Obydwoje znali prawdę o niej, ale miała do nich pełne zaufanie i była im wdzięczna, że na co dzień zdawali się nie pamiętać, że jest klonem.

Szkoda tylko, że jej matka nie mogła o tym zapomnieć.

4

Rozdział czwarty

Następnego ranka Eric z resztą drużyny odrabiali zaległy trening koszykówki, więc dwie przyjaciółki szły do szkoły bez niego. Dobrze się złożyło, jako że Tasha chciała rozmawiać tylko o przekłutych uszach. Rozważała zalety i wady małych srebrnych kółek oraz złotych kulek.

Amy słuchała jej jednym uchem. Nie mogła zdusić w sobie zazdrości.

Tasha próbowała zarazić ją optymizmem.

- Twoja mama może zmienić zdanie - powiedziała. ~- Kiedy dostanie tę nową pracę, zobaczysz, od razu poprawi jej się humor.

- Jeżeli ją dostanie. W przeciwnym razie będzie w jeszcze gorszym nastroju niż teraz. A jeśli nawet, to pewnie będzie tak ciężko pracować, że i tak będzie miała zły humor.

- Nie trać nadziei -poradziła Amy przyjaciółka. - Może kiedy zobaczy mnie z przekłutymi uszami, zda sobie sprawę, że to nic takiego.

- Może dla ciebie ~ odparła Amy ponurym tonem. - Mnie to nie pomoże. Ona nigdy nie pozwoli mi przekłuć uszu. Nie chce, żebym zbliżała się do lekarzy. Boi się, że odkryją, czym jestem, i wezmą mnie do szpitala na testy i eksperymenty.

- Nie musisz iść do lekarza. W centrum handlowym jest sklep, w którym przy zakupie kolczyków robią to za darmo. Gdyby mama pozwoliła mi tam pójść, to nie musiałabym płacić fortuny za wizytę u lekarza. Ale boi się, że złapię jakieś zakażenie.

Amy westchnęła.

- Moja mama nie musi się o to martwić. Mam tak doskonały układ odpornościowy, że nie mogę się niczym zarazić. Ona chyba po prostu nie chce, żebym dorosła. Jakbym z przekłutymi uszami miała wyglądać na starszą o dziesięć lat. Masz szczęście, że twoja mama jest normalna, Tasha. - Po chwili dodała: - Masz szczęście, że jesteś normalna.

- No tak. Dzięki temu mogę tracić godzinę na wkuwanie południowoamerykańskich surowców eksportowych, gdy tobie zajmuje to pięć minut.

- Ale przynajmniej niedługo będziesz mogła wkuwać z przekłutymi uszami.

- No tak - powtórzyła Tasha. - Ale jeszcze nie wymyśliłam, skąd wziąć na to pieniądze. Nie tylko na lekarza. Moja mama postanowiła, że będzie mi wolno nosić tylko kolczyki z prawdziwego złota i srebra. Połączone nie wchodzi w grę. Czyli będę musiała wydać następne pięćdziesiąt dolarów.

- Nie masz żadnych oszczędności?

- Wszystko wydałam na te buty. Musiałam nawet wziąć zaliczkę na konto dwóch następnych tygodniówek. Jako opiekunka do dzieci zarabiam tylko cztery dolary za godzinę, a w dodatku ostatnio nie dostaję zbyt wielu propozycji. Może minąć wiele miesięcy, zanim uda mi się zebrać dość pieniędzy.

Amy bardzo chciała podsunąć przyjaciółce jakąś pomocną sugestię, ale żadna nie przychodziła jej do głowy. Nastolatki mają ograniczone możliwości zarabiania pieniędzy.

- Pożyczylabym ci z mojego kieszonkowego, ale ja też oszczędzam - powiedziała.

- Na co?

- Na fryzjera.

Tasha była zaskoczona.

- Mama nie pozwala ci przekłuć uszu, ale powiedziała, że możesz ściąć sobie włosy?

- Właściwie nie. Ale jeśli zrobię to bez pytania, nic nie będzie mogła na to poradzić.

- Amy! Zwariowałaś? Twoja mama dostanie obłądu!

- I tak już jej odbija, to co za różnica? - burknęła Amy. Ale Tasha miała rację. Czy zdobędzie się na odwagę, by postawić się mamie w tak drastyczny sposób?

Kiedy skręciły za róg, kierując się w stronę wejścia do szkoły, zauważyły z zaskoczeniem, że na schodach przed budynkiem siedzi Jeanine. Na ogół przebywali tam wyłącznie najpopularniejsi dziewiątoklasiści; do swojego grona dopuszczali tylko kilku wybrańców z młodszych klas. Amy rozpoznała Tracee Bell, dziewiątoklasistkę, która musiała chodzić z nią i innymi siódmoklasistami na francuski, ponieważ już dwukrotnie oblała ten przedmiot. Tracee, choć niezbyt bystra, była miłsza od innych członków paczki.

Jeanine Bryant już raz próbowała wkupić się w ich łaski, ale ponieważ działała na nerwy jednej z przywódczyń, została bezceremonialnie odtrącona. Dziewczyna, której to zawdzięczała, *od* dłuższego już czasu była w innej szkole, więc Jeanine najwyraźniej postanowiła skorzystać z okazji i ponownie wkręcić się do popularnej klikki. Kluczem do sukcesu była niezasłużona sława, jaką się cieszyła, odkąd zaczęła rozpuszczać pogłoski o swoim pochodzeniu.

Amy słyszała, jak Jeanine mówi śmiertelnie poważnym tonem:

- Będę szukać moich prawdziwych rodziców na

całej planecie Ziemi. Nie obchodzi mnie, jak długo to potrwa. Pewnego dnia ich znajdę.

Amy powtórzyła te słowa przyjaciółce, a ta parsknęła śmiechem.

- Lepiej, żeby poszerzyła zakres poszukiwań. Jej rodzice na pewno żyją na innej planecie. Co jeszcze mówi?

Amy wyteżyła słuch.

- Że być może jest członkinią, królewskiego rodu, na przykład francuską księżniczką.

Tasha prychnęła.

- Co za kretynka. We Francji nie ma żadnych księżniczek. Przecież po to rozpętali tam rewolucję, żeby pozbyć się królów.

Amy przypomniała sobie, że czytała książkę o tym.

- To wtedy wysłali Marię Antoninę na szafot i ścięli jej głowę.

- No właśnie. - Oczy Tashy rozbłysły. ~ Wiesz, może Jeanine rzeczywiście wywodzi się w prostej linii od Marii Antoniny. Może gdyby pojechała do Francji, ją też skróciliby o głowę. - Przyjaciółki były prawie u podnóża schodów, więc teraz i Tasha słyszała, co mówi Jeanine.

- Jestem pewna, że musieli mieć jakiś ważny powód, by oddać mnie do adopcji - mówiła. - Może gdyby tego nie zrobili, wybuchłby międzynarodowy skandal.

- Jak właściwie zamierzasz znaleźć swoich rodziców? - spytała Tracee, lekko zaciekawiona.

- Wynajmę prywatnego detektywa.
- To dużo kosztuje - powiedziała Tracee.
- Mam wysokie kieszonkowe - odparła Jeanine. -
Moi rodzice... a właściwie ludzie, którzy mnie adoptowali, są bardzo hojni.

- I módl się, żeby tacy pozostali - powiedział ktoś inny. - Moja mama wynajęła detektywa, kiedy chciała się rozwieść z ojcem. Kosztowało ją to sto dolarów dziennie.

Jeanine, o dziwo, lekko zbladła.

- Sto dolarów dziennie? - powtórzyła.

Tracee zauważyła Amy i Tashę, które wchodziły po schodach na górę.

- Cześć, Amy! - zawołała. - Mogłybyśmy spotkać się przed lekcją? Odpytałabyś mnie z kongregacji.

- Koniugacji - poprawiła ją Amy. - Oczywiście, Tracee. - Osobiście uważała, że zna angielski niewiele lepiej od francuskiego. Ale biedaczka naprawdę starała się zaliczyć ten przedmiot, żeby we wrześniu mogła razem z przyjaciółmi zacząć naukę w liceum.

Jeanine wyglądała na zaskoczoną, że jedna z popularnych dziewczyn tak przyjaźnie odnosi się do Amy. Wydawało się nawet, że jest pod wrażeniem sukcesu swojej największej rywalki. Amy miała to w nosie, ale zanim zdążyła odejść, Tasha zrobiła krok do przodu i nieoczekiwanie zwróciła się do Jeanine.

- Wiesz, tak naprawdę wcale nie potrzebujesz

prywatnego detektywa, by odnaleźć swoich biologicznych rodziców. Wystarczy ci ktoś, kto wie, gdzie szukać właściwych informacji.

Jeanine spojrzała na nią tępo. Jednak Taszę poparła jedna z dziewiątoklasistek.

- To prawda. W którymś z odcinków „Ricki Lake Show” pokazywali bliźnięta, które zostały rozłączone zaraz po narodzinach, ale odnalazły się przez Internet.

- To nie było w „Ricki Lake”, tylko w „Jenny Jones” - sprostowała Tracee.

Dla Jeanine nie było ważne, o który talk-show chodziło. Wyglądała na szczerze zainteresowaną. Zwróciła się do członków paczki.

- Szkoda mi czasu na grzebanie w Internecie. Mogłabym zapłacić jakiemuś kujonowi, który zna się na komputerach, żeby zrobił to za mnie.

- Ja mogłabym się tym zająć - zaofiarowała się Tasha ku rozbawieniu członków paczki, którzy uznali, że w ten sposób przyznała się, iż jest kujonką. Ona jednak nie przejęła się tym, a Amy wiedziała dlaczego. Jej przyjaciółka wreszcie miała okazję zarobić trochę pieniędzy.

Jeanine popatrzyła na nią podejrzliwie.

- Umiesz robić takie rzeczy?

- No pewnie, że umie - powiedziała Amy. - Serio! Ona jest geniuszem surfowania po sieci. To właśnie robią detektywi.

Jeanine spojrzała na Taszę zmrużonymi oczami.

- Nie zamierzam płacić ci stu dolarów dziennie.

- A ile możesz mi zaproponować? - spytała Tasha.

Jeanine zamyśliła się.

- Pięć dolarów dziennie.

- Dziesięć - odparowała Tasha.

Jeanine prychnęła.

- Zapomnij.

- Plus gwarancja - dodała Tasha. - Jeśli nie znajdę przynajmniej jednego z twoich rodziców, oddam ci połowę pieniędzy.

- To korzystny interes - stwierdził jakiś dziewiętoklasista.

Amy uśmiechnęła się pod nosem. Wiedziała, że nie ma mowy, by jej rywalka mogła nie liczyć się ze zdaniem przystojnego, dobrze zbudowanego chłopaka z dziewiątej klasy.

No i rzeczywiście, Jeanine, niechętnie bo niechętnie, ale pokiwała głową.

- W porządku. - Wyjęła z torby dziesięć dolarów. - Zaczynasz od dzisiaj. Ale masz tydzień na odnalezienie jednego z moich rodziców.

- Umowa stoi - powiedziała Tasha, biorąc pieniądze z szerokim uśmiechem.

Amy uważała, że przyjaciółka zbyt pochopnie przystała na warunki Jeanine. Mimo to trzeba jej było przyznać, że uczyniła duży krok naprzód na drodze do upragnionego zabiegu przekłucia uszu.

5

Rozdział piąty

Naprawdę myślisz, że w tydzień znajdziesz rodziców Jeanine? - spytała Amy, kiedy tego popołudnia wracały z przyjaciółką ze szkoły.

- Trudno powiedzieć. Wszystko jest możliwe. - Tasha się uśmiechnęła. - Przynajmniej zajrzę na te wszystkie strony internetowe, których nigdy nie widziałam. Poza tym w najgorszym razie zarobię trzydzieści pięć dolarów.

Amy nie mogła temu zaprzeczyć. Tak czy inaczej los sprzyjał Tashy.

Zbliżając się do swojego domu, Amy zauważyła,

że na podjeździe stoi samochód matki. Nie miała najmniejszej ochoty wysłuchiwać jej zrządzenia.

- Może pójdziemy do ciebie i coś razem zrobimy? - spytała Tashę.

- Przykro mi, Amy, ale chcę już dziś zacząć szukać rodziców Jeanine.

Amy westchnęła. Eric jak zwykle o tej porze był na treningu, więc nie miała nikogo do towarzystwa.

- Mogę popatrzeć, jak to robisz?

- Pewnie - powiedziała Tasha.

Amy zadzwoniła do mamy, by uprzedzić ją, że jest u przyjaciółki. Niestety, przyglądanie się patrzącej w ekran przyjaciółce nie było zbyt pasjonujące. Amy chodziła więc w kółko po pokoju, który знаła niemal tak dobrze jak własny. Potem wyszła na korytarz.

Tam zauważyła duże pudło ze słoikami i butelkami.

- Tasha, co to jest?! - krzyknęła.

Jej przyjaciółka odwróciła się od komputera, by sprawdzić, o co chodzi.

- Ach, to tylko jakieś niepotrzebne rzeczy z szafek w łazience. Mama robiła wczoraj porządku.

Amy wzięła do ręki jedną z butelek, wypełnioną do połowy jakimś olejkiem do kąpieli o zapachu róży. Odkręciła korek i pociągnęła nosem. Poczowała obrzydliwy fetor.

Zaczęła grzebać w pudle. Były w nim jakieś stare kosmetyki, słoik brązowej mazi, która rzekomo miała

usuwać zmarszczki, i buteleczki ze stwardniałym lakierem do paznokci.

Jedno pudełko wyglądało na nietknięte. Amy wzięła je i pokazała Tashy.

- Czyje to jest? Wygląda jak nowe.

Tasha oderwała oczy od ekranu i przyjrzała się pudełku. Jej czoło zmarszczyło się, lecz po chwili się wygładziło.

- Ach! Już pamiętam. - Zachichotała. - Moja mama wypatrzyła u siebie siwe włosy i chciała je ukryć. Pomyślała, że skoro i tak będzie je farbować, to czemu by nie zaszaleć. To czerwona farba do włosów.

- Nie używała jej?

- Gdzie tam. Jak tata zobaczył zdjęcie na pudełku, to powiedział, że zażąda rozwodu, jeśli mama zafarbuje sobie włosy na taki kolor. Byłam wtedy jeszcze mała i pamiętam, że bałam się, bo nie wiedziałam, że to tylko żart.

Amy obejrzała zdjęcie rudowłosej kobiety na pudełku.

- Nie wygląda tak źle. Mnie się nawet podoba. - Tasha jednak już odwróciła się z powrotem do ekranu i nic nie odpowiedziała.

Amy usiadła na łóżku i przez chwilę patrzyła na zdjęcie. Potem otworzyła pudełko. W środku znajdowały się dwie plastikowe butelki, jedna większa od drugiej, i para foliowych rękawic. Była też instrukcja.

Dziewczyna przeczytała ją. Farbowanie włosów wydawało się niezwykle proste. Wystarczyło włożyć rękawice, odciąć czubek większej butelki, wlać do niej zawartość mniejszej i silnie potrząsnąć. Potem należało wycisnąć powstałą mieszanę na włosy i pozostawić ją tam na dwadzieścia minut. Jeszcze tylko spłukać farbę i już! Włosy przybierały płomienny odcień.

Amy wstała i podeszła do lustra. Miała ciemne włosy, sięgające niżej ramion. Co dwa miesiące mama skracała je do tej długości. Nikomu innemu nie wolno było tknąć włosów Amy.

Mama zabroniła jej zmieniać uczesanie. Ale nigdy nie mówiła nic na temat koloru.

Na twarz dziewczyny wypłynął przebiegły uśmiech. W domu Morganów nie było nikogo oprócz niej i Tashy; łazienka będzie wolna przez co najmniej pół godziny. A Amy nudziła się jak mops.

Nie chcąc przeszkadzać przyjaciółce w pracy, bez słowa poszła do łazienki. Odcięła czubek większej butelki, wlała do niej zawartość mniejszej i nawet pamiętała o tym, by przed wstrząśnięciem zatkać otwór palcem w rękawicy. Potem zaczęła rozprowadzać brązową maź po włosach.

Była to gęsta ciecz, przypominająca błoto. Nie wyglądała na zbyt silnie działającą - właściwie miała prawie taki sam kolor jak włosy Amy. Cóż, była dość stara, mogła już nie nadawać się do użytku.

Mimo to dziewczyna zgodnie z instrukcją pokryła włosy lepiącą farbą i zebrała je na czubku głowy.

W koszyku obok sedesu leżały gazety, więc wzięła jedną z nich i usiadła na brzegu wanny, by poczytać sobie dla zabicia czasu. Według instrukcji, miała odczekać dwadzieścia minut.

Dzięki swojemu wyjątkowemu intelektowi Amy potrafiła niesamowicie szybko czytać. Korzystała z tej umiejętności, kiedy musiała przebrnąć przez jakieś nudziarstwo, jak choćby podręczniki. Co innego gdy czytała dla przyjemności; wtedy wolała robić to tak jak zwykli ludzie. Artykuł, który rzucił jej się w oczy, był interesujący - opowiadał o nastolatkach, którzy uciekli z domu i mieszkali na ulicach Los Angeles. Amy przełączyła więc mózg na „normalne” funkcjonowanie i czytała bez pośpiechu.

Los uciekinierów był bardzo ciężki. Sypiali w zaułkach i pod mostami. Żyli w ciągłym strachu, byli brudni i niedożywieni. Połowa z nich brała narkotyki. Amy z przerażeniem czytała opisy ich cierpień. Choćby było jej w domu nie wiadomo jak źle, nie wyobrażała sobie, by mogła uciec od matki i żyć jak ci nieszczęśnicy.

Kiedy spojrzała na zegarek, uświadomiła sobie, że minęło już trzydzieści pięć minut od chwili, kiedy nałożyła farbę na włosy. Nie niepokoiła się jednak. Ta maź była tak stara, że pewnie nawet nie będzie znać skutków jej działania. Amy włożyła głowę pod kran i zaczęła spłukiwać farbę.

Pocierała głowę dotąd, aż pozbyła się całej mazi. Potem wycisnęła wodę z włosów i wstała, by przejrzeć się w lustrze.

Jej włosy wyglądały jakoś inaczej - były jaśniejsze. Czy przybrały rudy odcień - tego nie mogła stwierdzić z całą pewnością, dopóki były mokre.

Wyjęła więc spod umywalki suszarkę. Włożywszy wtyczkę do kontaktu, skierowała na głowę podmuch gorącego powietrza. W miarę jak włosy schły i uwidaczniał się ich nowy kolor, oczy dziewczyny otwierały się coraz szerzej.

Przez kilka minut patrzyła na swoje odbicie. Cóż, chciała drastycznie zmienić swój wygląd. No i jej się udało.

Wróciła do sypialni.

- Tasha...

Jej przyjaciółka nie odwróciła się od monitora.

- Mówię ci, jest doskonale - powiedziała Tasha. - Znalazłam adresy e-mailowe wszystkich najbardziej znanych talk-show. Ricki, Jenny, Oprah i Jerry'ego. Napisałam do nich z zapytaniem, czy pomogą mi znaleźć rodziców Jeanme. W końcu takie rzeczy robią na co dzień. Może zorganizują spotkanie Jeanine z jej rodzicami w czasie programu! - Tasha zwróciła się twarzą do przyjaciółki. - Sama wiesz, jak bardzo zależy jej na... - Urwała w pół zdania.

Amy skrzywiła usta w słabym uśmiechu.

- No i jak?

Tasha wreszcie odzyskała głos.

- Użyłaś farby do włosów mojej mamy.
- I tak miała ją wyrzucić, nie?
- No tak-wymamrotała Tasha. Nie ulegało wątpliwości, że nie to było powodem jej gwałtownej reakcji.

Amy wstydliwie zakręciła na palcu kosmyk włosów. W dotyku były takie same jak zawsze. Kiedy jednak przyciągnęła sobie kosmyk do oczu, zakotłowało jej się w żołądku.

- No i jak? - powtórzyła pytanie,
- Wyglądają... inaczej - przyznała Tasha. - Nie tak jak na pudełku. Są bardziej... pomarańczowe.
- Raczej ciemnozłote - sprostowała Amy.

Tasha machinalnie pokiwała głową.

- No właśnie. Są złote. I wyglądają... interesująco. Właściwie o wiele lepiej być interesującym niż po prostu ładnym.

Ich uszu dobiegł trzask zamykanych drzwi. Amy drgnęła. Nie mogli to być rodzice Tashy - oni nie trzaskali drzwiami.

Po chwili do pokoju wpadł Eric.

- Cześć, co... - Nie dokończył pytania. Zastygł w bezruchu i wbił wzrok w Amy.

Nie musiała być superwrażliwa, by zdać sobie sprawę, że jego twarz nie wyraża zachwytu. Chłopiec był wyraźnie zszokowany.

- Coś ty zrobiła?! - krzyknął.

Amy próbowała udawać, że nic się nie stało.

- Pofarbowałam włosy i tyle. Po prostu miałam ochotę coś zmienić.

- Czyś ty zwariowała? - Eric spytał wprost.
Znów wstydliwie dotknęła swoich włosów.
 - Nie podobają ci się?
 - Nie.
 - To trudno - powiedziała Amy hardo. - Bo mnie się podobają. Jeśli chcesz ze mną zerwać, bo nie odpowiada ci kolor moich włosów, to proszę bardzo. Mam to w nosie.
 - Nie mówiłem, że chcę z tobą zerwać ~ za-protestował Eric.
 - Ale myślisz o tym - zarzuciła mu Amy. - Myś-lisz, że nie chcesz mnie więcej widzieć.
 - Nieprawda - odparł Eric. - Ale masz rację, być może więcej cię już nie zobaczę. Dlatego, że twoja mama cię zabije.
 - Nie gadaj głupstw - powiedziała wyniosłym tonem Amy.
- Ale jej chłopak niewiele się pomylił.

6

Rozdział szósty

Amy! Jak mogłaś zrobić coś takiego! Nigdy jeszcze nie widziała mamy tak wściekłej jak w tej chwili. Czuła się nieswojo. Próbowała temu zaradzić, zachowując się tak, jakby nic się nie stało.

- To nic strasznego, mamó. Przecież ich nie ścierałam. Nie mówiłaś nic o farbowaniu.

- Ale nie powinnaś była zrobić czegoś takiego, nie pytając mnie o zdanie!

Amy wiedziała, że mama ma rację, ale to utwierdziło ją tylko w uporze.

- Nie mogłam cię o to pytać! Na pewno nie zgodziłabyś się!

- Oczywiście! Jesteś zdecydowanie za młoda, by farbować sobie włosy. Poza tym to mogło być niebezpieczne!

Dziewczyna przewróciła oczami.

- Jak kolor włosów może być niebezpieczny?! - krzyknęła. - Co, rozdwoją mi się końcówki czy jak?

- Nie mów do mnie takim tonem. Dobrze wiesz, dlaczego to mogło być niebezpieczne. Nie jesteś taka jak inni. Nie mamy pojęcia, jak różne rzeczy mogą na ciebie wpływać, jak twój organizm reaguje na działanie określonych związków chemicznych! Amy, robiąc coś takiego, mogłaś wyrządzić sobie krzywdę! A nawet się zabić!

Amy nie pomyślała o tym. Od stóp do głów przeszedł ją dreszcz. Mimo to nie zamierzała ustąpić.

- Albo mogłabym zmienić się w prawdziwego, normalnego człowieka - odparowała. - Tylko że ja nie mogę być prawdziwa i normalna, zgadza się? Bo nie mam nawet prawdziwej i normalnej matki.

Nancy znieruchomiała. Dziewczyna zaczęła się zastanawiać, czy nie posunęła się za daleko.

Wkrótce się o tym przekonała.

Kiedy mama się odezwała, jej głos był spokojny i śmiertelnie poważny.

- Amy, może i nie jestem prawdziwą ani normalną matką. Ale jestem jedyną, jaką masz, i zgodnie z prawem jesteś moją córką. Dzięki temu wolno mi powiedzieć ci, że postąpiłaś źle. Mogę cię też ukarać.

Przez najbliższy tydzień nie będziesz wychodziła z domu.

Wyjątkowe zdolności Amy nie pomogły jej w znalezieniu odpowiedzi. Zrobiła więc pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy. Odwróciła się i pobiegła do swojego pokoju. Zatrzasnęła drzwi i rzuciła się na łóżko.

Nie płakała. Była zbyt wściekła, by płakać. Nigdy jeszcze nie miała szlabanu. Inna sprawa, że nigdy jeszcze nie zrobiła czegoś tak głupiego. Wiedziała jednak, że nigdy, przenigdy, nie przyzna, iż rozumie obawy matki.

Nadeszła pora kolacji. Amy nie ruszyła się z pokoju, a Nancy nie przyszła po nią. Na szczęście w biurku dziewczyna znalazła baton czekoladowy, więc nie umarła z głodu. Jednak kładąc się spać, bynajmniej nie była najedzona.

Może dlatego źle spała. Nie dręczyły jej żadne dziwne sny, ale co chwila budziła się i czuła się nieswojo. Za trzecim razem uznała, że chce jej się pić. Nie miała ochoty na kranówkę - zapragnęła wody mineralnej z lodówki.

Zszedłszy na palcach do kuchni, wyjęła butelkę i napełniła szklanekę, po czym wychyliła ją jednym duszkiem. Zimna woda była niezwykle orzeźwiająca. Amy naląła sobie jeszcze jedną szklanekę i podniósłszy ją do ust, skierowała wzrok w stronę okna wychodzącego na ulicę. Wtedy o mało co się nie

zakrztusiła i ścisnęła szklanę w dłoni, by jej nie upuścić. Ktoś tam był. Obserwował ją.

Amy słyszała o *deja vu*, wrażeniu, że ponownie przeżywa się coś, co już się kiedyś zdarzyło. Nigdy dotąd nie spotkała jej coś takiego. Teraz, patrząc w okno, przypomniła sobie, że kiedyś widziała kogoś, kto stał w tym samym miejscu.

Wtedy był to fotograf wynajęty przez organizację. Miał za zadanie odnaleźć Amy i zrobić jej zdjęcia. Do tej pory pamiętała błysk flesza, który w środku nocy pojawił się po drugiej stronie ulicy.

Tym razem osoba, która ją obserwowała, nie miała aparatu. Amy skupiła się i wyteżyła wzrok, usiłując przeniknąć ciemności. Wreszcie udało jej się dostrzec sylwetkę rysującą się po drugiej stronie ulicy.

I rozpoznała ją od razu, mimo że tym razem osoba ta nie siedziała za kierownicą jasnoniebieskiego samochodu sportowego. Bez wątpienia była to ta sama kobieta, która pytała o drogę, a potem nieoczekiwanie pojawiła się w centrum handlowym.

Amy bez trudu przypomniała sobie jej imię. Camilla.

Co ona tam robiła? Dlaczego ją obserwowała? Dziewczyna nie miała najmniejszego pojęcia. Kiedy zobaczyła tajemniczego fotografa, też nie wiedziała, czemu się tam czai. Wtedy się bała.

Dziwne. Tym razem nie czuła lęku.

7

Rozdział siódmy

Gdzie Tasha? - spytała Amy Erica, kiedy następnego ranka zobaczyła go pod drzwiami domu.

- Wyszła wcześniej. Chce skorzystać z szybkiego komputera w szkolnej sali komputerowej. — Wpatrywał się w Amy. - Nie myłaś dziś włosów?

- Oczywiście, że myłam. Robię to każdego ranka.

- Czy ta farba nie powinna się zmyć?

- Nie - ucięła. - Trzeba czekać, aż włosy odrosną. - Zdecydowana zdusić w sobie wstyd, postanowiła udawać, że celowo przefarbowała włosy na taki kolor. Włożyła nawet czarne dzinsy i czarną koszulę, by uzupełnić swój nowy wizerunek. Pomarańczowe

włosy spięła w kucyk, a do uszu przyczepiła sztuczne brylanciki.

- Czy twoja mama się wściekła? - spytał Eric.

- Mam szlaban.

- Serio?

Amy pokiwała smętnie głową.

- Na tydzień.

Erie spojrzał na nią z żalem.

- To znaczy, że nie przyjdiesz na mój piątkowy mecz!

- Nie mogę w ogóle wychodzić z domu.

Westchnął.

- Cóż, raczej nie dziwię się twojej mamie. W końcu można się było spodziewać, że za coś takiego czeka cię kara.

Spojrzała na niego z irytacją. Czyżby stawał po stronie jej matki?

- Dobrze, że tylko na tydzień - ciągnął chłopiec. - Tak czy inaczej szkoda, że nie obejrzysz mojego meczu. Wydaje mi się, że lepiej gram, kiedy wiem, że na mnie patrzysz.

W Amy narastała złość. Nie dość, że Eric zgadzał się z decyzją jej matki, to jeszcze myślał tylko o sobie. Zamierzała wyjawić mu, co widziała w nocy, ale w tej sytuacji zmieniła zdanie. Pewnie zaczęłyby nalegać, żeby wróciła do domu i natychmiast powiedziała o wszystkim Nancy.

Amy nie wspomniała o Camilli matce, która przez cały poranek była zabiegana, zaabsorbowana przy-

gotowaniami do jakiegoś zebrania, i prawie się do siebie nie odzywały. Inna sprawa, że po kłótni na temat włosów Amy nie miała ochoty dzielić się z nią swoimi tajemnicami.

Erie źle zrozumiał jej milczenie.

- Wiesz, twoje włosy nie wyglądają aż tak źle - powiedział uprzejmie.

- Wielkie dzięki - mruknęła. Pomyślała, że pewnie jest zbyt zajęty sobą i czekającym go meczem koszykówki, by wyczuć sarkazm w jej głosie. Choć, prawdę mówiąc, nie była zachwycona kolorem swoich włosów, wiedziała, że w szkole panuje moda na barwienie fryzur truskawkową lub malinową lemoniadą w proszku, by uzyskać trwalszy efekt. Amy widziała wiele dziewczyn noszących włosy o różowym odcieniu. Jej pomarańczowe loki na pewno nie były aż tak ekscentryczne.

- Kiedyś miałem szlaban przez cały miesiąc - powiedział Eric. - Nawet już nie pamiętam za co. Tydzień to nie tak dużo.

Amy nie zamierzała wyprowadzać go z błędu. A niech sobie myśli, że jest przygnębiona z powodu pomarańczowych włosów i szlabanu; miała ważniejsze sprawy na głowie. Na przykład, pragnęła dowiedzieć się, kim jest Camilla. I dlaczego tak się nią interesuje.

Nie mogła uwierzyć, że ta kobieta jest z organizacji. Owszem, wśród tych ludzi było wielu doskonałych agentów. Amy pamiętała aż za dobrze męż-

czyznę, z którym przez pewien czas spotykała się jej matka, tego, który wydawał się tak cudowny. Naprawdę go polubiła. A okazał się jednym z nich.

Ale Camilla emanowała ciepłem i szczerością. Mimo to trzeba było zachować ostrożność. Ta kobieta mogła być wrogiem. Amy nie wiedziała, co myśleć, więc kiedy weszła do szkoły, starała się nie myśleć w ogóle.

Pomogły jej w tym włosy. Dzięki nim budziła ogólne zainteresowanie. Większość jej koleżanek i kolegów przychylnie odnosiła się do rówieśników, którzy robili coś szalonego, więc ze wszystkich stron padały komplementy. Jak należało się spodziewać, tylko Jeanine zareagowała inaczej. Na widok Amy wybałuszyła oczy, bynajmniej nie na znak aprobaty.

- Amy, co ci się stało? - spytała na tyle głośno, by usłyszeli ją wszyscy w promieniu kilkunastu kilometrów. — Jeśli chcesz po farbować włosy, powin naś pójść do profesjonalisty. - Obeszła Amy wkoło, krytycznie oglądając jej fryzurę. - Masz co najmniej sześć różnych odcieni - oświadczyła triumfalnie. - I zostało kilka miejsc w ogóle niepofarbowanych.

Mały fanklub Jeanine wybuchnął śmiechem. Amy zignorowała to.

- Wizyta w salonie kosmetycznym dużo kosztuje, Jeanine. Niektórzy z nas nie dostają tyle pieniędzy co ty.

Tym razem to Amy uzyskała poparcie kilku ko-

leżanek. Nikomu nie podobało się to, jak Jeanine obnosi się ze swoim bogactwem. Jeanine ściągnęła brwi.

- Mam nadzieję, że Tasha nie uważa mnie za bogatą. Jak mówiłam wczoraj, ma tydzień na odnalezienie moich rodziców. - Po chwili dodała: - No, może dwa. Ale tylko pod warunkiem, że pod koniec pierwszego udowodni, że robi postępy. Przekaż jej to.

- Sama jej to powiedz - powiedziała Amy.

Jeanine spojrzała na nią z wyrzutem.

- Amy, przeżywam bardzo ciężkie chwile. - Położyła rękę na sercu. - Mogłabyś spróbować okazać mi trochę życzliwości i współczucia. - Dla podkreślenia swoich słów pociągnęła nosem, jakby próbowała powstrzymać łzy.

Zupełnie jakby była jedyną osobą na świecie, która ma kłopoty, pomyślała Amy. Ciekawe, jak zareagowałyby Jeanine, gdyby dowiedziała się o Camilli.

Dreszcz przeszedł Amy na samą myśl o tym. Z pewnością nie mogłaby liczyć na współczucie ze strony rywalki. Wręcz przeciwnie, ta zółta najprawdopodobniej wykorzystałaby tę informację, by wpędzić ją w jeszcze większe tarapaty. Tak, Amy nie miała wątpliwości, że musi zachować swoje sekrety w głębokiej tajemnicy. Dzięki Bogu, zawsze mogła zwierzyć się Tashy i Ericowi. No i oczywiście matce. A przynajmniej tak było jeszcze do niedawna.

Nie był to łatwy dzień dla Amy. Mniej i bardziej pochlebne komentarze na temat jej włosów nie wystarczyły, by zapomnieć o swoich zmartwieniach. Przebywając w salach z oknami wychodzącymi na parking, wypatrywała jasnoniebieskiego sportowego samochodu. Nauczyciele kilka razy skarcili ją za to, że nie uważa na lekcji.

Kiedy miała lekcje w klasach, z których nie mogła obserwować parkingu, pod najprzeróżniejszymi pretekstami wychodziła na korytarz, by sprawdzić, czy pod szkołą nie pojawił się samochód Camilli. Zaniepokojeni nauczyciele wypytywali ją, czy dobrze się czuje.

Na długiej przerwie Tashy nie było przy zwykłe zajmowanym przez nią stoliku. Amy znalazła ją w sali komputerowej, z nosem w ekranie monitora, zjadającą kanapkę przyniesioną z domu. Prawie nie zwróciła uwagi na przybycie przyjaciółki.

- Ten komputer jest o wiele szybszy od mojego - mruknęła. - Mogę wejść na stronę internetową w niecałe pół sekundy.

- Jak ci idzie? - spytała Amy.

- W porządku. - Tasha spojrzała na nią. - Słyszałam, że masz szlaban. To przykre.

Amy była wdzięczna przyjaciółce za okazane jej współczucie.

- Nie da się ukryć. To tylko tydzień, jakoś przeżyję. Słuchaj, Jeanine mówiła dzisiaj, że może da ci jeszcze jeden tydzień na szukanie jej rodziców.

- Świetnie, tego mi trzeba.

Amy nie była pewna, czyjej przyjaciółka ma na myśli dodatkowe dni na wykonanie zadania czy dodatkowe pieniądze. Pewnie jedno i drugie. Tak czy inaczej, wyraźnie rwała się do pracy, więc Amy uznała, że lepiej będzie na razie nie zawracać jej głowy swoimi kłopotami.

Po lekcjach Tasha została w szkole, by skorzystać z komputera - sala komputerowa była otwarta jeszcze przez godzinę, a Eric miał trening koszykówki. Amy wróciła więc do domu sama, pogrążona w myślach.

Na szczęście, kiedy skręciła na swoją ulicę, coś wyrwało ją z zadumy. Przed jej domem stał wóz policyjny.

Serce mocniej zabiło jej w piersi, przyspieszyła kroku. Przez głowę przemknęły jej zwariowane myśli - może Camilla próbowała włamać się do jej domu, któryś z sąsiadów zauważył to i wezwał policję...

Ale nigdzie nie było widać tajemniczej kobiety. Za to z policjantami rozmawiała sąsiadka Amy, Monica Jackson.

Monica była artystką i praktycznie co tydzień miała inny ulubiony kolor. Tym razem zdecydowała się na fiolet - nawet jej włosy były tej barwy. Kiedy zamieszkała w sąsiednim domu, Amy uznała ją za dziwaczkę, ale z czasem przyzwyczaiła się do niej. A że Los Angeles było miastem pełnym ekscen-

tryków, policjanci nie sprawiali wrażenia zaskoczonych wyglądem Moniki. :

Cokolwiek się stało, nie mogło być zbyt groźne, bo na widok Amy sąsiadka uśmiechnęła się szeroko i zaklaskała w dłonie.

- Amy, skarbie, masz piękne włosy!

- Dzięki - padła odpowiedź. - Co się stało?

Uśmiech zniknął z twarzy Moniki.

- Miałam mały wypadek. Oczywiście, nie z mojej winy.

Amy zauważyła zdezelowany wóz stojący na podjeździe. Rzeczywiście, był trochę - nie, zdecydowanie bardziej - poobijany niż wcześniej. W przednich drzwiach od strony pasażera pojawiło się świeże wgniecenie.

- Stuknął mnie jakiś baran w czarnej limuzynie - wyjaśniła sąsiadka. - Potem uciekł. Wpadł na mnie i prysnął z miejsca wypadku. - Zwróciła się do policjanta: - To przestępstwo, prawda?

Amy miała nadzieję, że kierowcą limuzyny nie okaże się brat kolegi Erica. To jednak było mało prawdopodobne. W Los Angeles roi się od limuzyn.

- Możecie jakoś go znaleźć? - spytała Monica błagalnym tonem.

Policjanci zdawali się czytać Amy w myślach.

- A wie pani, ile czarnych limuzyn jeździ po Los Angeles? Co innego, gdyby pani zapamiętała jego tablicę rejestracyjną...

- Widziałam ją, owszem - nie ustępowała Mo-

nica. - Tyle że mam słabą pamięć. Jestem pewna, że na tablicy była litera J. Zaraz, a może to było G... Policjanci kręcili głowami.

- Bardzo nam przykro. - Słuchając ich rozmowy, Amy wpadła na pewien pomysł. Jak to dobrze, że, w odróżnieniu od Moniki, miała doskonałą pamięć.

Wbiegła do domu, stanęła w całkowitym bezruchu, zacisnęła powieki i skoncentrowała się. Przed oczami stanął jej obraz jasnoniebieskiego samochodu sportowego. Stopniowo pojawiały się kolejne szczegóły: znaczek z marką wozu, kształt reflektorów, tablica rejestracyjna. Kalifornia. Jakieś litery, cyfry... Wyjęła notes i zapisała to, co odtworzyła w pamięci.

Tak, to był numer rejestracyjny samochodu Camilli.

Zadzwoił telefon. Przez chwilę Amy wbrew wszelkiej logice myślała, że to może być ona.

- Słucham?

- Cześć, skarbie.

Amy starała się ukryć rozczarowanie.

- Cześć, mamó.

- Chciałam tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Oczywiście, że tak.

- To dobrze. Będę w domu koło siódmej.

Dziewczyna z kwaśną miną odłożyła słuchawkę. Nancy wcale nie zadzwoniła po to, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Chciała się upewnić, czy

córka jest w domu. Straciła do niej zaufanie. Pewnie kłamała, mówiąc, że wróci koło siódmej. Zjawi się o szóstej, by sprawdzić, czy córka aby nie wymknęła się z domu. Szkoda, że nie miała się dokąd wymknąć.

Tak czy inaczej, nigdzie się nie wybierała. Znała numer rejestracyjny Camilli - ale nie miała pojęcia, co z tym dalej zrobić. Może powinna zadzwonić na policję? Z tego, co mówili ci policjanci, takie informacje są pomocne w odnajdywaniu poszukiwanych osób. Mogliby zaaresztować Camillę. Ale za co? Za to, że szpiegowała Amy? Nie, co za pomysł! Przecież nie o to chodziło, by wsadzić ją za kratki. W takim razie o co? Szczerze mówiąc, Amy sama nie wiedziała, czego chce.

Próbowwała więc czymś się zająć. Przygotowanie kanapki z masłem orzechowym i bananem, posypanej wiórkami czekoladowymi, zajęło jej dwadzieścia minut. Praca domowa - dziesięć. Potem włączyła telewizor i zaczęła skakać po kanałach, nie poświęcając żadnemu programowi więcej niż pięć minut.

Kiedy rozległ się brzęk dzwonka, jej serce zabiło mocniej. Zerwała się, by sprawdzić, kto przyszedł. Ale była to tylko Tasha.

- Mogę skorzystać z twojego komputera? - spytała. - Na moim mama opracowuje plany wakacyjne, a to może potrwać wiele godzin.

- Dobra - odparła Amy.

Poszły razem do jej pokoju; Tasha usiadła przy biurku.

- Chcę zobaczyć, czy dostałam odpowiedzi na wysłane e-maile - powiedziała.

- Możesz sprawdzić swoją pocztę na moim komputerze? - zdziwiła się Amy.

- Jasne. Muszę tylko wejść na swój serwer.

Choć Amy miała dostęp do poczty elektronicznej,

za nic w świecie nie potrafiłaby zrobić czegoś takiego. Tasha naprawdę świetnie знаła się na komputerach.

- O, przyszła odpowiedź z jednego talk-show! - pisnęła Tasha. - I dwóch innych! O rany, ale się pospieszili! - Ale już po chwili z jej piersi wyrwał się jęk, który bez wątpienia wyrażał rozczarowanie.

- Co się stało? - spytała Amy.

- Nie są zainteresowani szukaniem rodziców Jeanine.

- Ani jeden?

- Uhm. Trudno, będę musiała zrobić to sama. - Spojrzała na Amy i wzruszyła ramionami. Po chwili wyraz jej twarzy zmienił się. - A tobie co się stało?

Amy prawie się uśmiechnęła. Oto co znaczy prawdziwa przyjacielka. Choć Tasha sama miała mnóstwo zmartwień na głowie, w końcu zauważyła, że coś gnębi Amy.

- Coś jest nie w porządku - dodała. - I nie chodzi tylko o to, że masz szlaban.

Wtedy Amy powiedziała jej o tym, co widziała w nocy.

Tasha zareagowała dokładnie tak samo jak jej brat.

- Amy, ona na pewno jest jedną z nich - powie
działa pełnym niepokoju szeptem.

Amy pokręciła głową.

- Nie sędzę.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Po prostu nie wydaje mi się, by miała
z nimi coś wspólnego. Ale chcę ją znaleźć.

- Wiesz, jak się nazywa? - spytała Tasha.

- Nie, ale znam numer rejestracyjny jej wozu.

Tasha rozpromieniła się.

- No to możesz zdobyć jej nazwisko, a nawet,
jak szczęście dopisze, adres i numer telefonu!

- Jak? Nie chcę dzwonić na policję.

- Nie musisz. Czytałaś ten artykuł o chłopaku,
który włamał się do systemu komputerowego jakiejś
wielkiej korporacji i dał podwyżkę wszystkim pra-
cownikom?

Amy otworzyła szeroko usta.

- Chcesz przez to powiedzieć, że potrafisz włamać
się do policyjnego systemu komputerowego?

- Raczej nie. Ale założę się, że znajdę kogoś, kto
się do niego już dostał i umieścił go w sieci. -Tasha
zaczęła wciskać klawisze.

- Nie wiedziałam, że można robić takie rzeczy -
powiedziała Amy z podziwem.

- Tylko nie mów o tym nikomu - zastrzegła
Tasha. - Wolę nie łamać przepisów. Poza tym nie
chcę, żeby wszyscy wzięli mnie za maniaka kom-
puterowego.

Amy usiadła na łóżku i zaczęła przeglądać stare pisma, a jej przyjaciółka wzięła się do roboty. Miała ciężkie zadanie. Minęło pół godziny, zanim wpadła na właściwy trop. Po następnych piętnastu minutach wydała okrzyk triumfu.

- Chyba mam!

Amy zeskoczyła z łóżka i zajrzała jej przez ramię. Tasha wpisała litery i cyfry numeru rejestracyjnego, po czym wcisnęła „enter”. Po sekundzie na ekranie pojawiło się nazwisko.

Krzyk uwiązł w gardle Amy. Imię było takie, jak się spodziewała: Camilla. Za to na widok nazwiska wpadła w osłupienie.

Jaleski.



Rozdział osmy

Jaleski - przeczytała Tasha na głos, jakby chciała w ten sposób się upewnić, że wzrok jej nie myli. - Jaleski. Czy nie tak nazywał się ten lekarz, który... - Tak - odparła Amy. Wbiła wzrok w ekran, a w jej pamięci odżyły wspomnienia. Po raz pierwszy zobaczyła to nazwisko na urzędowym dokumencie, swoim akcie urodzenia. Wkrótce potem dowiedziała się, że doktor Jaleski nie jest zwyczajnym lekarzem. Był kierownikiem projektu Półksiężyc i zarazem przełożonym jej matki, gdy dwanaście lat wcześniej pracowała w laboratorium w Waszyngtonie. To Jaleskiemu Amy zawdzięczała swoje istnienie. Dlatego,

choć nie przysłała na świat tak jak inne dzieci, w pewnym sensie był on lekarzem, który asystował przy jej „narodzinach”.

Wkrótce po tym, jak usłyszała o nim po raz pierwszy, poznała go osobiście. Jej matka uznała wówczas, że nadszedł czas, by córka poznała prawdę o sobie, o swoich możliwościach i ich granicach. Dlatego zabrała Amy na spotkanie z człowiekiem, który wiedział o niej więcej niż ktokolwiek inny. W drodze do jego domu, znajdującego się na drugim końcu Los Angeles, zachowywała niezwykle ostrożność. Doktor Jaleski ukrywał się wówczas - przed tymi samymi ludźmi, którzy chcieli schwytać Amy - i Nancy nie chciała narażać go na niebezpieczeństwo.

Amy od razu poczuła, że z doktorem Jaleskim, czy też doktorem J., jak go potem nazywała, łączy ją szczególna więź. Był starszym siwowłosym człowiekiem, a mimo to tryskał energią i miał doskonałe poczucie humoru. Amy czuła, że naprawdę ją zna i rozumie. Wkrótce potem, kiedy coś ją dręczyło, pojechała do niego na własną rękę, a on jej pomógł. Liczyła na to, że jeszcze długo będzie miała w nim oparcie.

Ale tak się nie stało. Doktor Jaleski umarł zaraz po jej drugiej wizycie.

Amy bezwiednie podniosła rękę do szyi. Nosila tam srebrny wisiołek na łańcuszku. Nie była to zwykła błyskotka. Doktor Jaleski zrobił ten mały

srebrny półksiężyc specjalnie dla Amy. Taki sam znak- piętno, którym naznaczone były wszystkie sklonowane dziewczęta - widniał na jej prawej łopacie i miał tam pozostać na zawsze. A co się tyczy wisiora, Amy nie była przesądna, lecz wierzyła, że ją chroni, i rzadko go zdejmowała. Tasha wciąż pracowała na komputerze.

- Nie ma adresu ani numeru telefonu - powiedziała, kiedy Amy usłyszała dochodzący z dołu odgłos otwieranych i zamykanych drzwi.

- Amy?

- Tu jestem! - krzyknęła Amy do matki. Usłyszała kroki na schodach. - Szybko, zamknij ten plik - szepnęła do Tashy. Nie chciała, by Nancy zauważyła widniejące na ekranie nazwisko Jaleski i zaczęła zadawać pytania.

W chwili kiedy mama stanęła w drzwiach, ekran był pusty.

- Dzień dobry, pani Candler - zaświergotała Tasha. - Amy pozwoliła mi skorzystać ze swojego komputera.

Nancy skinęła głową i uśmiechnęła się, ale nic nie powiedziała, tylko znacząco spojrzała na córkę. Tasha w lot zrozumiała w czym rzecz.

- Zdaje się, że zaraz będę miała kolację. Do jutra, Amy.

- Na razie.

- Aha, rano nie przyjdę po ciebie - powiedziała Tasha. - Chcę być w szkole zaraz po otwarciu sali

komputerowej. Muszę skorzystać z szybkiego komputera.

Całe szczęście, że Nancy zaczęła zrzędzić dopiero wtedy, gdy przyjaciółka Amy wyszła z domu.

- Twoja kara nie dotyczy tylko siedzenia w domu. Nie wolno ci też przyjmować gości.

- Skąd miałam wiedzieć? - spytała dziewczyna ze złością. - Nigdy jeszcze nie miałam szlabanu.

- Nigdy jeszcze nie dałaś mi powodu, żeby cię tak surowo ukarać.

- Aha, czyli najpierw karzesz, a potem ustalasz zasady? - wypaliła Amy. Mówiąc to, była przerażona tonem, jakim zwraca się do matki. Nigdy jeszcze nie była wobec niej tak bezczelna. Zauważyła, że Nancy też jest wyraźnie zaskoczona. Amy spodziewała się, że matka przedłuży jej karę o następny tydzień.

Ale wyraz oburzenia zniknął z twarzy Nancy, a na jego miejsce pojawiło się zmęczenie.

- Mam dziś dużo pracy - powiedziała. - Piszę wniosek o przyznanie grantu, a to wymaga zebrania wielu informacji. - Amy nie miała pojęcia, co to jest ten grant, i choć czuła, że powinna okazać zainteresowanie i zapytać o to, wrzący w niej gniew skutecznie zamknął jej usta.

- Zrobię kolację - powiedziała Nancy. - Niestety, będę musiała popracować w czasie jedzenia, ale twoją porcję zostawię w kuchni.

- Dzięki - wymamrotała jej córka. Zaraz po wyj-

ściu mamy rzuciła się pod łóżko, by wyciągnąć stamtąd najnowsze wydanie grubej książki telefonicznej Los Angeles. Przewertowała ją pospiesznie, aż doszła do litery J i powiodła palcem po kolumnie nazwisk.

Jaleron, Jalerry, Jalesh... Jaleski. Była tylko jedna osoba o tym nazwisku: Jaleski, Mary. Amy wiedziała, kto to jest.

Mary była córką doktora Jaleskiego. Mieszkała z ojcem, kiedy Amy go poznała, i po jego śmierci przyniosła jej wykonany przez niego wisiołek.

A właściwie po tym, jak go zamordowano. Nikogo nie oskarżono o popełnienie tej zbrodni. Za przyczynę zgonu doktora uznano atak serca, ale Amy była przekonana, że to ludzie, którzy ją obserwowali, wytropili go i uznali, że za dużo wie, by pozwolić mu żyć. Doktora Jaleskiego nie uratował nawet fakt, że numer jego telefonu był zastrzeżony.

Nazwisko Jaleski było rzadko spotykane. Camilla musiała zatem być krewną Mary. Amy szybko sięgnęła po telefon, ale zaraz odłożyła słuchawkę. Już od dawna nie widziała się z Mary i choć rozstały się w przyjaźni, Amy zawsze obawiała się, że córka doktora Jaleskiego w skrytości ducha obwinia ją za wskazanie zabójcy drogi do jego domu.

Ale nazwisko Camilli było jedynym śladem, który miała Amy. Ponownie podniosła więc słuchawkę i wystukała numer. Wsłuchując się w sygnał, wstrzy-

mała oddech. Po chwili rozległ się trzask - ale odezwała się automatyczna sekretarka.

Nie padło żadne nazwisko, ale Amy rozpoznała nagrany głos Mary, oznajmiającej, że nie ma jej w mieście, wróci dopiero w przyszły wtorek i że jeśli ktoś chce zostawić wiadomość, ma na to minutę.

Amy nie odezwała się. Nie mogła wyjaśnić w minutę, o co jej chodzi.

- Amy? - dobiegł z dołu głos matki. - Muszę wejść do Internetu. Rozmawiasz przez telefon?

Amy odłożyła słuchawkę.

- Nie.

Czyli od tej chwili linia telefoniczna będzie zablokowana. Amy nie mogła poszperać po Internecie - nawet gdyby wiedziała jak. Oczywiście, znała podstawy korzystania z sieci, ale nie umiała prowadzić tak szerokich i złożonych poszukiwań jak Tasha.

Poczuła, że jest głodna, więc zeszła na dół. Gabinet jej matki znajdował się obok kuchni, tam, gdzie kiedyś była spiżarnia. Ze szpary pod zamkniętymi drzwiami wyływało światło. Nancy pracowała.

Przez całe życie Amy wiedziała, że wystarczy zapukać do tych drzwi i powiedzieć, co ją gnębi, a mama rzuci wszystko, by jej pomóc. A przynajmniej tak było do tej pory. Teraz już nie była tego taka pewna.

Cóż, przynajmniej Nancy zrobiła kolację. Wyglądała całkiem niezłe - zimna pieczeń wołowa, sałatka ziemniaczana z ulubionych delikatesów Amy,

świeża sałata z mnóstwem dorodnych pomidorów. Dziewczyna zaniósła to wszystko na górę i zaczęła jeść w milczeniu. Potem umyła zęby, włożyła koszulę nocną i położyła się w łóżku. Nie zamierzała nic czytać przed snem - chciała następnego dnia wstać wyjątkowo wcześniej i nawet nastawiła budzik.

Wstała, wzięła prysznic i była gotowa do wyjścia godzinę wcześniej niż zwykle, Nancy, która siedziała przy stole w kuchni, nie ukrywała zaskoczenia na jej widok.

- Muszę coś zrobić w szkolnej sali komputerowej - powiadomiła ją Amy.

Mama nie spytała, cóż to za pilna sprawa; najwyraźniej nic jej to nie obchodziło. Przynajmniej nie zabroniła córce wyjść wcześniej z domu.

Amy wykazała się doskonałym wyczuciem czasu. Ledwie zamknęła za sobą drzwi, a z sąsiedniego domu wyłoniła się Tasha.

Jej najlepsza przyjaciółka była wyraźnie zaskoczona.

- Cześć - powiedziała, ziewając. - Czemu tak wcześniej wstałaś?

- Chcę pójść z tobą do sali komputerowej - odparła Amy. - Pomożesz mi zdobyć więcej informacji o Camilli Jaleski.

Tasha skrzywiła się.

- Jejku, Amy, chciałabym ci pomóc, ale dzisiaj

muszę sprawdzić pewien ślad. Wiesz, w nocy znalazłam coś niesamowitego. Potrzebny mi dostęp do bazy danych, do której mogę wejść tylko ze szkolnego komputera.

Amy spojrzała na nią z wyrzutem.

- Nie masz czasu, żeby pomóc najlepszej przyjaciółce? Wolisz pomagać tej wstrętnej, złośliwej Jeanine Bryant?

Tasha wzruszyła ramionami.

- Wstrętna, złośliwa Jeanine Bryant płaci mi za tę robotę, a ja chcę przekuć sobie uszy.

Amy uniosła brwi.

- Czyli pieniądze są dla ciebie ważniejsze od przyjaźni?

Tasha uśmiechnęła się szeroko.

- Amy, nie mów, że postąpiłabyś inaczej na moim miejscu.

Trudno się było z nią nie zgodzić.

- Słuchaj, jeśli przed dzwonkiem znajdę to, czego mi potrzeba, pomogę ci - powiedziała pojednawczo Tasha.

- No dobra. Muszę dowiedzieć się, kim jest ta kobieta i dlaczego mnie śledzi.

- Pewnie z jakiegoś błahego powodu. Może jest wścibską kuzynką czy ciotką doktora Jaleskiego, która zawsze uważała go za szalonego naukowca, takiego jak doktor Frankenstein. Pewnie usłyszała krążące w rodzinie plotki o jego szalonych eksperymentach i chce na własne oczy zobaczyć praw-

dziwego klona. Lepiej, żebyś trzymała się od niej z daleka.

- To trochę naciągane.

Tasha wzruszyła ramionami.

- Może i tak, ale zaczekaj, aż usłyszysz, czego się dowiedziałam! Wiesz, kto to jest Sarah Travers? To taka aktorka, gra w którymś serialu. Przeglądając plik z plotkami towarzyskimi, znalazłam wiadomość o niej, pochodzącą sprzed wielu lat. Otóż miała dziecko z jednym z aktorów i oddała je do adopcji. A zdarzyło się to w dzień urodzin Jeanine! Tu, w Los Angeles!

Amy jęknęła.

- Nigdy w życiu nie uwierzę, że Jeanine ma sławnych rodziców. Poza tym tamtego dnia w Los Angeles urodziło się pewnie z tysiąc dzieci.

- Ale ja widziałam zdjęcie tej Sarah Travers - ciągnęła Tasha. - Wygląda jak Jeanine! No, właściwie to Jeanine wygląda jak ona. Obydwie mają zmrużone oczy i mały nos.

- Mnóstwo ludzi tak wygląda - powiedziała Amy. - Zwłaszcza kiedy uwzględni się kosmitów. - Wtedy coś sobie przypominała. - Poza tym Jeanne wcale nie urodziła się w Los Angeles.

- Nie?

- Nie. Nie pamiętasz, jak rozpowiadała wszystkim, że w wieku sześciu lat została Małą Miss Karoliny Północnej, Miss Małych Księżniczek Karoliny Północnej czy czymś takim?

- Tasha zmarkotniała.
- Nie mam tak dobrej pamięci jak ty.
 - No to jak, pomożesz mi znaleźć Camille Jaleski? - spytała Amy.
 - Chcę sprawdzić jeszcze jedną plotkę. - Wokalista jednego z boys-bandów podobno miał romans z dziewczyną z jakiegoś zespołu, jeszcze zanim zdobyli sławę. Może urodziło im się dziecko.
- Amy przewróciła oczami.
- Musieliby mieć wtedy chyba z dziesięć lat, żeby być rodzicami Jeanine.
 - Wiesz, znalazłam dużo niesamowitych historii dotyczących adopcji - powiadomiła ją Tasha. - Było kiedyś małżeństwo, szczęśliwie żyjące ze sobą od wielu lat. I on, i ona w dzieciństwie zostali oddani do adopcji. Któregoś dnia przyszło im do głowy, żeby odszukać swoich prawdziwych rodziców. I odkryli, że tak naprawdę są rodzeństwem!
 - Faj - skwitowała Amy.
 - No nie? Wyobrażasz sobie mnie i Erica jako małżeństwo? - Tasha zadygotała. - Czytałam też o jednym policjancie, który szukał swojego biologicznego ojca i znalazł go w więzieniu, skazanego za napad na stację benzynową. A wiesz, co w tym najciekawsze? On sam go aresztował!
- W drodze do szkoły Tasha opowiedziała jeszcze mnóstwo niesamowitych historii związanych z adopcją, a Amy musiała przyznać, że były rzeczywiście

interesujące. Przynajmniej dzięki nim nie musiała zaprzętać sobie głowy myślami o Camilli.

Jednak kiedy tylko weszły do szkoły i Tasha włączyła komputer, jej przyjaciółce nie pozostało nic innego, jak tylko pograć się w zadumie. Jeżeli Tasha ma rację? A jeśli Camilla Jaleski była tylko ciekawską krewną doktora J., grzebiącą w jego przeszłości? Gdyby nawet tak było, Amy chciała usłyszeć to od niej osobiście.

Okazja po temu nadarzyła się na ostatniej lekcji. Nudny nauczyciel geografii właśnie głądził o surowcach eksportowych Ameryki Południowej. Połowa klasy zdawała się drzemać, a reszta wyglądała przez okno. Amy zaliczała się do tej drugiej grupy. Patrzyła tępo w dal i marzyła o tym, by czas płynął szybciej.

Nagle usiadła prosto. Czyżby wyobraźnia płatała jej figle? Czy było to tylko pobożne życzenie, czy też naprawdę zobaczyła jasnoniebieski sportowy samochód, wjeżdżający na parking pod szkołą?

Zamknęła oczy i otworzyła je po chwili. Bajerancki wóz powoli przedzierał się przez zastawiony autami parking; kiedy przejeżdżał pod oknem, Amy dostrzegła jasne włosy kierowcy. To była Camilla Jaleski.

Dziewczynka zerwała się na równe nogi. Nauczyciel spojrział na nią ze zmarszczonym czołem.

- Amy? Masz jakieś pytanie?

- Ja... czy mogę wyjść? - spytała, kierując się w stronę drzwi.

Nauczyciel nachmurzył się jeszcze bardziej.

- Lekcja kończy się za pięć minut. Chyba tyle wytrzymasz.

- Nie - powiedziała dziewczyna. - Nie, nie wytrzymam! - I z tymi słowami wypadła z sali.

Na korytarzu nie było nikogo, więc mogła biec najszybciej, jak potrafiła.

Wymknęła się bocznymi drzwiami na parking i rozejrzała się gorączkowo. Sportowy samochód stał z włączonym silnikiem, jakby na nią czekał. Świadoma tego, że nauczyciel i uczniowie widzą ją przez okno, Amy ruszyła przed siebie wolnym krokiem. Camilla na pewno spostrzegła ją w lusterku wstecznym, więc gdyby chciała uniknąć spotkania, mogła w każdej chwili odjechać. Ale samochód nawet nie drgnął. Amy podeszła do niego od strony kierowcy.

- Cześć - powiedziała Camilla łagodnym tonem.

Dziewczyna nie traciła czasu na uprzejmości.

- Czego chcesz? - spytała. - Dlaczego mnie śle dzisz?

Kobieta machnęła ręką w stronę fotelu pasażera.

- Może masz ochotę na przejażdżkę? Chciałabym z tobą porozmawiać.

Czy ona uważała ją za kretynkę? Amy, jak wszystkie inne dzieci na świecie, została nauczona, że nie wolno wsiadać do samochodu z obcym człowiekiem.

- Możemy porozmawiać tu i teraz - oświadczyła twardo. - I nigdzie z panią nie pojedę.

Camilla skinęła głową. Zgasiła silnik, otworzyła

drzwi i wysiadła. Amy cofnęła się o krok, choć wcale się nie bała. Wiedziała, że nie ma mowy, by ta drobna, krucha kobieta mogła jej cokolwiek zrobić.

- Kim pani jest? - spytała.

- Nazywam się Camilla Jaleski.

- To już wiem - powiedziała Amy ze zniecierpliwieniem. - Ale kim pani jest? Czego pani chce?

Jasnoniebieskie oczy Carmlli zaszyły mgłą. Wydawało się, że lada chwila trysną z nich łzy. Mimo to kobieta milczała.

Amy podniosła głos.

- Dlaczego mnie pani śledzi? Proszę mówić, bo narobię rabanu i będzie pani miała do czynienia z dyrektorką szkoły i policją.

Camilla odpowiedziała drżącym, niewiele głośniejszym od szeptu głosem. Mimo to dziewczyna usłyszała ją wyraźnie.

- Amy... jestem twoją matką.

9 Rozdział dziewiąty

Amy nie miała pojęcia, jak długo milczała. Wydawało jej się, że stojąca przed nią kobieta - Camilla Jaleski - mówi w jakimś obcym języku. Amy była w stanie tylko patrzeć na nią tępo.

- Co pani powiedziała? - wykrztusiła wreszcie.
- Jestem twoją matką, Amy. Rodzoną matką.

Dziewczyna znów wpadła w odrętwienie. Miała wrażenie, że wszystkie jej zmysły nagle przestały funkcjonować. Niczego nie widziała. Niczego nie słyszała. Nie mogła myśleć. Nie mogła mówić.

Niczego, ale to niczego nie czuła.

Dopiero po chwili doszedł ją dźwięk dzwonka

i krzyk uczniów wybiegających ze szkoły. A potem głos Camilli. Wtedy bez słowa zerwała się do ucieczki.

Nie biegła, ale sadziła tak wielkie susy, że dopiero pod swoim domem usłyszała zdyszane głosy dochodzące zza jej pleców.

- Amy! Amy, poczekaj!

- Nie pędź tak!

Zatrzymała się i odwróciła. Eric biegł w jej stronę, a Tasha była pół przecznicy za nim. Amy zaczęła na nich.

- Co jest grane? - spytał chłopiec. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie, złość i strach jedno cześnie. - Czemu tak zasuwasz? Szłaś szybciej niż chodźiarze! Ludzie na ciebie patrzą!

Nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Zawsze pilnowała się, by nie demonstrować publicznie swoich nadzwyczajnych umiejętności. Niemal przywykła już do chodzenia w takim tempie jak normalni ludzie.

Tasha dogoniła ją. Nigdy nie zaliczała się do osób wysportowanych; jej policzki były czerwone z wysiłku. Zdyszana, z trudem wyrzucała z siebie słowa.

- Nic... ci... nie... jest? Wołaliśmy... cię... od... samej... szkoły! Nie słyszałaś?

- Nie - wyszeptała Amy. Teraz jednak słyszała ich doskonale. Nagle wróciły jej wszystkie zmysły, mogła widzieć, słyszeć, myśleć, mówić... mogła czuć. I wybuchnęła płaczem.

Erie wziął ją za jedną rękę, Tasha za drugą i razem zaciągnęli ją do domu.

- Pani Candler?! - zawołała Tasha.

- Chyba nie ma jej w domu - powiedział Eric. - Zadzwoń do niej do pracy.

- Nie! - krzyknęła Amy. - Nie, nie dzwońcie do niej! - Łapiąc powietrze do ust, próbowała się opanować. Jej przyjaciele wymienili pełne niepokoju spojrzenia. Tasha objęła ją ramieniem.

- Amy, w tej chwili potrzebna jest ci matka.

- Matka - wymamrotała Amy. Zaczęła się śmiać, ale złapała ją czkawka.

Tasha zwróciła się do brata.

- Erie, przynieś wody.

Kiedy wrócił ze szklanką, Amy wzięła ją od niego i wychyliła duszkiem. Czkawka od razu jej przeszła.

- Nic mi nie jest - powiedziała, już spokojniejsza. Nie była to do końca prawda, ale przynajmniej nie czuła się już, jakby lada chwila miała stracić panowanie nad sobą.

- Kiedy wyszedłem z sali gimnastycznej, zobaczyłem cię na parkingu - wyjaśnił Eric. - Rozmawiałś z tą kobietą, którą spotkaliśmy w centrum handlowym.

- Ja też ją widziałam - wtrąciła Tasha. — Ale kiedy wyszłam ze szkoły, ciebie już tam nie było.

Amy skinęła głową.

- Czego chciała? - spytał Eric. Jego twarz się zachmurzyła. - Groziła ci?

- Nie. - Amy wzięta głęboki wdech. - Chciała mi tylko powiedzieć, że jest moją matką.

Zapadła cisza.

- Mogłabyś to powtórzyć? - spytała Tasha po chwili.

- Twierdzi, że jest moją matką. Moją biologiczną, rodzoną matką.

Tasha otworzyła szeroko oczy.

- Mówisz poważnie? Naprawdę to powiedziała?

- To jakaś wariatka? - spytał Eric.

Amy nie wiedziała, co powiedzieć.

- Na pewno jej odbiło, Amy - ciągnął chłopiec. - Przecież to niemożliwe, żeby była twoją matką!

- Wiem - odparła.

Erie zwrócił się do siostry:

- Myślę, że powinniśmy zadzwonić na policję.

- Nie!

Tasha i Eric spojrzeli na Amy z niepokojem. Ona sama była zaskoczona gwałtownością swojej reakcji.

- Nie, nie chcę dzwonić na policję - powiedziała już ciszej. - Ta kobieta nie wydaje się niebezpieczna, a być może...

- Być może co? - spytał Eric.

Tasha domyśliła się, co przyjaciółka chce powiedzieć.

- Być może mówi prawdę.

Erie wbił wzrok w twarz siostry.

- A teraz ty gadasz jak wariatka. - Zwrócił się do Amy i zaczął mówić, powoli i cierpliwie, jak do

małego dziecka: - Posłuchaj mnie. Nie masz biologicznej matki. Nikt cię nie urodził. Jesteś klonem. Zostałaś stworzona w laboratorium.

- Wiem, jak przyszedłam na świat, Eric - powiedziała.

- No to dlaczego nie chcesz, żebyśmy zadzwonił na policję?

- Nie wiem. - Amy wstała i zaczęła niespokojnie krążyć po pokoju. - Wiesz, czasami zastanawiam się, czy mama powiedziała mi całą prawdę.

- To samo przyszło mi do głowy - powiedziała Tasha. - Twoja mama mogła wymyślić całą tę historię po to tylko, żeby wyjaśnić, skąd się wzięłaś! Może zostałaś zamieniona z innym dzieckiem, jak ta dziewczyna, którą w zeszłym tygodniu pokazywali w wiadomościach. Oglądałaś ten reportaż? Piętnaście lat temu lekarz przyczepił jej niewłaściwy identyfikator, a dowiedziała się o tym, bo znalazła ją prawdziwa matka! Może tak samo było z tobą!

- No jasne - prychnął Eric. - A ta historia ze sklonowanymi dziewczynami to bajka. Jak w takim razie wytłumaczysz zdolności Amy? Myślisz, że Camilla jest panią Supermanową?

- Albo panią Jaleski - powiedziała Amy. - Ona tak się nazywa, Eric. Camilla Jaleski.

- Może być jego daleką krewną - przypomniała jej Tasha.

Amy skinęła głową.

- Albo żoną. Mówiłam ci, że z doktorem J. łączyła mnie jakaś szczególna więź.

- To dlatego, że cię stworzył - powiedział Eric.

- Tak. Ale może w inny sposób, niż do tej pory myślałam.

Tasha pokiwała głową. Eric spojrzął na dziewczęta i jęknął.

- Obydwu wam odbiło. - Wstał. - Muszę przygotować się do meczu. Jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

Amy skinęła głową.

- Zostanę z tobą - zaofiarowała się Tasha.

- Musisz znaleźć rodziców Jeanine, żebyś mogła sobie przekłuć uszy- przypomniała jej Amy.

Tasha przybrała uroczystą minę.

- Przecież wiesz, że dla najlepszej przyjaciółki zrezygnowałabym z kolczyków.

- Nawet tych złotych kółek? - Amy uśmiechnęła się i uściśnęła ją. - Naprawdę możesz iść. Powiem więcej: musisz. Nancy może wrócić w każdej chwili, a mnie nie wolno przyjmować gości.

Amy odprowadziła przyjaciół do drzwi.

- Powodzenia na meczu -powiedziała do Erica. - Żałuję, że mnie tam nie będzie.

- Ja też - odparł. - Zadzwoń do ciebie, kiedy tylko wrócę,

Tasha zatrzymała się pod drzwiami i spojrzała na Amy z zainteresowaniem.

- To dziwne.

- Co? - spytała Amy.
- Zwykle mówisz o swojej matce „mama”.
- No i?
- Przed chwilą nazwałaś ją „Nancy”.

Amy tylko wzruszyła ramionami.

- Zadzwoń później - rzuciła i zamknęła drzwi. Poszła do kuchni i zaczęła się zastanawiać, czy zrobić sobie kanapkę z masłem orzechowym, bananem i wiórkami czekoladowymi, ale w końcu uznała, że szkoda zachodu, i wzięła samego banana.

Obrała go do połowy, kiedy usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Przez chwilę obawiała się, że Nancy widziała wychodzących Erica i Taszę. Jednak uśmiech na twarzy matki oznaczał, że tym razem Amy się upiekło.

- Cześć, skarbie, jak minął dzień?
- W porządku. A tobie?
- Wspaniale! - obwieściła Nancy. - Przeszłam pierwszą rundę!
- Hę?
- Żeby dostać awans, muszę przebrnąć przez trzy rundy rozmów. Na poziomie wydziału, college'u i uczelni. Dzisiaj dostałam zgodę komitetu wydziałowego!
- To dobrze - powiedziała Amy. - Gratuluję. Chcesz banana?

Matka odłamała kawałek i włożyła go do ust.

- Skarbie, obiecuję ci, że kiedy to się skończy, wszystko się zmieni, bez względu na to, czy dadzą

mi awans, czy nie. - Następnie wytłumaczyła, że wtedy nie będzie już tak zapracowana i będą mogły razem gdzieś wyjechać na kilka dni.

Amy kiwała głową, uśmiechała się i potakiwała, ale tak naprawdę wcale jej nie słuchała. Myślami była zupełnie gdzie indziej, lecz sama nie wiedziała gdzie.

Zadzwonił telefon. Odebrała Nancy.

- Halo? - Po chwili zmarszczyła czoło i odłożyła słuchawkę.

- Kto dzwonił?

- Nie wiem. Nie odezwał się. - Nancy przeciągnęła się i ziewnęła. - Amy, masz coś przeciwko temu, żebym odgrzała w mikrofalówce mrożoną pizzę? Jestem zbyt zmęczona, żeby gotować, a poza tym chcę wcześniej położyć się spać. Jutro czekają mnie kolejne rozmowy.

- Może być pizza - zgodziła się jej córka. Jeśli o nią chodziło, matka równie dobrze mogła jej zaproponować mrożoną antylope. Nie kolacja była w tej chwili najważniejsza.

Kiedy jadły pizzę, ponownie zadzwonił telefon. I tym razem odebrała Nancy; znowu nikt się nie odezwał. Po raz kolejny telefon zabrzączał, gdy sprzątały ze stołu.

- Halo? - rzuciła Nancy. Po chwili powtórzyła: - Halo. - Po czym odłożyła słuchawkę. - Amy, czy to twoi koledzy tak się bawią?

- Dlaczego od razu oskarżasz moich kolegów?

- Nikogo nie oskarżam. Po prostu jestem ciekawa, dlaczego ten ktoś odkłada słuchawkę, kiedy się odzywam. - Wrzuciła ostatni widelec do zmywarki i ziewnęła. - Wezmę prysznic, zanim padnę. - Zo stawiła córkę w kuchni i poszła na górę.

Amy usiadła przy stole i spojrzała na telefon. Też była ciekawa, kto dzwonił i odkładał słuchawkę na dźwięk głosu jej matki. Nagle wpadła na pewien pomysł i podeszła do telefonu.

Przypomniała jej się reklama firmy telefonicznej, w które-ktoś wstukiwał określoną kombinację cyfr, by sprawdzić numer ostatniego rozmówcy. Zrobiła to samo. Strzał w dziesiątkę!

Ktoś odebrał. Amy od razu rozpoznała ten głos.

- Próbuje się pani ze mną skontaktować? - Nie musiała się przedstawiać. Jej rozmówczyni od razu ją poznała.

- Tak - przyznała Camilla. - Amy, chcę z tobą porozmawiać. Chcę ci wszystko wytłumaczyć. Proszę, pozwól, żebym powiedziała ci to, co wiem. Spotkasz się ze mną?

Dziewczyna mocniej ścisnęła słuchawkę.

- Gdzie?

- Dzwonię z komórki, jestem na przystanku niedaleko twojego domu. - Powiedziała, o które miejsce chodzi. - Albo mogłabym po ciebie przyjechać.

- Nie - rzuciła Amy. Spojrzała na zegar. Mama była pod prysznicem, więc minie jeszcze trochę czasu, zanim położy się spać.

- Będę tam o wpół do jedenastej - oznajmiła i odłożyła słuchawkę, zanim zdążyła się rozmyślić.

Jednak jeszcze o dziesiątej piętnaście nie była pewna, czy powinna spotkać się z Camillą. Nancy spała jak kamień, więc nie mogła jej powstrzymać. Ale w co Amy się wplątywała? Camillą Jaleski nie mogła być jej matką. Kim była w takim razie? Co łączyło ją z doktorem Jaleskim? I dlaczego uważała, że jest matką Amy? Czyżby Eric miał rację - czyżby była zwykłą wariatką? Amy musiała się tego dowiedzieć. Zresztą przecież bez trudu poradziłaby sobie z tą kobietą, nawet gdyby okazała się szurnięta. Jednak jeśli Nancy obudziłaby się i zdała sobie sprawę, że córki nie ma w domu...

Zadzwonił telefon. Amy pospiesznie złapała słuchawkę w nadziei, że Camillą postanowiła jednak odwołać spotkanie. Ale to był tylko Eric.

- Wygraliśmy! -oznajmił. - Zmiażdżyliśmy ich, sześćdziesiąt dwa do czterdziestu pięciu!

- To wspaniale - szepnęła. - Słuchaj, Eric, jestem strasznie zmęczona. Opowiesz mi o tym jutro, dobra?

Był wyraźnie rozczarowany, ale nie nalegał.

- Tak, jasne. Dobranoc.

Ostrożnie, po cichu, odłożyła słuchawkę. Potem narzuciła na ramiona cienki sweter, zeszła na palcach na dół i wyniknęła się z domu.

Po pięciu minutach dotarła na skrzyżowanie, przy

którym był przystanek. W pierwszej chwili nie zauważyła nikogo i prawie odetchnęła z ulgą. Zaraz jednak spostrzegła jakiś ruch w cieniu spowijającym ławkę. Domyśliła się, że to Camilla.

W ciemnościach zalegających przystanek kobieta wydawała się jeszcze bardziej delikatna niż zwykle. Jasne włosy okalały jej twarz jak aureola. Na widok Amy uśmiechnęła się, jeszcze bardziej upodabniając się do anioła.

- Cześć, Amy.

- Cześć. - Dziewczyna przyjrzała jej się podejrzliwie i usiadła na drugim końcu ławki.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedziała Camilla. - A propos, chciałam ci powiedzieć, że podoba mi się nowy kolor twoich włosów. W twoim wieku zafarbowałam włosy na purpurowo.

- Serio? - mruknęła Amy.

- Wiem, że nie jest ci łatwo - powiedziała Camilla. - Ja też czuję się dość nieswojo. Tak długo cię szukałam, Amy. Teraz, kiedy wreszcie jesteśmy razem, chciałabym wziąć cię w ramiona, mocno ucisnąć i nigdy nie wypuścić.

Amy przesunęła się na sam skraj ławki.

- Chwileczkę - zaczęła niepewnym głosem. Ku jej zaskoczeniu, Camilla zaśmiała się cicho.

- Przestraszyłam cię? Przepraszam, Amy. Wiesz, to nie jest twoje prawdziwe imię. To znaczy, nie to, które ci nadałam. Na imię masz...

- Proszę mówić do mnie Amy, dobrze?

- Zgoda. Wysłuchasz mojej historii, Amy?
- Proszę bardzo.
- To także twoja historia... nasza historia. Cze-kałam dwanaście lat, żeby ci ją opowiedzieć.

Amy słyszała radość w jej głosie. Mimo że było ciepło, przeszedł ją dreszcz, kiedy Camilla zaczęła mówić.

- Doktor Jaleski był moim mężem. Kiedy wyszłam za Jamesa, trzynaście lat temu w Waszyng-tonie, byłam od niego o wiele młodsza. Rozwiódł się z żoną, z którą przeżył wiele lat. To jej przyznano opiekę nad ich córką.

- Mary - mruknęła Amy.

- Tak, Mary. Spotkałam ją tylko raz, kiedy była niewiele starsza niż ty teraz. Matka rzadko pozwalała jej odwiedzać ojca. Mieszkał sam, był samotny. Chciałam dać mu dzieci, dużo dzieci. - W jej głosie zabrzmiała smutna nuta. - Ale los chciał inaczej. Nie mogłam zająć w ciążę.

Amy próbowała udawać obojętną.

- Dlatego mnie adoptowałaś? - Uznała, że na razie lepiej będzie nie podawać w wątpliwość słów kobiety.

- Ależ skąd, kochanie. Jestem twoją biologiczną matką.

- Dopiero co powiedziałaś, że nie mogłaś zająć w ciążę.

- Byłam u wielu lekarzy, specjalistów - ciągnęła

Camilla. - No a poza tym twój ojciec był jednym z największych naukowców świata.

- Mój ojciec? - wykrztusiła Amy.

- Tak, kochanie, oczywiście, James Jaleski jest... to znaczy był twoim ojcem.

Amy wróciła myślą do swoich spotkań z tym człowiekiem. Łączyła ich ze sobą jakaś szczególna więź... ale dlaczego doktor J. miałby przed nią ukrywać, że jest jej ojcem? To nie trzymało się kupy. To nie mogło być prawdą.

- Dostałam jakieś leki, które miały mi pomóc zająć w ciążę - ciągnęła Camilla. - Eksperymentalne środki. Niedostępne dla ogółu. - Zaśmiała się smutno. - Cóż za ironia losu. Mogłam zdobyć te leki tylko dzięki znajomościom twojego ojca w świecie nauki i medycyny.

Amy poruszyła się niespokojnie na twardej ławce. Czuła się dziwnie, słysząc słowa „twój ojciec”.

- I rzeczywiście zaszłam w ciążę! Byliśmy z Jamesem tacy szczęśliwi. Musiałam nadal przyjmować te leki, żeby cię nie stracić. Nie byłam z tego zadowolona, ale wtedy zrobiłabym wszystko, by lebyś przyszła na świat zdrowa. - Jej głos złagodniał. - Wiedzieliśmy, że będziesz dziewczynką. Po malowaliśmy twój pokój na różowo i biało... - Zawiesiła głos.

Amy milczała.

- No i urodziłaś się. - Kobieta przybrała surowy ton. - Byłaś piękna, doskonała w każdym calu. Ale poza tym byłaś... wyjątkowa.

- To znaczy? - spytała Amy.

Camilla nie odpowiedziała wprost na to pytanie.

- Leki, które musiałam brać... sprawiły, że byłaś inna. Wyjątkowa. Ale mnie to nie obchodziło. Tak bardzo cię kochałam, Lauro.

Amy wzięła głęboki wdech.

- To znaczy Amy- poprawiła się pospiesznie Camilla. - Chciałam traktować cię jak zwykłe dziecko, wychować cię w szczęśliwym, normalnym domu. Ale twój ojciec miał inne zamiary.

- Jakie? - spytała Amy.

W głosie kobiety zabrzmiała gorzka nuta.

- Chciał cię wykorzystać. Chciał zabrać naszą córeczkę i posłużyć się nią do swoich niecznych celów. Był chciwy, Amy. Chciał mieć więcej dzieci takich jak ty.

- Chciał mnie sklonować - powiedziała Amy.

- Tak. Ja nie zamierzałam do tego dopuścić. Nie zgodziłam się. Nie pozwoliłam mu cię dotykać! - Jej głos załamał się, jakby miała wybuchnąć płaczem.

- Co stało się potem? - spytała Amy.

- Rozwiódł się ze mną- powiedziała Camilla obojętnym tonem. - Wyrzucił mnie z domu, po prostu pozbył się mnie. A potem zwrócił się do sądu o przyznanie mu prawa do opieki nad tobą. - W jej głosie

brzmiała złość. - Wymyślił jakąś absurdalną historijkę, że niby znęcałam się nad tobą i zaniedbywałam cię. Poprosił swoich kolegów naukowców, żeby go poparli. Ja nie miałam żadnych wpływowych przyjaciół, Amy. Nikt się za mną nie wstawił. Dlatego cię straciłam. A on zrobił to, co chciał.

- Stworzył pozostałe Amy.

- Tak.

Amy kręciło się w głowie. Oparła się o ławkę, żeby nie upaść.

- Kazano mi trzymać się z dala od ciebie - ciągnęła Camilla. - Musiałam odejść. Powiedzieli, że jeśli będę próbowała cię znaleźć czy choćby się do ciebie zbliżyć, zostanę aresztowana, uznana za niepočitelną i resztę życia spędzę w zakładzie dla psychicznie chorych. Dlatego cię nie szukałam.

Znów zamilkła. Tym razem Amy nie próbowała skłonić jej do dalszego mówienia. Kobieta zaczęła płakać. Nie wydawała żadnego dźwięku, ale po jej policzkach płynęły łzy.

Amy czekała. Wiedziała, że Camilla dokończy swoją opowieść, kiedy będzie gotowa.

Tak też się stało.

- Stchórzyłam - przyznała Camilla. - Bałam się walczyć z nimi, walczyć o ciebie. Jeśli znenawidzisz mnie za to, zrozumieć.

- Nie nienawidzę cię - powiedziała Amy bez namysłu.

Zauważyła, że na twarzy kobiety pojawił się słaby uśmiech,

- Dziękuję, kochanie.

- Nie powiedziałam, że ci wierzę - pospiesznie dodała Amy.

- Rozumiem. To dziwna historia, prawda?

Nie dziwniejsza od tej, którą usłyszałam od Nancy, pomyślała dziewczyna, ale nie powiedziała tego na głos.

- Kiedy dowiedziałam się o śmierci Jamesa - kontynuowała Camilla - przestałam się bać. Postanowiłam cię znaleźć, powiedzieć ci, kim jestem. Gazety pisały, że zmarł w Los Angeles, więc pomyślałam, że i ty możesz tu być.

- Los Angeles to duże miasto - powiedziała ostrożnie Amy. - Jak mnie pani znalazła?

- Natrafiłam na twój trop przed kilkoma miesiącami w Internecie. Dziewczyna imieniem Amy szukała rówieśniczek o tym samym imieniu.

Amy skinęła głową. Zamieściła tę wiadomość w sieci wkrótce po tym, jak poznała prawdę o sobie. Próbowała odszukać inne sklonowane dziewczęta.

- Wiedziałam, że James nazwał swój eksperyment „Amy” - wyjaśniła Camilla. - Imię Laura mu się nie podobało.

Amy, nękana coraz silniejszymi zawrotami głowy, poczuła mdłości.

- Muszę już iść - wykrztusiła.

Camilla nie próbowała namawiać jej, by została.

- Rozumiem - powiedziała. - Mam jeszcze tylko jedno pytanie.

- Jakie?

- Ta kobieta, która cię zabrała, Nancy Candler... czy jest dla ciebie dobra?

- Tak - odparła Amy. - Przepraszam, muszę już iść! - I nie patrząc na kobietę siedzącą na ławce, uciekła w noc.

10

Rozdział dziesiąty

W sobotę rano Amy leżała w łóżku, wpatrzona w rysę na suficie. Widziała ją każdego poranka, odkąd sięgała pamięcią. Kiedy była mała, wydawało jej się, że rysa ma kształt królika. W pamięci dziewczyny odżyło wspomnienie czegoś, co zdarzyło się, gdy miała nie więcej niż cztery lata. Nancy siedziała na skraju łóżka i czytała jej opowieść o Madeline, małej dziewczynce z Paryża, której wycięto w szpitalu wyrostek robaczkowy. Na suficie izby, w której leżała bohaterka książki, była rysa, przypominająca jej królika. Po przeczytaniu tej opowieści mama

wskazała Amy rysę na suficie i obie nie mogły nadziwić się temu zbiegowi okoliczności.

Jej matka..., oczywiście, Amy nadal uważała, że jest nią Nancy. No bo któż inny? Na pewno nie Camilla, z tą jej zwariowaną opowieścią.

Zostawiwszy ją na przystanku autobusowym, Amy pobiegła do domu najszybciej, jak potrafiła. Uznała, że w ciemnościach może sobie na to pozwolić. Nikt nie mógł jej zobaczyć. Zdolności, którymi była obdarzona - niezwykła sprawność, doskonały wzrok i słuch - nie mogły być skutkiem działania jakiegoś leku dla ciężarnych kobiet. Gdyby to była prawda, nawet gdyby chodziło o jakiś eksperymentalny środek, wszystkie kobiety na całym świecie domagałyby się, by im go przepisano. Kto nie chciałby mieć dziecka pod każdym względem przewyższającego rówieśników?

Dzięki Bogu, Nancy spała twardym snem. Amy bez trudu wśliznęła się z powrotem do domu i bezszelestnie przekradła do swojego pokoju. Tej nocy nie spała jednak dobrze. Dręczyły ją dziwne, niepokojące sny i budziła się po każdym z nich.

W niczym nie przypominały dobrze jej znanego koszmaru, w którym była uwięziona pod szkłem, a wokół niej szalał ogień. W snach nawiedzających ją tej nocy widziała doktora Jaleskiego... tylko że wyglądał zupełnie inaczej niż w rzeczywistości. Co było intrygujące, jeśli Camilla mówiła o nim prawdę,

to nie był takim człowiekiem, za jakiego uważała go Amy.

Ale ta kobieta nie mogła mówić prawdy, ponieważ jej opowieść była po prostu zbyt dziwaczna. Z drugiej strony, dokładnie to samo pomyślała Amy, słysząc z ust Nancy rzekomą prawdę o swoim pochodzeniu.

Co sądziłby o tym wszystkim ktoś z zewnątrz? Niewiele było osób, do których mogła się zwrócić. Podniosła słuchawkę i wystukała numer.

Odebrał Eric. Wyglądało na to, że ucieszył się z jej telefonu.

- Przepraszam, że cię wczoraj obudziłem - powiedział, - Po meczu poszliśmy z chłopakami na pizzę, żeby uczcić zwycięstwo, i nie zdawałem sobie sprawy, że zrobiło się tak późno.

- Nic się nie stało, nie było aż tak późno. - Po prostu byłam strasznie zmęczona.

- Nic dziwnego. To, co wczoraj przeżyłaś, każdego wyprowadziłoby z równowagi. Wiesz, Amy, im więcej myślę o tej Camilli, tym bardziej mam ochotę zadzwonić na policję.

- Ona nie chce zrobić mi krzywdy, Eric - zaczęła Amy, ale on nie pozwolił jej skończyć.

- Może nie, ale słyszałem co nieco o takich natrętach jak ona. Nie zawsze chcą zrobić krzywdę swoim ofiarom, ale często tracą panowanie nad sobą. Pamiętasz tę gwiazdę filmową, którą zabił jakiś zakochany w niej maniak? Potem popełnił samobój-

stwo, żeby być z nią w niebie. Ci ludzie są nienormalni.

- To tak jak ja - przypomniała mu Amy. - Ale, Eric, posłuchaj...

- Przynajmniej powiedz o niej mamie - zasugerował.

- Nie! Ja... nie chcę, żeby zaczęła się martwić. I bez tego ma dużo sprawna głowie.

Chłopiec westchnął. I

- No dobrze, chociaż wolałbym, żebyś z nią jednak porozmawiała. Słuchaj, muszę lecieć. Trener chce się z nami spotkać, żeby przeanalizować wczorajszy mecz. Pewnie ma nadzieję, że jeśli nam powie, co robiliśmy dobrze, to następny też wygramy. Dać ci Taszę?

- Uhm.

Usłyszała jego krzyk: ~

Tasha, Amy dzwoni!

W słuchawce rozległ się głos jego siostry.

- Cześć, co słychać?

- Zaczekaj chwilę - powiedziała Amy. Usłyszała dochodzące z dołu kroki matki. Podeszła do drzwi i zamknęła je po cichu. Choć była przekonana, że mama jej nie słyszy, zniżyła głos do szeptu. - Chcę ci powiedzieć, co stało się wczoraj wieczorem - zaczęła.

Tasha nie przerywała jej. Milczała jak kamień, gdy przyjaciółka opisywała jej swoją nocną przygodę i powtarzała dziwną opowieść Camilli. Kiedy skończyła, Tasha tylko jęknęła cicho.

- Amy... myślisz, że to może być prawda?
- Nie, no coś ty!
- W takim razie po co miałyby wymyślać taką historię?

- Nie wiem, ale... - Amy zawiesiła głos. Wydawało jej się, że usłyszała trzask w słuchawce. - Halo? Czy jest ktoś na linii?

- Och, przepraszam, skarbie - rozległ się głos Nancy. - Nie wiedziałam, że rozmawiasz. Daj mi znać, kiedy skończysz, dobrze? Muszę zadzwonić. - Rozległ się następny trzask, który oznaczał, że mama odłożyła słuchawkę.

- Tasha, zadzwonię do ciebie później - powiedziała Amy. Rozłączyła się i pobiegła na dół. - Już skończyłam, mamo.

- Dzięki. - Nancy podniosła słuchawkę telefonu znajdującego się w kuchni i wykręciła numer. - Zajęte - burknęła.

Amy wyglądała przez okno na szare niebo.

- Mamo, kiedy kończy się moja kara? W środę?

Nancy podeszła do niej i położyła jej rękę na ramieniu.

- Myślę, że zasłużyłaś na przedterminowe zwolnienie za dobre sprawowanie.

Dziewczyna skrzywiła się. Jej matka nie powiedziałaaby tego, gdyby wiedziała, co zaszło ostatniej nocy.

- Wiem, że było ci przykro, że nie mogłaś iść na mecz Erica - ciągnęła Nancy. - Mam pomysł.

Powiedzmy, że jutro rano odzyskasz wolność. Co ty na to?

- Dzięki - powiedziała Amy.

Nancy podeszła do telefonu i wykręciła numer,

- Ciągłe zajęte. - Westchnęła.

- Mamo?

- Co?

- Z jakiego wzorca stworzono mnie i pozostałe Amy? To znaczy, od kogo się wywodzimy?

- Nie rozumiem twojego pytania.

- Wiem, że jesteśmy klonami, ale musiałyśmy zostać sklonowane na czyjś wzór, prawda?

Matka wbiła w nią wzrok. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, zadzwonił telefon, więc podniosła słuchawkę.

- Halo? Och, cześć, właśnie próbowałam się z tobą skontaktować. Masz u siebie te papiery? Tak, w porządku. Nie, wpadnę po nie dzisiaj. Na razie.

Odłożyła słuchawkę.

- Przepraszam, Amy, o co pytałaś?

- To tak jak z tą sklonowaną owcą. DNA, z którego powstała, zostało pobrane od innej owcy, zgadza się? Kto więc był źródłem DNA, z którego powstałyśmy my?

- Już ci to tłumaczyłam.

- Musiałam zapomnieć - skłamała Amy. - Mogłabyś to powtórzyć?

- Pobrano komórki od wielu osób, z których każda uważana była za w taki czy inny sposób

wyjątkową - powiedziała Nancy. - Z komórek tych wyizolowano DNA, które następnie skonfigurowano w taki sposób, by powielić określone cechy. Komórki rosły, dzieliły się... - Dalej przedstawiła przebieg całego procesu.

Amy znała to wszystko na pamięć.

- Tak więc nie było żadnego oryginału - zakończyła jej matka. - Chyba żeby w ten sposób określić te sto ileś osób, których komórki wykorzystano. Jednak do tworzenia Amy użyto tylko drobnej części każdego dawcy, więc nie można nazwać żadnego z nich wzorcem.

- Strasznie to skomplikowane - stwierdziła Amy.

- Tak sądzę.

- Jak to sądzisz? Nie byłaś przy tym?

- Nie od samego początku - wyjaśniła Nancy. - Zostałam zatrudniona w drugim miesiącu prac, po wyhodowaniu komórek.

- Rozumiem-powiedziała Amy w zamyśleniu. — Ale było dwanaście identycznych klonów, które rosły w tym samym tempie?

- Zgadza się. - Matka jednak zawahała się. - Właściwie to na początku było was trzynaście.

- Trzynaście!

- Tak. Jeden z organizmów był uszkodzony.

- Został więc zniszczony? - spytała Amy.

- Nie jestem pewna. - Nancy podeszła do okna. - Coś się stało, Amy? Od dawna nie zadawałaś mi takich pytań.

- Nic, po prostu jestem ciekawa - odparła jej córka, jakby nigdy nic. - I nudzi mi się. Przecież muszę siedzieć cały dzień w domu, pamiętasz?

Nancy parsknęła śmiechem.

- Powinnaś się cieszyć - powiedziała, wskazując ciemne chmury zakrywające niebo. - Zazdroszczę ci. Ja muszę jechać na ostatnią rundę rozmów na uczelni, y

- Przynajmniej masz co robić - burknęła dziewczyna.

- Możesz coś poczytać - podsunęła jej matka. - Albo pooglądać telewizję czy pograć na komputerze. Nie wolno ci tylko wychodzić z domu i przyjmować gości.

- Wiem, wiem. Mogę do kogoś zadzwonić czy zamierzasz skorzystać z Internetu?

- Nie, jak chcesz, to dzwoń - odparła Nancy. - Tylko nie rozmawiaj za długo, dobrze? - Weszła do gabinetu i zamknęła drzwi.

Amy skierowała kroki do swojego pokoju. Nie zamierzała blokować telefonu dłużej niż minutę.

Wiedziała, że Mary Jaleski ma wrócić dopiero we wtorek. Jednak wielu ludzi, będąc w podróży, co pewien czas dzwoni na swój numer domowy, by odsłuchać wiadomości pozostawionych na automatycznej sekretarce. Może i Mary tak zrobi. Amy chciała uzyskać odpowiedzi na dręczące ją pytania, im szybciej, tym lepiej.

Będzie miała tylko minutę na wytłumaczenie, o co

chodzi, dlatego chciała dobrze się przygotować. Musiała odpowiednio sformułować swoje pytanie. Nie sprawiać wrażenia zaniepokojonej. Nie chciała, by Mary nabrała podejrzeń. Amy musiała użyć właściwych słów we właściwy sposób.

Wyjąwszy z szuflady długopis i notes, usiadła przy biurku i zaczęła układać wiadomość, którą miała zostawić na automatycznej sekretarce Mary.

Cześć, Mary, mówi Amy Candler. Dzwonią, bo poznałam kobietą, która nazywa się Camilla Jaleski. Jestem ciekawa, czy to twoja krewna.

Przeczytała to i pokręciła głową. Nie, tak nie mogła powiedzieć. Mary zacznie się zastanawiać, dlaczego w takim razie po prostu nie zapytała Camilli, czy są ze sobą spokrewnione. Zaczęła od nowa.

Cześć, Mary, mówi Amy Candler. Dzwonią, bo poznałam kobietą, która nazywa się Camilla Jaleski i twierdzi, że jest z tobą spokrewniona. Czy to prawda?

Nie, tak też nie mogła powiedzieć. Wyszłoby na to, że coś podejrzewa. Znowu popadła w zamyślenie.

Po kilku minutach zaczęła pisać.

Cześć, Mary, mówi Amy Candler. Właśnie pomyślałam o tobie. Zgłosiłam się na ochotnika do zbiórki pieniędzy na...

Musiała wymyślić coś, co brzmiałoby wiarygodnie. Dobrze byłoby w tej chwili poradzić się Tashy, obdarzonej niesamowitą wyobraźnią. Ale również Amy, kiedy trzeba, potrafiła niezłe zmyślać.

Zgłosiłam się na ochotnika do zbiórki pieniędzy na Dziecięcą Orkiestrę Los Angeles. Muszę zadzwonić do mnóstwa ludzi. Jedną z osób na mojej liście jest jakaś Camilla Jaleski. Czy to twoja krewna?

Tak, to był doskonały pomysł. W ten sposób nie będzie musiała przyznać, że już poznała tę kobietę. No i uzyskiwała pretekst, by zadzwonić do Mary. Mogłaby powiedzieć jej, że liczy na to, iż powołując się na nią, wyciągnie od Camilli więcej pieniędzy.

Doskonale. Naniósła ostatnie poprawki, po czym przeczytała wiadomość na głos, by sprawdzić, czy zmieści się w sześćdziesięciu sekundach. Miała nadzieję, że nie istnieje żadna Dziecięca Orkiestra Los Angeles, a jeśli nawet, to że Mary nic o niej nie wie.

Wykręcając numer, ćwiczyła mówienie niedbałym, lekkim tonem. Usłyszawszy pierwszy sygnał, przysunęła sobie kartkę, by zacząć czytać zaraz po włączeniu się automatycznej sekretarki.

Ku jej zaskoczeniu, ktoś odebrał telefon.

- Halo?

Amy o mało nie upuściła kartki. Głos uwiązał jej w gardle.

- Halo? - powtórzyła Mary.

Amy modliła się, by głos nie zaczął jej drżeć.

- Cześć, Mary, mówi Amy Candler.

- Amy, cześć, co za miła niespodzianka! Jak się miewasz?

W porządku. A co u ciebie?

- Nic ciekawego. Wyjechałam w interesach i wła-

śnie wróciłam, wcześniej, niż się spodziewałam. Prawdę mówiąc, dopiero co weszłam do mieszkania. Co mogę dla ciebie zrobić?

Nastąpiła chwila ciszy. Mary czekała, aż Amy poda jej powód, dla którego zadzwoniła.

- Dzwonię, bo, bo... znasz kobietę o nazwisku Camilla Jaleski? - wypaliła Amy.

Minęło kilka sekund, zanim Mary się odezwała.

- Camilla Jaleski - powiedziała cicho. - Wielkie nieba. Dawno już o niej nie słyszałam.

- Znasz ją?

- Tak. Była drugą żoną mojego ojca. Ich związek nie trwał długo, spotkałam ją tylko raz. Wtedy mieszkałam z matką. W tamtych czasach rzadko widywałam się z ojcem i niewiele z nim rozmawiałam. Czemu pytasz mnie o Camillę Jaleski?

Nadszedł czas, by Amy opowiedziała swoją historijkę o Dziecięcej Orkiestrze. Wyglądało na to, że Mary jej uwierzyła.

- Nie sądzę, żebyś powołując się na mnie, wyciągnęła od niej więcej pieniędzy - powiedziała. - Jak już mówiłam, spotkałyśmy się tylko raz. - Jej głos zmienił się. - Amy, czy to zgodne z prawem? Wydawało mi się, że dzieci nie mogą być wykorzystywane przez organizacje do zbiórki pieniędzy.

- To wyjątkowa sytuacja - pospiesznie powiedziała Amy. - Miło było z tobą porozmawiać, Mary. Na razie! - Odłożyła słuchawkę.

Zachowała się nieuprzejmie, kończąc rozmowę

tak nagle. Powinna była spytać ją, jak jej się wiedzie, co robi i tak dalej. Mogła też powiedzieć, jak bardzo jej brakuje ojca Mary... który być może był także ojcem Amy.

Rzuciła się na łóżko i spróbowała uporządkować swoje myśli. Czyli Camilla mówiła prawdę, twierdząc, że była żoną doktora Jaleskiego. Mary jednak nie wspomniała nic o ich dziecku. Ale skoro spotkała Camillę tylko raz i mieszkały na przeciwnych krańcach kraju, mogła nie wiedzieć o jego istnieniu...

Amy wypuściła powietrze z ust. Mary nie wiedziała, że ma przyrodnią siostrę. Amy.

Czuła się, jakby jej głowa miała pęknąć od natłoku wypełniających ją myśli i uczuć. Czy to wszystko było naprawdę możliwe? Czyżby jej poczucie własnej tożsamości, jej wiedza o sobie samej - czyżby wszystko to było tylko ułudą?

- Amy! Wyglądasz na zdenerwowaną.

Nancy stała w drzwiach pokoju i patrzyła na córkę z niepokojem. Dziewczyna uprzytomniła sobie, że trzyma się za głowę, jakby miała migrenę. A to było niemożliwe.

- To nic takiego - odparła. - Myślałam tylko.

Matka nadal patrzyła na nią ze zmarszczonym czołem.

- Dobrze się czujesz?

- Oczywiście! - rzuciła Amy wesoło. - Przecież zawsze czuję się dobrze.

Nancy wciąż wyglądała na nieprzekonaną.

- Muszę iść na uczelnię... ale mogę tu zostać, jeśli mnie potrzebujesz.

- Nic mi nie jest - upierała się Amy. - Naprawdę... mamó. - Dodała to ostatnie słowo po chwili, jakby dla świętego spokoju. Po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że brzmi ono dziwnie.

Ale musiała wypaść przekonująco, ponieważ Nancy bez słowa wyszła. Amy mogła spokojnie zwinąć się w kłębek na łóżku.

Wydawało się to takie nierzeczywiste, a jednak wszystko zaczynało nabierać sensu. Amy miała matkę i ojca, a nawet siostrę, jak inni ludzie. Co do jej nadzwyczajnych zdolności, ich źródłem mogły być środki przyjmowane przez Camillę. Nauczyciele ciągle wbijali uczniom do głów, że lekarstwa mogą mieć skutki uboczne, o których nikt nie wie.

Uderzyła ją inna myśl. Nie była jedną z dwunastu - była oryginałem! Pozostałe Amy, które widziała i poznała, były jej replikami.

Ta myśl tak ją poraziła, że minęła chwila, zanim do jej świadomości przedarł się dźwięk dzwonka. Zbiegła na dół. Za drzwiami stała Tasha.

Była biała z podniecenia.

- Właśnie zobaczyłam, że twoja mama wychodzi - powiedziała. - Mam ci coś do pokazania. - Ścisnęła w rękę jakąś kartkę. - Wydrukowałam to z mojego komputera - wydyszała. - Udało mi się dostać do rejestru urodzeń w Waszyngtonie. Zobacz!

Amy wzięła od niej kartkę. Kopia, choć słabej

jakości, była czytelna i wyglądała jak urzędowy dokument. Na górze widniały fantazyjne litery oznajmiające, że jest to oficjalny akt urodzenia, wydany przed dwunastoma laty w Dystrykcie Kolumbii. Niżej podane było nazwisko ojca: dr James Jaleski. Pod nim nazwisko matki: Camilla Louise Jaleski. Dziecko miało czterdzieści pięć centymetrów wzrostu i ważyło dwa tysiące osiemset gramów. Nazywało się Laura Jean Jaleski.

Amy zaczęła drżeć na całym ciele.

Nagle drzwi otworzyły się i do domu weszła Nancy.

- Zapomniałam kluczy do gabinetu - powiedziała i wtedy zobaczyła przyjaciółkę córki. Zacisnęła usta.

- Właśnie wychodziłam - rzuciła Tasha i wybiegła z domu. Matka wbiła się wzrokiem w Amy, która wcisnęła kartkę do tylnej kieszeni spodni.

- Przyszła tylko na chwilę - zaczęła, ale Nancy nie była w nastroju do wysłuchiwania usprawiedliwień.

- Amy, mówiłam ci: żadnych gości! - wrzasnęła. - Nie mogę w to uwierzyć! I to zaraz po tym, jak skróciłam ci karę za dobre zachowanie!

Amy nie pozostała jej dłużna.

- Jak cię słucham, to mi się wydaje, że jestem w więzieniu! Za kogo się uważasz, za strażniczkę czy co?

- Nie, jestem twoją matką, a ty masz mi być posłuszna!

- Ach tak? - spytała Amy. - I kto to mówi?

Nancy była zaszokowana ostrym tonem córki.

- W tej chwili marsz do swojego pokoju! Masz szlaban na następny tydzień!

Dziewczyna odwróciła się i wbiegła schodami na górę, po czym z hukiem zamknęła drzwi sypialni. Wyjęła z kieszeni akt urodzenia i wygładziła wymięty papier. Przeczytała go raz jeszcze.

Wszystko tu było, czarno na białym. Cała prawda.

Z dołu dobiegł trzask zamykanych drzwi. Amy podeszła do okna. Nancy szła w stronę podjazdu. Nawet z tej odległości widać było, że jest blada, niewątpliwie z wściekłości.

Amy rzuciła się na łóżko i zaczęła się zastanawiać, co powinna zrobić. Zadzwoić do Mary Jaleski? Zaczekać, aż wróci Nancy i pokazać jej ten dokument?

Wtedy zadzwonił telefon.

- Halo?

- Cześć, Amy. - Głos Camilli był łagodny i ciepły.

- Cześć.

- Jestem ciekawa, czy miałaś okazję pomyśleć o tym, co powiedziałam ci wczorajszej nocy.

- Tak. Dużo myślałam. - W tej chwili Amy wiedziała już, co robić. - Gdzie pani jest? - spytała.

- Niedaleko twojego domu.

- Może pani po mnie przyjechać?

Dziewczyna usłyszała, jak Camilla nabiera głęboko powietrza. Kiedy odezwała się, w jej głosie brzmiała radość.

- Och tak, zaraz tam będę!

- Daj mi dziesięć minut - pospiesznie powiedziała Amy. - Muszę spakować parę rzeczy. I... i zostawić wiadomość.

- Tak. Tak, słusznie. Będę za dziesięć minut.

Amy odłożyła słuchawkę i wyjęła z garderoby neseser. Wrzuciła do niego bieliznę, kilka koszul z krótkim rękawem, koszulę nocną i dzinsy, po czym pobiegła do łazienki i wzięła szczoteczkę do zębów.

Następnie usiadła przy biurku i zaczęła pisać.

Droga Mamo,

Wyrwała kartkę z notesu, zmiała ją i wyrzuciła do kosza. Zaczęła od nowa.

Droga Nancy,

Dowiedziałam się, kim jestem. Jadę do mojej prawdziwej matki.

Nie wiedziała, jak zakończyć. *Uściski? Pozdrowienia?* W końcu napisała po prostu Amy.

Czy minęło już dziesięć minut? Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz.

Jasnoniebieski sportowy wóz stał po drugiej stronie ulicy. Amy nie zdziwiła się, kiedy zobaczyła, że jego

dach jest rozłożony. Zaczęło padać. Jak widać, Camilla wcale nie była wariatką.

Amy wzięła neser i plecak, w którym nosiła podręczniki. Zatrzymała się i wcisnęła kartkę z listem pożegnalnym w ramę lustra.

11

Rozdział jedenasty

Amy stała na balkonie mieszkania Camilli i patrzyła na rozciągające się przed nią dzielnice Los Angeles. Było tu zupełnie inaczej niż w Parkside, gdzie spędziła całe życie. Camilla mieszkała w gęsto zabudowanej części miasta, wśród niezliczonych biurowców i wieżowców.

Jej mieszkanie znajdowało się na dziewiętnastym piętrze. Nie było szczególnie luksusowe i choć stojące w nim proste meble dobrane zostały ze smakiem, to nie wyglądały na zbyt wygodne. Dlatego kiedy Camilla zajęła się parzeniem herbaty, Amy wyszła przez rozsuwane drzwi na balkon.

Podziwiając panoramę miasta, pomyślała, że miło byłoby w ciepłe wieczory jeść kolację na balkonie, przy stoliku, do którego dostawione były dwa krzesła. Wychyliła się przez poręcz, szukając tabliczki z nazwą ulicy. Wyteńczywszy wzrok, zauważyła napis „Starling Road”.

Nagle zza jej pleców dobiegł głos Camilli.

- Lauro! Lauro! Nie rób tego!

Amy odwróciła się. Camilla była blada.

- Strasznie się przestraszyłam, kiedy zobaczyłam, jak wychylasz się przez poręcz!

- Rozglądałam się tylko. Nie bój się, nie wypadnę.

Camilli wróciły kolory. Położyła tacę na stoliku.

- Przepraszam, że tak się wydarłam - powiedziała. - Ale to, że tu jesteś, tak wiele dla mnie znaczy. Gdyby znów ci się coś stało, nie zniosłabym tego. Chodź, usiądź.

Siadając przy stole, Amy zastanawiała się, czemu Camilla powiedziała, że coś „znów” miałoby jej się stać. Pewnie wciąż rozpamiętywała to, że kiedyś ją straciła.

- Wiesz, spotkałam się raz z moim ojcem - powiedziała Amy, podstawiając Camilli swoją filiżankę. - Właściwie dwa razy. Oczywiście, wtedy nie wiedziałam, kim jest naprawdę.

Camilla uśmiechnęła się, nalewając herbatę z porcelanowego dzbanka do filiżanki Amy, ale się nie odezwała.

- Wiem, że był wielkim naukowcem - ciągnęła Amy. - Ale dziwi mnie to, że chciał sklonować własną córkę. Pewnie kiedy zobaczył, jak bardzo jestem... powiedzmy, inna, nie mógł oprzeć się pokusie. Skąd wiedziałaś, że jestem wyjątkowa, od razu po moich narodzinach?

- Byłaś idealna.

- No, to wiem. - Amy zrobiło jej się trochę wstyd, że nie okazała więcej skromności. Ale była ze swoją matką. Przy niej powinna bez skrzepowania mówić, co myśli, i nie obawiać się, że wyjdzie na zarozumiałą.

- Ale skąd wiedziałaś, że jestem wyjątkowa? - powtórzyła. - Robiłam coś, czego nie potrafiły inne dzieci? Wyglądałam inaczej?

- Pij herbatę, zanim wystygnie.

Amy połknęła łyk. Napój był słodki i miętowy.

- Mmm, dobre.

Camilla spojrzała na nią czule,

- Cieszę się, że ci smakuje. - Z błyszczącymi oczami wyciągnęła rękę i ścisnęła dłoń Amy. - Ciągle nie mogę uwierzyć, że tu jesteś, że siedzimy przy jednym stole.

Amy odwzajemniła uśmiech.

- Cieszę się, że tu jestem.

Powietrze wypełnił dźwięczny śmiech Camilli.

- Nie bój się, Amy, nie zamierzam się rozklejać. Zjedz kanapkę.

Dziewczyna wzięła z tacy jeden z małych trój-

kącików z chleba. Jednak po jednym kęsie odłożyła go. Camilla wyglądała na zaniepokojoną.

- Co się stało? Nie smakuje ci?

Amy znów ogarnął wstyd.

- Czuć w tym rybę.

- To wędzony łosoś, prawdziwy przysmak. Ale skoro ci nie smakuje... - Camilla wstała i zniknęła w głębi mieszkania. Amy miała nadzieję, że nie szuka dla niej czegoś innego do jedzenia. Nawet nie była głodna.

Jednak Camilla wróciła tylko z notesem i ołówkiem. Usiadła przy stoliku.

- Wędzony łosoś odpada - powiedziała, pisząc w notesie. - Nigdy więcej go nie kupię. Lubisz sałatkę z jajek? Spróbuj jedną z kanapek z ciemnego chleba.

Amy nie przepadała za sałatką z jajek, ale zdecydowanie wolała ją od wędzonego łososa, więc zjadła kanapkę. Pomyślała, że to miło z jej strony, że tak bardzo stara się jej dogodzić.

- Nie lubisz wędzonego łososa- powtórzyła Camilla pod nosem, niemal z podziwem. - Tak wiele muszę się o tobie dowiedzieć, Lauro. Och, przepraszam, powinnam nazywać cię Amy. To imię nosiłaś od dzieciństwa i jesteś do niego przyzwyczajona. Wiesz, przez wszystkie te lata myślałam o tobie jako o Laurze.

- Laura - powiedziała Amy. Imię to nie zaliczało

się do jej ulubionych, ale nie było aż tak straszne. Lepsze to niż Heather. Pod wpływem impulsu nachyliła się do Camilli. - Możesz mówić na mnie Laura, jeśli chcesz.

- Byłabym bardzo szczęśliwa. Chcesz wiedzieć, czemu nadałam ci takie imię?

- Jasne.

W głosie Camilli zabrzmiała nuta melancholii.

- Jest taki cudowny film pod tytułem „Laura”. Powstał dawno temu, chyba w latach czterdziestych. Oglądałam⁸ go w telewizji, niedługo przed twoimi narodzinami... - Zamilkła, a jej oczy zamglily się, jakby wróciła pamięcią do tamtej chwili.

- O czym był? - spytała Amy.

Oczy Camilli rozjaśniły się.

- To kryminał. Detektyw prowadzi śledztwo w sprawie śmierci kobiety imieniem Laura i zakochuje się w jej portrecie. Potem jednak okazuje się, że ofiarą wcale nie jest ona. Laura żyje...

- Czyli wszystko dobrze się kończy?

Camilla spojrzała na nią.

- Tak, bardzo dobrze. - Jej wzrok był tak przenikliwy, że Amy poczuła się trochę nieswojo. Ale to trwało krótko. Camilla wypila łyk herbaty i uśmiechnęła się promiennie. — No to co chciałabyś dzisiaj robić?

Amy nie wiedziała, co zaproponować.

- Lubisz chodzić na zakupy? - spytała Camilla.

- Uwielbiam.

Camilla znów wybuchnęła perlistym śmiechem.

- Masz to po mnie! Może pojedziemy na Rodeo Drive?

- Rodeo Drive? - powtórzyła dziewczyna z nabożną wręcz czcią. Słyszała o tym słynnym luksusowym pasażu w Beverly Hills, ale nigdy nie robiła tam zakupów.

Okazało się, że Camilla czuła się na Rodeo Drive jak w domu. Wiedziała wszystko o znajdujących się tu sklepach, znali ją niektórzy sprzedawcy.

- Dzień dobry, pani Jaleski - mówili, kiedy wchodziła.

- Cześć! - odpowiadała za każdym razem. - To moja córka, Laura.

Sprzedawcy wówczas robili lekko zdziwione miny i mówili coś w stylu „Nie wiedziałem, że ma pani córkę!”. A potem Amy-Laura spotykała się z nadzwyczaj uprzejmym traktowaniem, o wiele lepszym niż w sklepach w Parkside.

Rychło zorientowała się, że może mieć wszystko, czego tylko sobie zażyczy. Ilekroć znajdowała coś, co jej się podobało - spódniczkę, naszyjnik, buty - Camilla pytała, czy to kupić. A Amy czuła silną pokusę, by odpowiedzieć twierdząco.

Coś jednak sprawiało, że raz po razie mówiła „Nie, dziękuję”. Kiedy Nancy proponowała, że coś jej kupi, Amy zawsze przystawała na to z radością. Nie mogła jednak przyjmować prezentów od obcych.

Rzecz jasna, Camilla nie była obcą osobą, ale Amy nie potrafiła myśleć o niej jako o matce. Jeszcze nie. Przechodząc obok salonu fryzjerskiego, dziewczyna zatrzymała się, by spojrzeć na zdjęcia na wystawie. Zauważyła swoje odbicie w szybie. Jej pomarańczowe włosy wydawały się strasznie jaskrawe.

- Naprawdę uważasz, że moje włosy ładnie wyglądają? - spytała.

- Oczywiście. Są cudowne. Ale jeśli chcesz zmienić kolor, to proszę bardzo. Albo możesz je skrócić, jeśli tego sobie życzysz.

Skrócić włosy! Na to Amy mogła się zgodzić.

Kiedy jednak weszły do salonu, okazało się, że tego popołudnia nie ma już wolnych terminów.

- Możecie, panie, zapisać się na poniedziałek, na dziesiątą trzydzieści - powiedziała rejestratorka.

- Jest wiele salonów - stwierdziła Camilla, ale Amy nie zauważyła przy Rodeo Drive żadnego innego. Nie było też zakładów, w których przekłuwano uszy; dziewczyna miała jednak silne przekonanie, że gdyby poruszyła ten temat, Camilla bez obiekcji zabrałaby ją na taki zabieg. Mimo to nie wspomniała o tym ani słowem. Czuła się nieswojo na myśl, że miałyby ją o coś poprosić. Było na to jeszcze za wcześnie.

Była ciekawa, czy Nancy już wróciła z uczelni i znalazła kartkę od niej.

- Która godzina? - spytała.

Camilla spojrzała na zegarek.

- Wpół do drugiej. Czemu pytasz?

- Bez powodu.

- Myślisz o niej? Amy

była zaskoczona.

- O mojej... o Nancy? - Skąd ona mogła to wiedzieć? Miała ochotę zaprzeczyć, ale Camilla patrzyła na nią tak czule, z taką wyrozumiałością... - Mam nadzieję, że się za bardzo nie niepokoi - przyznała Amy.

- Powinnaś do niej zadzwonić - powiedziała Camilla. - Dać znać, że nic ci nie jest.

Dziewczyna nie mogła nadziwić się temu, jak bardzo ta kobieta jest wrażliwa na uczucia innych. Najwyraźniej nie bała się, że Nancy będzie chciała odebrać jej córkę. Ale czemu miałyby się tego obawiać, skoro była prawdziwą matką Amy?

- Możesz zadzwonić z mojej komórki w czasie obiadu - powiedziała Camilla. - A propos obiadu, na pewno umierasz z głodu!

- Nie, wcale nie. Dopiero co zjadłam górę kanapek z sałatką z jajek, pamiętasz?

Camilla jednak puściła jej słowa mimo uszu i zaciągnęła ją do przytulnej restauracji na tarasie. Najwyraźniej była tu stałym bywalcem. Mężczyzna stojący przy drzwiach powitał ją ciepło, zwracając się do niej po imieniu, po czym zaprowadził obie klientki do stolika.

Kiedy usiadły, Camilla wyjęła z torebki telefon komórkowy.

- Proszę - powiedziała, podając go Amy. - Ja w tym czasie pójde do toalety.

Chciała zostawić ją samą, by nie czuła się skrępowana. Cóż za poczucie taktu! Amy powoli wystukała swój - do niedawna - numer. Kiedy skończyła, zawahała się przed wciśnięciem guzika dającego połączenie. Nie zanosilo się na łatwą rozmowę. Wzięła się jednak w garść. Nancy musiała od samego początku znać prawdę o jej rodzicach.

Jedno Amy wiedziała na pewno. Nancy nie zadzwoni na policję, by zgłosić jej ucieczkę z domu.

Jak dotąd, nawet gdy Amy była w prawdziwym niebezpieczeństwie, nie wzywała policji ani żadnych innych służb. Twierdziła, że stanowią one większe zagrożenie niż organizacja. Gdyby jakieś legalnie działające agencje dowiedziały się o istnieniu Amy, mogłyby pod jakimś pretekstem odebrać ją Nancy.

Ale ona odeszła z własnej nieprzymuszonej woli. A skoro Nancy wiedziała, że nie rzuci się nagle na nią batalion uzbrojonych policjantów, nie miała się czego obawiać. Amy wcisnęła guzik dający połączenie.

Była do tego stopnia przygotowana psychicznie do tej rozmowy, że kiedy się okazało, że telefon jest zajęty, doznała rozczarowania. Pomyślała, że Nancy pewnie dzwoni po całym mieście, szaleje, wypytuje wszystkich, czy wiedzą, gdzie jest jej córka. Cóż, Amy chętnie powiedziałaaby jej to osobiście. Nancy sama była sobie winna, że nie zainstalowała połączenia oczekującego.

Camilla wróciła do stolika.

- Wszystko w porządku? - spytała.

Dziewczyna skinęła głową, a ona nie drążyła tematu. Nie była ani trochę wścibska. A Nancy wypytywała Amy o wszystko, interesował ją każdy najdrobniejszy szczegół.

Camilla wzięła do ręki menu.

- Co zamówimy?

Amy zajrzała do karty dań, która była przerażająco obszerna. Camilla najwyraźniej wyczytała z jej twarzy zakłopotanie.

- Może chcesz, żebym zamówiła za ciebie? - spytała.

- Tak, proszę.

- Zobaczmy. - Camilla zamyśliła się. ~ Oczywiście, wędzony łosoś odpada.

W czasie gdy Camilla studiowała menu, Amy przyglądała się jej. Zastanawiała się, jak dużo czasu minie, nim zacznie widzieć w niej swoją matkę. Wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć, że siedzi na przeciwko osoby, z którą łączyły ją więzy krwi.

W dzieciństwie Amy uważała Nancy za swoją rodzoną matkę, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, by zainteresować się, w czym są do siebie podobne. Po tym, jak usłyszała, że jest klonem, uznała, że nie mogą mieć żadnych wspólnych cech. Teraz patrzyła na Camillę, próbując zobaczyć, co mogła po niej odziedziczyć.

Na pewno nie kolor włosów i oczu. Camilla była

blondynką o niebieskich oczach. Miała dłuższy nos niż Amy i mocniej zarysowane kości policzkowe. Cóż, może to kwestia różnicy wieku. Camilla podniosła głowę.

- Na co tak patrzysz?
- Na ciebie - odparła Amy.

Camilla uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że podoba ci się to, co widzisz.
- Tak - pospiesznie odparła Amy. - Ale właśnie sobie myślałam... nie jestem do ciebie za bardzo podobna, prawda?

Uśmiech na twarzy Camilli nieco przygasł.

- Wiele dzieci nie wygląda tak jak ich rodzice.
- Pewnie ten lek, który brałaś, miał wpływ na mój wygląd - zastanawiała się Amy na głos.

Camilla utkwiała wzrok w menu.

- A propos tego leku - ciągnęła dziewczyna - wiem, że był eksperymentalny, ale wydaje mi się, że byłby bardzo popularny, gdyby dzięki niemu rodziły się silniejsze dzieci i...

- Lubisz jagnięcinę? - przerwała jej Camilla. - Dają tu wyśmienite kotlety z jagnięcia.

Amy zgodziła się ich skosztować, a Camilla złożyła zamówienie u kelnera. Potem znów spojrzała na siedzącą przy niej dziewczynę.

- Och, Lauro, tak wiele chcę się o tobie dowiedzieć. Co lubisz jeść, robić, jakie masz hobby, jaki jest twój ulubiony kwiat, kolor... Lubisz różowy? Ja mam fioła na punkcie rózu.

- Może być - powiedziała Amy. Nie nazwałaby go swoim ulubionym, ale jej nie drażnił.

- Musimy się dobrze poznać - ciągnęła Camilla. - Niełatwo nam będzie stworzyć od podstaw więź, która już powinna nas łączyć. Niektórzy pewnie zasugerowaliby nam wizytę u psychologa, by poradził nam, jak mamy stać się rodziną. Ale ja nie lubię psychologów, a ty?

- Żadnego nie znam - przyznała Amy.

- Myślę, że wszystko wiesz. Ale mówię ci, Lauro, wcale nie są tacy mądrzy, jak im się wydaje.

Dziewczyna niepewnie skinęła głową. Wciąż nie mogła się przyzwyczaić do imienia Laura.

Kelner przyniósł jedzenie. Kotlety rzeczywiście były pyszne i choć Amy właściwie nie czuła głodu, spałaszowała wszystkie ze smakiem. Camilla tylko skubała sałatkę, nie odrywając oczu od jej twarzy.

- Opowiedz mi o swoich przyjaciółkach - po prosiła.

Wreszcie jakiś bezpieczny temat.

- Moja najlepsza przyjaciółka, Tasha Morgan, mieszka w sąsiednim domu. - Po chwili poprawiła się: - To znaczy w tym, który stoi obok mojego dawnego domu.

- Będzie ci jej brakowało - powiedziała Camilla ze współczuciem.

Amy wiedziała, że to prawda, ale przynajmniej nadal będzie widywała Tashę w szkole. W związku z tym nasunęło jej się kolejne pytanie.

- Jak będę dojeżdżać do szkoły? - zastanawiała się na głos. - Nie mogę dojść stąd do Parkside na piechotę. Może jeździ tam jakiś autobus.

- Nie przejmuj się tym. Powiedz mi coś jeszcze o swoich przyjaciółach.

- Brat Tashy, Eric, jest moim chłopakiem - wyznała Amy.

Po twarzy Camilli przebiegł cień.

- Twoim chłopakiem?

- Jest bardzo miły. Polubisz go.

- Z chłopców wyrastają mężczyźni - mruknęła Camilla.

Amy myślała, że to żart.

- Tak, słyszałam o tym.

Ale Camilla nie uśmiechała się.

- Nie możesz ufać mężczyznom, Amy. Wierz mi. - Parsknęła gorzkim śmiechem. - Jeden z nich był kiedyś moim mężem.

Przed oczami Amy stanął doktor Jaleski.

- Naprawdę był aż tak straszny? - spytała. Wciąż trudno jej było myśleć o doktorze Jaleskim jako o swoim ojcu, a jeszcze trudniej wyobrazić go sobie w roli podłego tyrana.

- Odebrał mi ciebie - powiedziała krótko Camilla. - Czegoś takiego nie da się zapomnieć. - Jej oczy wypełniły się łzami.

Na ten widok Amy zaparło dech w piersi. Oto płakała jej matka. Kobieta, która wydała ją na świat, która darzyła ją prawdziwą miłością. Kobieta, która

przez lata z bólem w sercu szukała swojej ukochanej córki. Wszystko rozplynęło się we mgle i Amy uświadomiła sobie, że płacze.

Camilla wyjęła z torebki kilka chusteczek i dała jedną Amy.

- Spójrz na nas, mażemy się jak dzieci - zauważyła, śmiejąc się przez łzy.

- Dzięki - powiedziała dziewczyna, biorąc chusteczkę. - Dzięki... mamó. - Wypowiadając to słowo, czuła się tak, jakby mówiła w obcym języku. Mimo to zmusiła się, by to zrobić; kiedyś trzeba było zacząć.

A Camilla nie ukrywała wzruszenia. Z jej oczu znów pociekły łzy.

- Będziemy ze sobą bardzo szczęśliwe, Lauro - powiedziała. Pchnęła leżący na stoliku telefon komórkowy w jej stronę. - Chcesz zadzwonić do Tashy i Erica?

- Jasne - powiedziała Amy i wystukała numer. Odebrała Tasha. - Cześć, to ja.

- Amy! - krzyknęła jej przyjaciółka. - Gdzie jesteś? Twoja matka odchodzi od zmysłów!

- Ona nie jest moją matką, Tasha - powiedziała Amy. - Moja matka jest przy mnie.

- Och, Amy - szepnęła Tasha. - Gdzie jesteście?

- W Beverly Hills, na Rodeo Drive - zaczęła Amy, ale zamilkła, widząc, że Camilla kładzie palec na ustach. Trochę ją to zdziwiło, lecz uznała, że może chodzi po prostu o to, by uniknąć konfrontacji.

- Nie mów nic Nancy, dobra? - poprosiła Amy. Camilla uśmiechnęła się i pokiwała głową z aprobatą.
- Nie powiem - zapewniła przyjaciółkę Tasha. - Ale ona naprawdę strasznie się o ciebie martwi, Amy. Dzwoniła do nas i wypytywała mnie, czy wiem, gdzie możesz być.
- Co powiedziałaś?
- Że nie wiem. Nie powiedziałam jej nic o Camilli. Serce Amy wypełniła wdzięczność dla lojalnej najlepszej przyjaciółki.
- Dzięki.
- Jak to jest? - spytała Tasha. - To znaczy, znaleźć swoją prawdziwą matkę...
- To... to niesamowite. Nie wiem, jak inaczej to opisać. Nie mogę się doczekać, kiedy się poznacie. - Mówiąc to, uśmiechnęła się promiennie do Camilli. Ale ta wyglądała na lekko zasmuconą.
- To takie cudowne - jęknęła Tasha. - Mam nadzieję, że to samo poczuje Jeanine. Chyba znalazłam jej biologiczną matkę.
- Naprawdę?
- Znalazłam w Internecie serwis adopcyjny łączący ludzi szukających swoich biologicznych rodziców z rodzicami szukającymi dzieci, które oddali do adopcji. Napisałam wszystko, co wiem o Jeanine, i przysłali mi nazwisko jakiejś kobiety.
- Fajnie - powiedziała Amy i choć nie cierpiała Jeanine, miała nadzieję, że jej największa rywalka

pozna smak szczęścia, jakie ona sama odczuwała w tej chwili.

W słuchawce rozległ się trzask zamykanych drzwi i krzyk.

- Czekaj, wrócił Eric i coś wrzeszczy - powiedziała Tasha. Po chwili zwróciła się do brata ze słowami; - Uspokój się, nic jej nie jest! - Następnie poinformowała przyjaciółkę: - Właśnie widział twoją matkę i... Tak, to Amy, zaczekaj sekundkę, dobrze?

Amy nie była zaskoczona, że Eric nie zamierza czekać. Usłyszała pisk Tashy, której wyrwał słuchawkę z ręki.

- Co jest grane? - rzucił. - Gdzie jesteś? - Wydawał się mocno wzburzony.

- Wszystko jest w porządku - powiedziała Amy uspokajającym tonem. - A nawet lepiej. Przestań się drzeć! Eric, znalazłam swoją matkę. Prawdziwą matkę!

Uśmiechnęła się do Camilli, ale ta nie patrzyła na nią. Właśnie prosiła kelnera o rachunek.

- Odbiło ci? - ryknął Eric. - Jesteś z tą wariatką? Amy zeszywniała.

- To nie jest wariatka, Eric.

- Amy, ta kobieta jest stuknięta!

- Nie mów tak o mojej matce! - krzyknęła Amy. - Wcale nie jest stuknięta!

- Ona nie jest twoją matką! - odwrzasnął Eric, ale jego głos był już ledwo słyszalny. Camilla wyjęła telefon z dłoni Amy i przerwała połączenie.

- Teraz mnie rozumiesz, Amy? - spytała ze smutkiem. - Chłopcy... mężczyźni. Nie można im ufać. Na pewno zmusi siostrę, by zdradziła mu, gdzie jesteś, a potem powie Nancy.

Prawdopodobnie miała rację. Kiedy Eric uważał, że słusność jest po jego stronie, potrafił być strasznie apodyktyczny.

- Może lepiej już chodźmy - powiedziała Amy.

Camilla zgodziła się z nią. Zapłaciła rachunek, a potem wzięła ją za rękę. Choć wydawało jej się to trochę głupie i dziecinne, Amy nie próbowała jej się wyrwać. I pozwoliła, by zaprowadziła ją z powrotem do jasnoniebieskiego sportowego samochodu.

12

Rozdział dwunasty

Eric nie jest taki zły - powiedziała Amy do Camilli, kiedy jechały autostradą. - Tylko czasami zgrywa twardziela. Chyba trudno mu pogodzić się z tym, że jestem od niego silniejsza. Kiedyś zwichnął sobie kostkę i musiałam nieść go na plecach.

Camilla nie odpowiedziała. Nie odrywała oczu od drogi - i słusznie, zważywszy na to, jak szybko jechała. Amy odchyliła się na oparcie wygodnego skórzanego fotela i zamilkła, by Camilla mogła skoncentrować się na prowadzeniu wozu. Nie odezwały się do siebie ani słowem aż do chwili, kiedy znalazły się w podziemnym parkingu.

- Kiedy Eric cię pozna, zrozumie, dlaczego chcę zostać z tobą - powiedziała Amy. - A i ty na pewno go polubisz.

- Nie sądzę, Lauro - odparła Camilla.

- Zobaczysz - upierała się dziewczyna. - Nie jest taki jak inne chłopaki. Jest od nich o wiele wrażliwszy.

Camilla roześmiała się.

- Nie, kochanie, chodzi mi o to, że prawdopodobnie nigdy nie będę miała okazji go poznać.

Amy spojrzała na nią z niepokojem.

- Jak to?

- Myślę, że powinniśmy wyjechać z Los Angeles, Lauro.

- Wyjechać? - Amy zdawała sobie sprawę, że powtarza jej słowa jak papuga, ale nie wiedziała, co powiedzieć.

Wjechały windą na dziewiętnaste piętro i Camilla otworzyła drzwi mieszkania.

- Tutaj nie jesteśmy bezpieczne. Zbyt wiele osób chce mi ciebie odebrać. Eric. James...

- Erie to tylko chłopak - powiedziała Amy. -A James... chodzi ci o doktora J.? Przecież on nie żyje!

Camilla roześmiała się.

- Wiem, kochanie-. Nie zwracaj na mnie uwagi, po prostu myślę na głos. - Wzięła Amy za rękę i razem usiadły na sofie. - Musimy rozpocząć razem nowe życie, Lauro, a w tym mieście to niemożliwe.

Jest tu zbyt wiele wspomnień, zbyt wiele osób, z którymi coś nas łączy. Musimy *zacząć* wszystko od nowa. Najlepiej byłoby pojechać gdzieś, gdzie nikt nas nie zna, gdzie widziano by w nas matkę i córkę.

Amy spojrzała na nią w oszołomieniu.

- Ale... co ze szkołą?
- Szkoły są wszędzie, Lauro.

Oczywiście, miała rację. Mimo to Amy wciąż była w głębokim szoku. Chciała zostać z Camillą i zdawała sobie sprawę, że to oznacza wiele zmian w jej życiu. Ale wyjechać z Los Angeles, porzucić szkołę i przyjaciół, wszystko, co znała...

- Kiedy chcesz wyjechać? - spytała.
- Już.

Amy wstrzymała oddech.

- Już?

Camillą uśmiechnęła się.

- Nie w tej chwili, kochanie. Nie powiedziałaś nikomu, gdzie mieszkam, prawda?

- Nie. Nie znałam twojego adresu, dopóki mnie tu nie przywiozłaś.

- I nie podałaś go swoim przyjaciołom przez telefon. Co z Nancy?

- Nie rozmawiałam z nią - odparła Amy. - Telefon był zajęty. Może powinnam jeszcze raz do niej zadzwonić.

- Musimy się spakować - powiedziała Camilla. - Zrobimy to dziś i wyjedziemy z samego rana, zgoda?

Zadzwońisz do Nancy przed wyjazdem, żeby się pożegnać. Do przyjaciół, oczywiście, też.

Amy spojrzała na nią, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- Wyśpimy się i jak najwcześniej wyruszymy w drogę - oświadczyła Camilla.

- Dokąd pojedziemy? - spytała dziewczyna.

- Nie jestem pewna - odparła Camilla w zamyśleniu. Po chwili rozchmurzyła się. - Zostaniemy włóczykijami! Będziemy razem wędrować po świecie. Co ty na to?

Amy wciąż milczała. Camilla wzięła ją za rękę.

- Kochanie, wiem, że to wszystko cię przeraża. Ale zrozum, tak będzie dla nas najlepiej. To jedyne możliwe rozwiązanie. Jeśli mamy rozpocząć wspólne życie, musimy uciec od wszystkiego i wszystkich, którzy byli winni naszej rozłąki. Rozumiesz?

Amy nie była pewna.

- Uwielbiam podróżować - powiedziała Camilla. - Byłaś kiedyś w Wielkim Kanionie?

- Nie.

- Widoki zapierają dech w piersiach. Te kolory! Czegось takiego na pewno jeszcze nie widziałaś. Skamieniały Las, Malowana Pustynia...

- A co ze szkołą?

- Podróże kształcą. Może inne dzieci potrzebują szkoły, ale ty nie! Jesteś wyjątkowa, więc powinnaś żyć jak ktoś wyjątkowy. Och, Lauro, tyle rzeczy

mogłabym ci pokazać! Nie chciałabyś zobaczyć Rzymu? Londynu? Paryża?

- Znam trochę francuski - powiedziała Amy niepewnie.

- No to najpierw pojedziemy do Paryża. Zobaczysz, spodoba ci się! Szerokie bulwary, kafejki... Wjedziemy na szczyt wieży Eiffla i wybierzemy się na nocny rejs po Sekwanie... Chciałabyś?

- Pewnie - powiedziała Amy, próbując zebrać myśli.

- Będziemy wędrować po świecie, ty i ja. Nikt nas nie rozłączy. Nigdy. Zawsze będziemy razem.

Amy kręciło się w głowie. Nigdy jeszcze nikt nie mówił jej takich rzeczy. No ale nigdy jeszcze nikt jej tak nie kochał.

- Bierzmy się do pakowania - powiedziała Camilla. - Już!

Dziewczyna skinęła głową w stronę nesesera, który rzuciła na podłogę zaledwie kilka godzin wcześniej.

- Ja już jestem spakowana.

- No to pomożesz mi. - Camilla zaprowadziła Amy do sypialni, po czym otworzyła garderobę i wyjęła z niej walizkę. Zaczęła grzebać w szufladach.

- Oczywiście, nie potrzebuję tego wszystkiego, mogę kupić nowe ciuchy - powiedziała. Wydawało się, że mówi do siebie, a nie do Amy.

Czy ona gdzieś pracuje? - pomyślała dziewczyna po raz pierwszy, odkąd ją poznała. Czy nic jej nie

trzymaj w Los Angeles? A co z tym mieszkaniem? Co z jej przyjaciółmi?

Camilla najwyraźniej nie dzieliła jej zmartwień. Wyciągała ubrania z szuflad i rzucała je na łóżko.

- Włóż to wszystko do mojej walizki, Lauro. Nie, zaraz, włóczykije nie potrzebują rajstop. Och, ale będziemy się świetnie bawić! Nie czekajmy do rana. Wyjedźmy jeszcze dziś!

Jej nastrój udzielił się Amy, która sama zaczynała wczuwać się w rolę włóczykija.

- Może pojedziemy do Nowego Orleanu? - spytała. - Kiedyś oglądałam film o tym mieście.

- Wybierzemy się tam na Mardi Gras - odparła Camilla. - I pojedziemy do Brazylii na karnawał! Co ty na to?

- Byłoby wspaniale - powiedziała Amy. Widziała oczami duszy, jak kupuje pocztówki dla Tashy, Erica i Nancy, jak wysyła je z różnych miast, rozsianych po całym świecie. Może pewnego dnia, kiedy naprawdę zżyją się ze sobą jak matka i córka, wrócą z Camilla do Los Angeles; wtedy przedstawiłaby jej wszystkich swoich znajomych, a oni zaprzyjaźniliby się z nią.

Składając sweter, Amy nagle znieruchomiała.

- Ktoś dzwoni do drzwi?

- Nie - powiedziała Camilla. Była w garderobie i wybierała buty, które chciała wziąć ze sobą.

Ale Amy znów usłyszała dzwonek, głośny i wyraźny.

- Ktoś przyszedł do ciebie. - Ruszyła w stronę drzwi.

- Nie! - krzyknęła Camilla i poszła za nią.

Dzwonek nie przestawał brzęczeć.

- Kto tam? - powiedziała Amy.

Camilla stanęła za jej plecami

- Amy, to ja, twoja matka.

- Ona nie jest twoją matką! - oburzyła się Camilla.

- Wiem - powiedziała Amy. - Wiem. - Odwróciła się i spojrzała jej w oczy. - Ale przez dwanaście lat próbowała być moją matką. Muszę się z nią zobaczyć. Nie martw się, nie będzie się wściekać, ona nie jest taka.

Camilla westchnęła i skinęła głową. Amy podeszła do drzwi i otworzyła je. Na progu stała Nancy, blada, ale spokojna.

Amy wpuściła ją do mieszkania. Ku jej zaskoczeniu, Nancy nie była sama. Zza jej pleców wyłoniła się Mary Jaleski.

Z ust Camilli wyrwał się zduszony okrzyk.

- Witaj, Camillo - powiedziała Mary ciepłym tonem. - Dawno się nie widziałyśmy. - Słuchając jej, można było odmeść wrażenie, że są dwiema starymi znajomymi, które spotykają się na zakupach.

Amy cofnęła się, by stanąć u boku Camilli. Patrzyła to na Nancy, to na Mary.

- Nie pójde z tobą- zwróciła się do Nancy.

- Nie mogę cię do tego zmusić. Ale chcę, żebyś posłuchała, co Mary ma do powiedzenia.

- Ty - powiedziała Camilla do Mary, niemal wypływając to słowo - jesteś córką swojego ojca. Myślisz, że znów odbierzesz mi dziecko w jego imieniu?

Mary zachowała spokój.

- Mój ojciec nikogo ci nie odebrał, Camillo.

- Ach tak? To dlaczego musiałam przez dwanaście lat szukać mojej córki?

- Ty nie masz córki - powiedziała Mary, - Twoja córka nie żyje.

- Chodź tu, Lauro - zażądała Camilla, a Amy przysunęła się do niej. Camilla objęła ją ramieniem i przycisnęła do siebie. - Spójrz na nią. Ona żyje. Twój ojciec, ten drugi lekarz, ten głupi psycholog, oni wszyscy próbowali mi wmówić, że ona umarła, ale ja nigdy im nie uwierzyłam.

Amy spojrzała na nią ze zdumieniem.

- O czym mówi Mary?

- To nic takiego, nie słuchaj jej, Lauro - zapewniła ją Camilla.

- Camillo, to nie jest Laura - powiedziała Mary. - Laura umarła trzy dni po narodzinach.

Camilla przytuliła Amy jeszcze mocniej.

- Tak mi powiedzieli. Ale to nieprawda. Jak mogła umrzeć? Przecież była idealna.

W głosie Mary zabrzmiał smutek.

- Dobrze wiesz, dlaczego Laura umarła.

Amy patrzyła Camilli w oczy. Były nieobecne, pozbawione wyrazu.

- Camilla była narkomanką, Amy - powiedziała Nancy. - Doktor Jaleski próbował zmusić ją, by przestała brać narkotyki w okresie ciąży, ale ona nie była w stanie. Kiedy jej córka przyszła na świat... - Zawiesiła głos, jakby mówienie o tym sprawiało jej zbyt wielki ból.

- Jej dziecko było w bardzo złym stanie - dokończyła Mary. - Nie mogło przeżyć.

- To nieprawda! - zawyła Camilla. - Moja córeczka była idealna! Twój ojciec był złym człowiekiem. Chciał mi wmówić, że umarła, by mógł robić na niej eksperymenty!

Amy była zupełnie zbita z tropu.

- Powiedziałaś mi co innego - zwróciła się do Camilli. - Mówiłaś, że rozwiódł się z tobą i sąd przyznał mu opiekę nade mną.

Mary spojrzała na Camillę ze współczuciem.

- Musiałaś to sobie wmówić, prawda? Ogarniało cię poczucie winy. Myślałaś, że to narkotyki zniszczyły twoje dziecko.

- Nieprawda, nieprawda, nieprawda. Ona dzięki lekom była doskonała i to dlatego chciał ją zatrzymać, dlatego mi ją zabrał.

Nancy zwróciła się twarzą do Amy.

- Doktor Jaleski był zrozpaczony po tym, co się stało. Wyrzucał sobie, że mógł wyciągnąć żonę z nałogu, gdyby tylko spędzał więcej czasu w domu i nie pracował tyle w laboratorium. A Camilla nie mogła sobie poradzić z ogarniającym ją poczuciem

winy. Przeżyła załamanie nerwowe i trafiła do szpitala psychiatrycznego. Od tamtej pory krążysz od szpitala do szpitala, prawda, Camillo? Camilla roześmiała się.

- Psychiatrzy, psychologowie, oni wszyscy są idiotami, nic nie wiedzą. Ciągłe mówili mi, żebym pogodziła się ze śmiercią córki. Ale ja nie mogłam. I miałam rację, bo ona żyje! - Odwróciła Amy twarzą do siebie. - Nie słuchaj ich, Lauro. Twój ojciec był złym człowiekiem! To on oszalał, nie ja!

Mary mówiła dalej zniżonym głosem.

- Znałaś mojego ojca, Amy. Wiesz, że nie był złym człowiekiem. Nawet po rozwodzie pomagał Camilli, jak mógł. W testamencie zapisał jej wystarczająco dużo pieniędzy, żeby nigdy nie zaznała biedy.

Nancy podeszła bliżej.

- Tak właśnie dowiedziałam się, gdzie jesteś, Amy. Mary zadzwoniła do mnie. Zaniepokoiła się, kiedy spytałaś ją o Camillę. Znała jej adres z czeków, które adwokat, rozporządzający majątkiem doktora Jaleskiego, co miesiąc wysyła Camilli. - Ona też mówiła cicho, jakby nie chciała, by słyszała ją ta kobieta.

Amy podniosła wzrok na twarz Camilli i uświadomiła sobie, że nic do niej nie dociera. Jej oczy były jak ze szkła.

- Camilla? - szepnęła dziewczyna. - Mamo?

Nagle Camilla ścisnęła ją jeszcze mocniej. Jak na tak drobną, delikatną osobę, była zaskakująco silna.

- Wynoście się stąd - powiedziała przez zęby. - Wynoście się stąd i zostawcie nas same! - Zaczęła się cofać, ciągnąc Amy za sobą.

Amy zauważyła, że współczucie zniknęło z twarzy Mary, a na jego miejsce pojawił się niepokój.

- Nie uciekniesz, Camillo. Nie wypuścimy cię.

- Wyjdziemy na balkon - powiedziała Camilla. - Tak, to właśnie zrobimy! Wyjdziemy przez balkon. A potem będziemy zawsze razem, Lauro. Nikt nas nie rozdzieli!

Była niesamowicie silna. Miała palce jak stalowe pręty. Amy gdzieś kiedyś wyczytała, że osoby niezrównoważone psychicznie odznaczają się niezwykłą siłą. W tej chwili doświadczyła tego na własnej skórze. Musiała sporo się namęczyć, zanim wyrwała się tej kobiecie. A zmagając się z nią, czuła, jak pęka jej serce.

Camilla nie próbowała jej powstrzymać. Nawet nie drgnęła. Wyciągnęła do niej rękę i zaczęła zawodzić:

- Laura, Laura. Moje dziecko. Zabiłam moje dziecko.

Mary podeszła do niej i objęła ją ramieniem,

- Nie wiesz tego na pewno, Camillo. Może to narkotyki były winne śmierci twojego dziecka, a może coś innego, na co nie miałeś wpływu.

Camilla zdawała się nie słyszeć, co Mary do niej mówi. Z jej oczu wylatywało szaleństwo. Nieszczęsna

kobieta nie stawiała oporu, kiedy Mary wyprowadzała ją z mieszkania.

- Camilla? - szepnęła Amy, kiedy przechodziły obok niej. A potem... - Mamo?

Ale ona minęła ją, jakby w ogóle jej nie widziała.

Amy spojrzała na Nancy. Wyczytała z jej oczu współczucie, tym razem dla niej, nie dla Camilli.

- Wrócisz ze mną do domu? - Było to pytanie, a nie stwierdzenie faktu. Nancy dawała dziewczynie możliwość wyboru.

Amy zdawała sobie sprawę, że tak naprawdę nie ma innego wyjścia. Ale wiedziała też, że go nie potrzebuje.

13

Rozdział trzynasty

Następnego dnia Amy obudziła się niezwykle wcześnie. Zazwyczaj w niedzielne poranki lubiła leżeć w łóżku i rozmyślać, ale tym razem nie miała na to ochoty. Wspomnienia były zbyt świeże i zbyt bolesne.

W drodze do domu nie było mowy o jakiegokolwiek karze. Nancy chyba nie oczekiwała od niej wyjaśnień czy przeprosin. Traktowała ją czule, jak delikatnego ptaszka. W pewnym sensie Amy nim była. Potrzebowała czasu, by zaleczyć rany. Zamieniły ze sobą tylko kilka słów. A po przyjeździe do domu, od razu poszła do łóżka i zapadła w twarde sen.

Teraz, po przebudzeniu, po cichu wymknęła się z pokoju, by nie obudzić Nancy, i zeszła na palcach na dół.

Ale Nancy już siedziała przy stole w kuchni. Na widok Amy uśmiechnęła się.

- Dzień dobry.
- Dzień dobry.
- Chcesz soku?
- Tak, dziękuję.

Zwracały się do siebie ze sztuczną uprzejmością, jak dwie koleżanki z pracy. Nancy w milczeniu piła herbatę, a Amy sączyła sok pomarańczowy. Próbowała sobie przypomnieć ich dawne rozmowy przy śniadaniu. Wydawało się, że minęły od tego czasu całe wieki. Ta osoba, która siedziała naprzeciwko niej, z bruzdami troski wyrytymi na czole... Amy nie była już pewna, co o niej myśleć. Ba, nie wiedziała nawet, co myśleć o sobie samej.

Ale zbyt trudno było znieść ciszę. Przerwała ją Amy.

- Skąd ona wiedziała o moim istnieniu? - Nie musiała wyjaśniać, kogo ma na myśli.

- Mary znalazła w torebce Camilli list - powiedziała Nancy. - Anonim zawierający informacje o tobie. Twój numer telefonu, adres, nazwę szkoły. Podejrzewamy, że wysłał go ktoś z organizacji.

- Po co organizacja miałaby do niej pisać?
- Może myśleli, że Camilla będzie bardziej skłonna pójść z nimi na współpracę. Bardziej skłonna

przyprowadzić cię do nich, A przynajmniej bardziej niż ja kiedykolwiek mogłabym być.

- Och. - Amy uznała, że to wyjaśnienie ma sens. Skoro Camilla tak bardzo chciała zmienić przeszłość, przekonać samą siebie, że jej dziecko żyje, z pewnością uwierzyłyby we wszystko, co mogłoby to potwierdzić. - Wiesz, ona nie jest złym czło-
wiekiem. Teraz już wiem, że była chora. Ale nie zła.

Nancy skinęła głową.

- I bardzo cię kochała.

Ale Amy wiedziała, że to nieprawda.

- Kochała osobę, za którą mnie uważała.

Nancy nie zaprzeczyła.

- Oglądałaś film pod tytułem „Laura”? - spytała Amy.

- Tak. To film o kobiecie, którą wszyscy uważają za umarłą. Okazuje się jednak, że ona żyje. Jest bardzo romantyczny.

- Ale niezbyt realistyczny?

- Nie, nie bardzo.

Skończywszy pić sok, Amy poszła z powrotem na górę, by wziąć prysznic i się ubrać. Potem wzięła z półki swoją niegdyś ulubioną książkę, „Sieć Charlotty”, i zwinęła się w kłębek na łóżku, by przeczytać opowieść o Wilburze, prosiaczku, który potrzebował matki -a przynajmniej kogoś, kto mógłby ją zastąpić, W końcu zaopiekowała się nim pajęczycą imieniem Charlotte. Mało realistyczne. A mimo to w pełni wiarygodne.

Amy próbowała czytać powoli, jak zwykły człowiek, ale знаła tę książkę już niemal na pamięć. Wiedziała, jaki los czeka jej bohaterów, dlatego zaczęła płakać, uprzedzając przebieg wydarzeń. Była tak pochłonięta lekturą, że nawet nie usłyszała dzwonka.

Po chwili Nancy zapukała do drzwi jej pokoju.

- Amy? Przyszli Tasha i Eric. Chcesz się z nimi zobaczyć?

Czyli już wolno jej było przyjmować gości.

- Tak - powiedziała.

Najlepsza przyjaciółka i chłopak Amy weszli do jej pokoju, nie odzywając się ani słowem. Obydwoje mieli niepewne miny, wydawali się zakłopotani, ale i szczęśliwi z tego powodu, że znów ją widzą.

- Wszystko w porządku? - spytał Eric chrapliwym głosem.

- Tak. - Było to kłamstwo i Amy wiedziała, że on doskonale zdaje sobie z tego sprawę, ale na razie musiało wystarczyć.

Tasha była bardziej bezpośrednia. Wybuchnęła płaczem i wzięła przyjaciółkę w objęcia.

- Ależ ze mnie idiotka! - krzyknęła. - To wszystko moja wina!

- Jak to twoja? - spytała Amy.

- Pokazałam ci ten akt urodzenia!

Amy wzruszyła ramionami.

- To niczego nie zmieniło. Wierzyłam w to, co chciałam wierzyć.

- Ale powinnam była szukać dalej - powiedziała

Tasha. - Może wtedy znalazłabym też to. - Podała Amy kolejny wydruk z komputera. Był to akt zgonu Laury Jean Jaleski, wiek trzy dni.

Amy przeczytała go uważnie, po czym odłożyła na bok.

- Mam nadzieję, że poszukiwania rodziców Jeanine lepiej się skończą- powiedziała, ale Tasha pokręciła głową.

- Przekazałam jej wszystkie zdobyte przeze mnie informacje, ale ona miała to w nosie. Nie chce nawet zadzwonić do tej kobiety! Powiedziała, że nie zamierza być córką kogoś zwyczajnego. Kazała mi szukać dalej, dopóki nie znajdę dowodu, że jej matką była jakaś królowa czy chociaż gwiazda filmowa.

- Cóż, przynajmniej więcej zarobisz - zauważyła Amy.

Tasha potrząsnęła przecząco głową.

- Powiedziałam jej, że nie mogę niczego zagwarantować. Ona na to, że może lepiej będzie, jeśli zostanie z rodzicami, których już ma. Przynajmniej ją kochają. I są bogaci.

Mimo ogarniającego ją smutku Amy nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Jeanine nigdy się nie zmieni.

- A na koniec odmówiła zapłaty za to, co dla niej zrobiłam - dodała Tasha.

Amy wcale to nie zdziwiło. Takie zachowanie było typowe dla Jeanine.

- Czyli nie zanosz się na to, żebym miała wkrótce

przekłuć sobie uszy - skwitowała Tasha posępnym tonem. - Cóż, mówi się trudno. Wolę zaczekać, aż będziemy mogły zrobić to razem. Może powinnaś jeszcze raz porozmawiać z mamą... Eric spojrzał na nią gniewnie.

- Tasha!

Jego siostra zarumieniła się.

- Przepraszam.

- Za co? - spytała Amy. Po chwili domyśliła się, o co chodzi. - Możesz używać przy mnie słowa „mama”. Wszystko gra.

Przyjaciele nie zostali długo. Musieli pojechać do dziadków, a Amy z zadowoleniem wróciła do lektury „Sieci Charlotty”. Po kilku minutach odłożyła książkę i zeszła na dół.

Nancy czytała gazetę w salonie. Podniosła głowę i uśmiechnęła się na widok Amy.

- Nie pracujesz nad wnioskiem o grant? - spytała Amy.

Nancy potrząsnęła głową.

- Nie, dałam sobie z tym spokój. Albo mnie awansują, albo nie. Nie zamierzam więcej o tym myśleć. Są ważniejsze sprawy.

- Serio?

- Tak! Amy, wiesz, co jest najważniejsze dla każdej matki? Jej dziecko. - I w oczach Nancy Amy zobaczyła tyle samo miłości co w oczach Camilli. Tyle że Camilla kochała Laurę, urojenie, a Nancy kochała swoją córkę taką, jaka była naprawdę.

Amy nigdy w życiu nie przyszłoby do głowy, że może nauczyć się czegoś od Jeanine. Ale tego dnia byta wdzięczna swojej największej rywalce. Ponieważ podobnie jak ona zdała sobie sprawę, że lepiej jej będzie z matką, którą już ma.

14

Rozdział czternasty

Tej nocy Amy przyśnił się dobrze jej znany sen. Szklany inkubator, otaczające ją jasne płomienie, żar, paniczny strach... a potem ręce wynoszące ją z pożaru. Oczy patrzące na nią z całą miłością świata, taką miłością, jaką czuć może tylko matka do swojego dziecka.

Matka. Nie przez więzy krwi. Ale przez miłość.